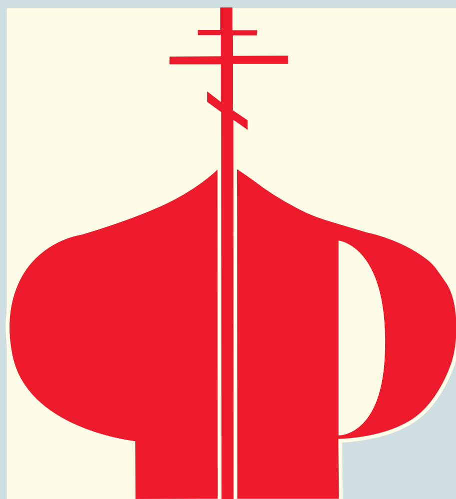
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416




- Skit na suchym hrudzie
- Ojczyzna Wojnowo
- W Drohiczynie na Ruskiej Stronie
- Na sokólskim szlaku

# PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 10 (292) październik 2009 cena 4 zł (w tym 0% VAT)

Procesja z relikwiami św. Gabriela wokół cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku.

O święcie i wizycie metropolity mińskiego i słuckiego Filareta na stronach 2-3

Fot. Anna Radziukiewicz



# W numerze





# Święty Gabriel nas jednoczy

**W tym roku mija siedemnaście lat od przeniesienia relikwii świętego dzieciątka Gabriela z Grodna do Białegostoku. Niezwykle modlitewnie i uroczyście wspominano 21 i 22 września w soborze św. Mikołaja w Białymstoku to wielkie dla Cerkwi w Polsce wydarzenie. Na uroczystości przybył metropolita miński i słucki, patriarszy egzarcha Białorusi Filaret. Dostojnego gościa zaprosił arcybiskup białostocko-gdański Jakub. Hierarsze towarzyszył arcybiskup grodzieńsko-wołkowycki Artemij.**

– Jesteśmy narodami braćmi – mówił podczas homilii w czasie św. Liturgii 22 września metropolita **Filaret**. W takim samym stopniu czcimy świętych Bożych *ugodników*, wśród nich św. Gabriela.

Metropolita przypomniał, że Cerkiew kanonizowała świętego zabłudowskiego w 1820 roku. Podkreślił, że na Świętej Rusi, zarówno wschodniej jak i zachodniej, szczególnie czci się niewinne zabite dzieci. Tych dzieci niestety jest wiele, zwłaszcza jeśli spojrzymy na okrutne kobiety, które nie chcąc być matkami, zabijają swoje nienarodzone dzieci we własnym łonie.

Patrząc na setki dzieci, przyprowadzonych przez rodziców i katechetów ze szkół i przedszkoli, na młodzież, władyka miński zauważył:

– Jak radośnie jest dziś widzieć mnóstwo zgromadzonych dzieci i młodzieży, dorastające nowe cerkiewne pokolenie. Ono ma swoich niebiańskich opiekunów. We wszystkich bowiem epokach najbardziej cierpieli ci szczególnie niewinni – dzieci.

O świętym, który duchowo jednoczy prawosławnych po obu stronach polsko-białoruskiej granicy, mówił także metropolita warszawski i całej Polski **Sawa**.

Dziękując za dar, jakim była możli-

*Metropolita Filaret*
*Obok: mniszki przy relikwiach*
*U dołu: krestnyj chod*

wość przeniesienia *moszczy* z Grodna do Białegostoku, władyka zauważył, że akt ich przeniesienia spowodował, iż kult świętego przybrał bardziej międzynarodowy charakter.

Dzieciątko, przekraczając granicę, przekroczyło próg kultu lokalnego. Dziś jego relikwie znajdują się między innymi w cerkwiach Ameryki i Australii.

Władyka Sawa przypomniał, że jeszcze przed drugą wojną Białystok i Grodno tworzyły jedną eparchię. Podkreślił, że Bóg w sposób niewidzialny kieruje ludźmi i Cerkwią i że siły zła nie są w stanie zwyciężyć Cerkwi, a męczeńska śmierć choćby dzieciątka Gabriela jest niczym łampada, świecąca przez wieki. Nawiązał do Liturgii św., służonej 20 września w Brańsku.

– Na tamtych ziemiach prawosławia miało nie być – mówił. A ono jest. W Brańsku wybudowano piękną cerkiew.

Liturgię w białostockiej katedrze celebrowali wraz z najwyższymi dostojnikami arcybiskupi – białostocko-gdański **Jakub** i lubelsko-chełmski **Abel**, biskupi – supraski **Grzegorz** i z Cypru **Georgios** oraz kilkudziesięciu duchownych, przybyłych z całej Polski.



Na zakończenie uroczystości radość z przybycia dostojnego gościa wyraził władyka Jakub.

– Korzystając z waszego zaproszenia często przybywałem do Mińska – mówił. Gdy byłem u was ostatnio, powiedziałem, że chciałbym was zaprosić do Białegostoku, ale jestem tylko zwykłym diecezjalnym biskupem, wy egzarchą białoruskiej Cerkwi. - Nie przejmuj się – usłyszałem. – Jeśli zaprosisz, przyjadę. I tak się stało. Na wizytę wybraliście święto przeniesienia relikwii św. Gabriela.

W tym roku, wzorem lat ubiegłych, dzieci i młodzież uczciły święto swego niebiańskiego opiekuna koncertem cerkiewnych śpiewów, który miał miejsce 23 września w cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku. Wystąpiły dwa chóry z Supraśla – Rodzinny i im. Bogdana Onisimowicza oraz białostockie – dwa młodzieżowe, parafii św. Jerzego i parafii św. Pantalejmona, dziecięcy Świętego Ducha oraz trzynastego gimnazjum.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka** i **Roman Wasyluk (s. 2)**





# W tajemnicy milczenia

Ze wszystkich świętych ruskich *prepodobny* Sergiusz być może jest najbardziej niepojęty i tajemniczy. Jego życie jest na tyle proste, na tyle przejrzyste, że można je tylko kontemplować. Już w dziecięcych latach pokochał on Boga prostą i pełną miłością i w ciągu całego swego życia był prosty, i stawał się jeszcze bardziej prosty, tak że w końcu, kiedy się w niego wpatrujesz, coraz mniej czujesz, że można o nim coś powiedzieć. Ze wszystkich ruskich świętych wydaje się najbardziej odległy, osnuty najgłębszą kontemplacją, milczeniem. A jednocześnie jest nadzwyczajnie bliski, bliski z tego powodu, że stojąc z niepodzielnym sercem i niepodzielną myślą przed Obliczem Boga zanosi modlitwy za nas wszystkich i czasami odczuwa się, z jaką siłą wraca do nas łaska, wybłagana jego modlitwą.

Będziemy więc zanosić swoje modlitwy regularnie, z niebywałą prostotą, z całą dostępną nam czystością serca do pokornego, prostego, a jednocześnie nieprzejednanie jednolitego i czystego świętego Ruskiej Ziemi; będziemy modlić się za nas, żebyśmy także my, dzięki jego modlitwom, znaleźli drogę prostoty, będziemy modlić się za cały świat, także i przede wszystkim za tę ziemię, którą on tak głęboko potrafił kochać, by na niej, podobnie jak w jego czasach po strasznym tatarskim jarzmie, zakrólowała pełna łaski odwilż, pokój i jednomyślność pośród ludzi, oparta na wierze w Boga, na wierze w człowieka, na wierze w to, że Pan jest Panem ziemskiej historii i że wszystkie wydarzenia w życiu to tajemnica zbawienia świata.

Ale żeby się modlić, musimy do końca sami uwierzyć, że Pan jest rzeczywiście pośród nas, że On rzeczywiście kieruje w sposób tajemniczy, czasami straszny, wydarzeniami na ziemi. I uwierzyć nie tylko słowem, nie tylko umysłem, ale swoje życie i siebie oddać w ręce Boga, wczytać się w Jego słowo i bez litości wobec siebie, ale z miłosierdziem wobec innych, być twórcami, a nie tylko słuchaczami słowa Bożego, słowa Świętego Ducha.

I wtedy, jeśli swoim życiem, tym jak przysłuchujemy się Bogu i wypełniamy Jego wolę, wejdziemy w tę tajemnicę milczenia i milczącej kontemplacji, to przez nas, tak jak przez *prepodobnogo* Sergiusza, chociaż, być może w takim małym stopniu, łaska przejdzie na ludzi, którzy są wokół nas, i dalej, i dalej – na wszystkich tych, których tak pokochał Pan, że Swego Syna Jednorodzonego oddał na śmierć i ukrzyżowanie, żeby tylko ludzie mogli uwierzyć w miłość, zarówno Bożą jak i ludzką, uwierzyć i zacząć żyć wiarą. *Amiń*.

**Metropolita Antoni (Bloom)**
tłum. **Ałła Matreńczyk**



*Niestierow, „Widzenie chłopca Bartłomieja” (takie imię na chrzcie otrzymał św. Sergiusz z Radoneża)*



*Metropolita Sawa wyświęca skit, obok archimandryta Gabriel*

# Skit

## na suchym hrudzie

Skit mamy w Polsce jeden – w Odrynkach, dokładniej na uroczysku Kodak. Trzeba iść od Odrynek w stronę nadnarwiańskich bagien z półtora kilometra. Można już i jechać. Gmina Narew usypała drogę. – Ciągle sypiemy żwir, a bagna go jakby wsysały – mówi wójt Narwi Jakub Sadowski. Gdzie indziej byłaby już piękna żwirówka.





## SUCHY HRUD

Skit skrył się wśród bagien. Ale tam gdzie się ulokował, jest *suchy hrud*, jak mówią miejscowi. Wokół morze trzcin. Z *suchego hrudu* oko nie wyłowi nawet wód Narwi, bo drążą wśród trzcin wąski korytarz. Stoimy na *suchym hrudzie* przy *czasowni*.

– Trzciny i tu rosły – mówi matuszka **Helena Jaroszuk** z Michałowa. – Kiedy przyjechałam tu parę lat temu, wszędzie szeleściły pod nogami. Ludzie je kosili i kosili, potem wynosili i suche palili. Stogi trzcin palili.

– I wypłaszali stąd zaskrońce – mówi **Halina Sadowska** z Narwi. – Wiły się po dębach, czaiły w zaroślach. I wilki wychodziły na wzgórze.

– „Wójcie, ja z wilkami gadam" – mówi do mnie o. Gabriel, zaraz po tym jak wybrał to miejsce na pustelnię – wspomina **Jakub Sadowski**. – „Siedzę na tych schodkach *wagonczyka* – jak nazywał budkę w której zamieszkał – one patrzą na mnie spokojnie i nigdzie nie uciekają". Przeraziłem się. Powiedziałem ojcu, że wilki do *wagonczyka* nie wejdą, ale jeśli oddali się od niego, mogą mu szybko odciąć drogę i uznać za łakomy kęs.

Na *suchym hrudzie* rosną dęby.

Skit to miejsce odosobnienia. Takim nie był 15 września. Miejsce, na którym się ulokował, obległo tego dnia mnóstwo ludzi. Przyjechali na pierwszą Liturgię w tym skicie, służoną przez metropolitę Cerkwi w Polsce **Sawę**, na wyświęcenie skitu. Nie kryli łez. Wiedzieli, że stanęli gdzieś na źródle historii, odnaleźli się w czasie niezwyczajnym. W czasie wybranym, który historię tego miejsca zaczynał, a i przerzucał most ponad wiekami.

– W Odrynkach był monaster – zawsze mówiła moja mama Nadzieżda Sadowska, zmarła rok temu. Miała 93 lata – wspomina **Maria Bursa**, rodem z Odrynek.

– *Skul wy znajecie?* – pytałam ją.

– *Znaju, bo tak ludzi howoryli i moja babcia tak howoryła*.

– Ach jakby ona się cieszyła z dzisiejszego dnia! Taka wierząca była. Jak ona lubiła się modlić. Czytaj molitwy, czytaj *Psałtyr*, prosiła mnie, gdy sama już czytać nie mogła. Na pewno słyszała, jak młody człowiek pięknie dzwonił w to *biło*, gdy zwoływał dziś ludzi na liturgię. A muzyka *biła* niosła się aż tam, gdzie w dzieciństwie pasłam za tymi szuwarami krowy i owce z całej wsi, bo u nas po kolei pasiono stada. Nieraz patrzyłam na te dęby – wskazuje na drzewa między dwiema *czasowniami* a *wagonczykiem*. Nie myślałam, że to miejsce jest święte. A ono musi być święte, skoro nam tak tu dobrze. Wczoraj byłam tu na wieczerni. Nie chciałam odchodzić. Czuję tu *błahodat'* Bożą. I taką radość.

– Taka tu pustka, dzikość, jak u nas się zachowała! – nie może nadziwić się **Wiera Łapińska** z Czarnej Białostockiej. I wyciera łzy, bo przed oczyma staje jej krajobraz z dzieciństwa. Rodzice repatrianci przyjechali do Polski w pięćdziesiątym ósmym, na „nasze Rożdżestwo", jak określa. A tam gdzie mieszkała – w kołchozie niedaleko Stołpców, prawie pod Mińskiem – też morze trzcin podchodziło pod horyzont, a w nich wiły się żmije.

– Raz, gdy słonko wschodziło, leżały poskręcane jedna przy drugiej, a ja skakałam między nimi – wspomina.

**Maria Kryszeń** z Odrynek ten *suchy hrud*, nazywany przez miejscowych Kodakiem, a w źródłach historycznych Kudakiem, wydeptywała przez całe lata. Jednego syna brała na plecy, drugiego za rękę i szła tu suszyć siano. Dzieciom ścieliła płachtę i patrzyła, by tylko do Narwi nie powpadały. Dziś też przyszła na Liturgię.

Dziś o suszeniu siana przypominają tylko betonowe słupy, które niegdyś trzymały ściany stodoły. W niej składano siano. Wieziono je do wsi dopiero zimą, gdy bagna zamarzły. Na miejscu stodoły ma stanąć drewniana *czasownia*. Jej elementy są już ciosane w zakładzie stolarskim.

Maria Kryszeń przysiadła w cieniu dęba na długiej, na pół rozpiłowanej kłodzie, służącej za solidną ławę. Wiele tu takich. Jakże mogła oczekiwać, że kiedyś przyjdzie na Kodak na Liturgię świętą!

Nie mogła też tego oczekiwać kobieta, lat osiemdziesiąt kilka, którą zaprosiliśmy do samochodu, jadąc na Liturgię. Z Odrynek jest, okazało się. Już kilometr od wsi przeszła. Nie mogła usiedzieć w domu. – Takie dziś święto, takie uroczystości! No jakże tak w domu! Wyszła. A ludzie jadą. Nikt nie zatrzymuje się. Nikt z jej bliskich do niej nie przyjedzie. Nie podwiezie. Bo jak? Synowa zmarła na raka. Miała czterdzieści osiem lat. Zmarł i syn. Zmarł i zięć. Wszyscy tak samo, za młodo. A tu noga w biodrze boli, aż piecze. Na wiosnę trzy miesiące w szpitalu z tą nogą leżała. I serce boli. Bo jak by inaczej, trzy pogrzeby jeden za drugim. A do skitu tak daleko.



A czy mama ojca Gabriela **Anna**, która przyjechała z Wierzchlesia na Sokólszczyźnie, i jego dwaj bracia, **Jan** i **Wiesław**, mogli oczekiwać, że nadejdzie taki dzień? Mama archimandryty powtarzała: – Co on by zrobił bez ludzi i tu, i w Supraślu. Nic.

A ludzie mówili: – Ojciec Gabriel lokomotywą, a my *wagonczykami*.

– Ojciec Gabriel i Mazury objechał, i Białostocczyznę, szukając miejsca na skit – mówi Jakub Sadowski. – Przyjechał i do naszej gminy. Pokazywałem mu najpiękniejsze miejsca w gminie. A on wskazał na to. Pomyślałem, straszne miejsce, busz, *zdureu monach*. Ale cóż było robić. Dziś wiem, że miejsce to piękne i niczym nie zagrożone, położone w dolinie Narwi, na skraju Puszczy Ladzkiej, przechodzącej w Białowieską, jest objęte ochroną. Natura 2000 zakazuje tu budowy czego-

# W Odrynkach był monaster

Twierdzi tak historyk prof. **Antoni Mironowicz**. O monasterze Wniebowstąpienia Pańskiego w Puszczy Narewskiej pisze w swojej książce *Życie monastyczne na Podlasiu* (Białystok 1998). Przybliżenie historii tej *obitieli* zaczyna od zapisu z 1900 roku, dokonanego przez kronikarza narewskiej cerkwi o. **Konstantego Kłoczowskiego**, dotyczącego powstania pierwszej cerkwi w Narwi. O. Konstanty pisze, że w 1518 roku książę **Iwan Wiśniowiecki**, przeprawiając się w drodze z Krakowa do Wilna tratwą przez Narew, zobaczył światło przed ikoną św. Antoniego Pieczerskiego. Widząc w tym znak Boży, ufundował książę w Narwi kaplicę.

Od tego czasu miał się w Narwi rozwijać kult św. Antoniego.

W 1525 roku **Aleksander Chodkiewicz**, fundator Gródka, Zabłudowa i Ławry Supraskiej, przekazał część swoich dóbr na rzecz miasta Narew. Sprowadził z monasterów kijowskich mnichów, którzy mieli rozpowszechniać kult św. Antoniego Pieczerskiego.

Po śmierci Aleksandra dobra zabłudowskie i Puszczę Narewską odziedziczył **Grzegorz Chodkiewicz**, a po nim jego syn **Aleksander**. Aleksander nie miał dzieci. Spadek otrzymała więc **Anna Sapieżanka**. Przekazała ona Brzostowicę Małą (leży w Białorusi niemal przy granicy z Polską) i Puszczę Narewską **Fiodorowi Massalskiemu**. Ten od razu przystąpił do intensywnej kolonizacji swoich







kolwiek, co by szkodziło środowisku. A modlitwa nie szkodzi, wręcz mu pomaga. Jesteśmy szczęśliwi, że tu ulokował się skit.

## DZIŚ ZAPALAMY ŁAMPADĘ

Cudem XXI wieku nazwał metropolita Sawa utworzenie skitu, a dzień 15 września 2009 roku ucztą wiary. Na ucztę przybyło ze dwa tysiące osób. Szli, jechali samochodami i dziesięcioma autokarami. Metropolita Sawa mówił do nich:

– Dziś zapalamy w tym miejscu łampadę. Duchową. Powinna ona dawać duży płomień i oświecać nie tylko to miejsce, ale i cały świat. Żyjemy w czasach, w których świat potrzebuje prawosławia. Wielu nieprawosławnych odwiedza nasze monastery, prosi o błogosławieństwo, by pojechać na Atos. Co to oznacza? Że zgodnie z przepowiedniami Bożych *ugodników*, wiek XXI będzie czasem intensywnej misji prawosławia, czy lepiej powiedzieć – świadectwa prawosławia. To wiek, kiedy powinniśmy wnosić naszą modlitwę i obraz codziennego życia cerkiewnego do rozsłabionego społeczeństwa zachodniego. Płomieniem

nowych posiadłości. Akcję prowadził wzdłuż rzek Narew i Narewka.

I właśnie w tym kolonizowanym przez niego obszarze, dokładniej między rzekami Olszanka i górna Hoźna – twierdzi Mironowicz – został ufundowany monaster Wniebowstąpienia Pańskiego. Kiedy dokładnie to nastąpiło, badacz nie potrafi stwierdzić. Być może wtedy, gdy rodowy majątek podzielił Fiodor Massalski między dwóch synów – **Andrzeja** i **Hrehorego**, czyli między 1607 a 1617 rokiem

Do dziś nad rzeczką Olszanką spotykamy uroczyska o nazwach Monaster i Krynoczka.

Monaster powstał na ziemi, na której przedtem były pustelnie, co – jak twierdzi badacz – wynika z listu pustelnika **Heliasza** do księżnej **Anny Ostrogskiej**, pochodzącego z lat 20. XVII wieku:

*Ja Heliasz Pustelnik Puszczy Narewskiej, w której puszczy mieszkam lat siedemnaście, pokarmy mnie były: pszczółka i jagody suche. Apostolską cieknącą wodę piłem, i to nie codziennie i niedosytności. Co pod przysięgą powiadam sprawiedliwie. A gdy poczęli ludzie życiu moim sąsiednie i mnie nawiedzać, jam umyślił iść do Ziemi Świętej.*

Kolonizowany teren nie sprzyjał życiu pustelniczemu. Dlatego powstał typowy monaster. Założono go w czasie, gdy inne monastery przyjmowały postanowienia unii brzeskiej.

Monaster *Wozniesieński* jeszcze w 1786 roku wchodził w skład archimandrii wileńskiej i podlegał jurysdykcji przełożonych monasteru Świętego Ducha w Wilnie.

Monaster, który przez cały czas pozostawał wierny tradycji prawosławnej, podzielił los innych prawosławnych *obitieli* na Podlasiu. W 1824 roku, zgodnie z decyzją duchownego konsystorza w Mińsku, został rozwiązany.

**Anna Radziukiewicz**

wiary oświecajmy siebie, nasz dom i każdego, z kim się spotkamy.

Niebiańskimi opiekunami skitu są *prepodobni* Antoni i Teodozjusz Pieczerscy, żyjący w XI wieku, założyciele Ławry Kijowsko-Pieczerskiej.

– Jednoczymy się dziś z dwoma mnichami z Kijowa – mówił dalej władyka. – Źli ludzie chcieli zniszczyć ich dzieło, zgasić zapaloną przez nich łampadę wiary. Ogień wiary był jednak tak silny, że spalił zło. Tamten płomień wiary, zapalony przed prawie tysiącem lat przez dwóch mnichów, podtrzymujemy w narewskiej parafi, która czci św. Antoniego, a od dziś będzie czciła i św. Teodozjusza. Gdzie Kijów, a gdzie Narew, a święte imiona *prepodobnych* będą tu sławione. Nikt z nas nie przypuszczał, że Bóg w świętych swoich uczyni to, co dzisiaj zaczynamy. Nikt nawet nie śnił, że jawi się idea czegoś nowego i to nowe stanie się utwierdzeniem naszej wiary. To wiara przyzwała nas tutaj. Doświadczamy siły Bożej, działania Ducha Świętego. Złemu nie podoba się to dzieło, które dziś zaczynamy – przestrzegał. – Będzie tu przeszkadzać. Święty Afanasij Aleksandryjski powiedział, że w jednym monasterze jest więcej szatana, niż w całej Aleksandrii, wtedy szumnej stolicy. Bo w monasterze ludzie ofiarowują swoje życie Bogu, a szatan tego nie lubi. Będzie kusić, stwarzać trudności. Tam gdzie jest spokój i stabilność, zaraz pojawiają się pokusy, osądzanie, zawiść, które naruszają pokój i dobro.

– Takie miejsca same z siebie nie powstają – mówił metropolita, zwracając się do o. Gabriela. – Pan je wybiera i posyła w nie kochające Go sługi – mnichów, pasterzy, zwykłych ludzi, by ci swoimi rękoma tworzyli nowe cuda. Do tego skitu posłał ojca Gabriela, który trudzi się tu od jakiegoś czasu. Ten czas był różny, i trudny, i złożony. Niech twoje wielkie dzieło będzie błogosławione przez Boga.

Metropolita dziękował ludziom, którzy jak pszczoły trudzili się od dwóch miesięcy, by to miejsce mogło godnie przyjąć 15 września tylu duchownych i pielgrzymów.

Dziękował mieszkańcom Odrynek, ofiarodawcom ikon, wójtowi gminy Narew, jej pracownikom i radzie za wybudowanie drogi do skitu i nadanie uliczce w Odrynkach, prowadzącej do skitu, nazwy „Skitu świętych Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich”, chórowi z supraskiej ławry pod dyrekcją diakona **Dymitra Tichoniuka** za śpiew w czasie Liturgii. Przypomniał, że odpowiedzialność za trwanie i rozwój skitu spoczywa na wszystkich.

### BÓG TEN DZIEŃ BŁOGOSŁAWIŁ

Tak mówił tego dnia do kamery TV Białystok archimandryta Gabriel. – Dziś niebo i ziemia były jednomyślne – mówił dalej. – Cieszę się, że to miejsce po długim okresie zastoju powróci do duchowego życia. Najważniejsze, żeby stało się ono przystanią dla wędrowców, którzy szukają sił duchowych do zbawienia swoich dusz.

O skicie dowiedzą się telewidzowie w całej Białorusi. Ekipa pierwszego kanału TV Białoruś trafiła tu przypadkowo. Przyjechała do Polski. Konsul generalny Białorusi **Michał Aleksiejczyk** jechał na pierwszą Liturgię w skicie i zabrał ze sobą ekipę. Dziennikarz TV Białoruś pytał o. Gabriela: – Nie strasznie, nie smutno tu między mokradłami i lasami?

– Ludzie przychodzą do skitu – na to mnich. – Niosą ból duszy. Bywa, że z kimś rozmawiam godzinę, dwie i pięć. Najdłużej z jednym człowiekiem duchowo poranionym rozmawiałem osiem godzin. Wrócił potem na drogę zbawienia. Takie rozmowy są trudne. Muszę do nich się przygotować. Modlić się. A przez ostatnie dwa miesiące, kiedy trwały przygotowania do święta, ludzi było tu jak pszczół w ulu, ze trzysta osób się przewinęło, z Odrynek, Rybak, Suprun, Narwi, Wierzchlesia, Supraśla, Hajnówki, Białegostoku, Bielska. A dziś wszystkich *połomników* zapraszamy po świętej Liturgii na wspólną agapę. Przyjmiemy ich pod dębami, jak niegdyś Abraham przyjmował pod dębem Boga w Trójcy Świętej, tak dziś sam Bóg przyjmuje wszystkich na agapę przez Swoją łaskę Ducha Świętego.

**Anna Radziukiewicz**, fot. **autorka**



# Na *Uspienije* w Kleszczelach

– Bogarodzica znajduje się w centrum życia prawosławnego chrześcijanina i każdego wierzącego człowieka, bowiem poprzez Nią przychodzi na świat Zbawienie, rodzi się Bogoczłowiek, Jezus Chrystus – mówił metropolita **Sawa** w święto *Uspienija* w Kleszczelach. – Dlatego mamy przepiękną ikonę tzw. Deisis, na której Matka Boża stoi obok Jezusa siedzącego na tronie i razem ze znajdującym się po drugiej stronie „największym spośród zrodzonych z niewiast” św. Janem Chrzcicielem zanoszą modlitwy za cały świat. I to macierzyństwo Przenajświętszej Dziewicy rozpościerało się na całą historię naszej Cerkwi, rozpościera się także dzisiaj i będzie rozpościerać się w przyszłości. To macierzyństwo rozpościera się zwłaszcza tutaj, w *Uspienskiej* cerkwi.

*Z lewej: proboszcz kleszczelowskiej parafii o. Mikołaj Kiełbaszewski; niżej: cerkiew Uspienija w Kleszczelach i wierni podczas św. Liturgii*

Niedawno wyremontowana *Uspienska* cerkiew w Kleszczelach była pełna. Wierni stali na pogoście, także za cerkiewną bramą. Tegoroczny *prichodskoj prazdnik*, w którym wzięło udział trzydziestu duchownych, miał wyjątkowo podniosły charakter – proboszcz o. **Mikołaj Kiełbaszewski** obchodził swoje 70. urodziny i 45. rocznicę święceń.

W homilii metropolita przypomniał historię ustanowienia święta – do 582 roku było obchodzone w różne dni, w 582 roku ustalono jego stałą datę – 15 (28 ) sierpnia.

Matka Boża zasnęła w wieku 68-69 lat. Trzy dni wcześniej Archanioł Gabriel przyniósł jej gałązkę, co zapowiadało odejście.

– Bogarodzica odeszła spokojnie, przeszła do innego świata, mało tego, zgodnie z wiarą starożytnej i Apostolskiej Cerkwi została wzięta na niebo i tam stoi przed tronem Najwyższego Boga – mówił metropolita. – Przykład ukarania Affoniusza, który chciał zbezcześcić ciało Marii, uczy nas, z jaką pobożnością powinniśmy podchodzić do świętości, jak powinniśmy cenić to co daje nam Pan dla zbawienia rodu ludzkiego i każdego z nas. Bez wiary trudno jest to oczywiście zrozumieć.

A my wyznajemy ją tak, jak nauczyli nas apostołowie, jak nauczyli nas najświętsi biskupi, duszpasterze, jak przekazali nam ojcowie i matki. Tę wiarę głosimy dzisiaj. I ona nas umacnia. Dzięki temu *utwierżdieniju* dzisiaj jesteśmy. Jesteśmy dzisiaj w tej cerkwi, żeby dać świadectwo prawdzie przy Grobie Matki Bożej w dzień Jej Zaśnięcia. Jesteśmy dzisiaj tutaj, żeby dać świadectwo naszej miłości do Cerkwi prawosławnej. Ta miłość wyraża się zarówno w wyglądzie wyremontowanej świątyni, ale także w świadectwie naszego życia.

Każdy z nas prosi Matkę Bożą o pomoc indywidualną, ale wszyscy razem prosimy, żeby Przenajświętsza Dziewica okryła naszą Cerkiew, nasz wierny prawosławny naród, naszą ojczyznę, cały świat, całą ludzkość.

Nieprzypadkiem w Konstantynopolu, kiedy Saraceni napadli na miasto, ludzie zebrali się w cerkwi na Blachernach i prosili Matkę Bożą o pomoc. I Święta Bogarodzica okryła ich swym omoforem. Okrywa i dzisiaj, kiedy zebraliśmy się w dzień Jej święta, w dzień ważny dla parafii w Kleszczelach.

Zarówno podczas homilii, jak i w słowie na koniec uroczystości metropolita odniósł się do jubileuszu proboszcza.

– Obchodzimy dzisiaj także 70. rocznicę urodzin ojca Mikołaja i 45. rocznicę jego święceń kapłańskich – mówił metropolia. – Przeżył on tutaj w Kleszczelach wszystko, były to lata trudne, lata, w których różnie traktowano Cerkiew. Mimo to życie parafialne jest tutaj stabilne, a parafia może służyć jako przykład symbiozy, dobrej współpracy duszpasterza z całą społecznością.

– O. Mikołaju, znam was jeszcze ze szkolnej ławy. Wasza droga życiowa nie była lekka. Cerkiew nagrodziła was wszystkimi nagrodami i prawdę powiedziawszy nie ma już czym was nagradzać. Ale nasza obecność jest wyrazem uznania dla tego, co zrobiliście dla Cerkwi jako proboszcz, wychowawca, dziekan, wykonawca różnych poleceń – podkreślił metropolita Sawa, wręczając jubilatowi ikonę.

Serdeczne życzenia złożył także zwierzchnik Kościoła polskokatolickiego, biskup **Wiktor Wysoczański**. Z dużym uznaniem mówił o przyjaźni





*Jubilat przyjmuje życzenia; u dołu: biskup Wiktor Wysoczański*



łączącej go z jubilatem oraz swym uczuciu do prawosławia: – Osobiście bardzo cenię i lubię prawosławie, lubię Cerkiew prawosławną – wyznał.

A do o. Mikołaja Kiełbaszewskiego z życzeniami ustawiła się bardzo długa kolejka duchownych, przedstawicieli władz samorządowych, wiernych.

Jubilat dziękował im wszystkim, dziękował też wszystkim dobrym ludziom, którzy stale na co dzień mu pomagają.

**Ałła Matreńczyk**
fot. **autorka**



# 45 lat w jednej parafii

Ojciec Mikołaj Kiełbaszewski, proboszcz parafii kleszczelowskiej, obchodził 70. urodziny i 45. rocznicę święceń kapłańskich. Z tej okazji opowiedział nam o swojej drodze do stanu duchownego i wieloletniej posłudze w Cerkwi.

– W Krynicy – opowiada ojciec Mikołaj – białoruskiej wsi w Puszczy Białowieskiej, gdzie urodziłem się 17 czerwca 1939 roku, niektóre rodziny nosiły typowo polskie nazwiska: Kowalscy, Kiełbaszewscy, Chodakowscy (władyka **Miron** jest z tych Chodakowskich). A w Krzywcu, gdzie chodziłem do szkoły, nazywano nas „Kujawami". Po latach znalazłem w bibliotece uniwersyteckiej w Warszawie informacje, że tak mówiono nie bez przyczyny. Otóż w Krynicy był kiedyś dwór i szlachcic z Kujaw. Przywiózł tu z Kujaw swoich chłopów. Z tych chłopów wywodzą się także Kiełbaszewscy. Moi rodzice, **Wiktor** i **Lidia**, byli rolnikami, mieli 25 hektarów ziemi. Z tych powodów, jako syn kułaka, nie miałem w szkołach żadnych ulg. Ojciec był przez



wiele lat sołtysem, znał się na bednarce, za zarobione pieniądze kupował ziemię. Edukację średnią rozpocząłem w technikum w Hajnówce.

A po pierwszej klasie ojciec Mikołaj zdecydował się na zmianę szkoły, na seminarium duchowne w Warszawie.

– Znałem kilku kolegów uczących się w seminarium – wspomina. – **Aleksandra Chilimoniuka**, **Eugeniusza Nesteruka** i **Włodzimierza Chodaka**. Na egzaminy pojechałem z rekomendacją proboszcza **Pańko** z Łosinki. Kandydatów było dwudziestu czterech. Przyjęto pięciu. Mnie nie. To zrozumiałe, bo miałem chęci, ale niewiele wiedziałem z dziedziny, którą zajmowano się w seminarium. Ale rektor seminarium, o. **Serafin Żeleźniakowicz**, pocieszył mnie: „Wracaj do technikum, ucz się, a w przyszłym roku będziesz przyjęty w pierwszej kolejności". Ale już w listopadzie tego samego roku szkolnego (1954/1955) dostałem telegram: „Przyjeżdżaj, jesteś przyjęty do seminarium". I pojechałem. Jeden z seminarzystów, **Michał Łukaszuk**, po paru miesiącach zrezygnował. Zająłem jego miejsce.

### W seminarium

– W owym czasie, w naszej klasie seminaryjnej, różniliśmy się wiekiem.

*Metropolita Makary, Pitirim (miński) i arcybiskup lwowski Paladij z hipodiakonami Michałem Hrycuniakiem (z lewej) i Mikołajem Kiełbaszewskim, rok 1959; niżej: o. Kiełbaszewski z matuszką Mirosławą, synem Marcinem i córką Anną*



Najstarszy był **Adam**, dzisiejszy arcybiskup przemysko-nowosądecki. Nazywaliśmy go „Stary". Adam był po wojsku. Siedziałem z nim w jednej ławce przez cały czas.

W seminarium poznałem też **Michała Hrycuniaka**, dzisiejszego metropolitę naszej Cerkwi. Był w starszej klasie. Ale nasze koleżeństwo zacieśniło się, gdy przez lata byliśmy hipodiakonami u metropolitów **Makarego** i **Tymoteusza**.

Zostałem hipodiakonem w drugiej klasie seminarium. Przejąłem te obowiązki po **Józefie Łysynkiewiczu**, który jako prymus został wysłany na studia do Moskiewskiej Akademii Duchownej.

Życie w seminarium, choć dosyć spartańskie – wieloosobowe sypialnie, prycze, sienniki, bardzo skromne posiłki – nie było nudne. Wówczas odradzał się ruch białoruski, powstało Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, chodziliśmy na spotkania do klubu białoruskiego przy ulicy Senatorskiej, na wieczory poetyckie, śpiewanie naszych piosenek – białoruskich, ukraińskich, rosyjskich. W seminarium uczyliśmy się wielu przedmiotów po rosyjsku, ale była też łacina, hebrajski, greka i białoruski, a między sobą rozmawialiśmy zawsze *po swojemu*, w języku, który każdemu z nas był najbliższy. Ucząc się w seminarium, skończyłem jednocześnie wieczorowe liceum ogólnokształcące. Po seminarium zacząłem studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Wykłady odbywały się w Chylicach. Tam poznałem dzisiejszego biskupa, zwierzchnika Kościoła polskokatolickiego, **Wiktora Wysoczańskiego**. Był repatriantem ze Lwowa. W owych czasach jego język polski wydawał mi się taki dziwny, po prostu lwowski. Przyjaźnimy się z biskupem Wiktorem do dziś.



Z Michałem Hrycuniakiem, jako hipodiakoni, bywaliśmy tam, gdzie miał życzenie być metropolita, poznawaliśmy hierarchów siostrzanych Cerkwi. Stąd znałem dobrze patriarchę **Pimena**, potem jako jeszcze biskupa **Aleksego**, późniejszego patriarchę Moskwy i całej Rusi. Miałem w życiu kilka z nim spotkań, ostatnie w 2008 roku, w Kijowie, na 1020-lecie Chrztu Rusi. Patriarcha poznał mnie. Podczas służby na placu w Kijowie, gdzie było siedemdziesięciu biskupów, miałem zaszczyt podawać patriarsze krzyż i panagię. Uścisnął mi rękę.To było dla mnie wielkie przeżycie. W Kijowie otrzymałem od patriarchy Aleksego II pamiątkowy krzyż.

Ale wracając do czasów, gdy byłem hipodiakonem. Podczas jednego z wyjazdów na uroczystości na Grabarce poznałem moją przyszłą żonę, matuszkę **Mirosławę**. Stała z koleżankami na klirosie i śpiewała. Przyjechała z Lubelszczyzny, była pierwszy raz na Grabarce.

Wkrótce pobraliśmy się. Matuszka pracowała w Małaszewiczach na kolei i nie bardzo sobie wobrażała, co może oznaczać mój stan duchowny. A ja jestem po seminarium, kończę akademię, wciąż przy kancelarii metropolitalnej posługuję, nie mam święceń i nie idę do pracy świeckiej. Proponowano mi pracę nauczyciela rosyjskiego albo łaciny.

Któregoś dnia wezwał mnie do siebie arcybiskup **Jerzy** (**Korenistow**), kierujący wówczas Cerkwią w Polsce. „Dam ci parafię w Siemiatyczych" – proponuje. „Pojedź, zobacz, potem otrzymasz święcenia". Pojechałem, spotkałem się z miłym przyjęciem. Proboszczem tam był wówczas o. **Piotr Kuźmiuk**, wikariuszem o. **Antoni Naruszewicz**.

Wróciłem do biskupa Jerzego i mówię: „Będę duchownym, ale jeszcze nie teraz". „Wola twoja" – usłyszałem w odpowiedzi.

Wkrótce dostałem drugą propozycję: „Wyświęcimy cię i obejmiesz parafię Zmartwychwstania Pańskiego w Bielsku Podlaskim". Odpowiedziałem: „Muszę do tego przygotować moją żonę i jej rodzinę".

Potem padła trzecia propozycja – Kleszczele. Odpowiedziałem: Tak! Już nie konsultowałem sprawy z żoną ani jej rodziną. Znałem kleszczelowską

parafię i jej ówczesnego proboszcza, o. **Włodzimierza Garustowicza**.

W owym czasie obecny metropolita **Sawa** był już dyrektorem kancelarii biskupa Jerzego. Biskup Jerzy w listopadzie 1964 roku wyświęcił mnie na diakona, potem na duchownego. Po tygodniu pojechałem do mojej parafii.

### W Kleszczelach

12 listopada 1964 roku zjawiłem się w Kleszczelach. A 14 listopada służyłem pierwsze nabożeństwo, na Kosmy i Damiana, w Czeremsze. Na służbę pojechaliśmy furmanką.

Do moich obowiązków w Kleszczelach należało nauczanie religii. Byłem katechetą, ale bez etatu. Mało mnie to wtedy obchodziło, że nie jestem na etacie, że nie zarabiam. W parafii, jak się okazało, było 900 dzieci, w różnych miejscowościach. Odwiedzałem wsie pieszo, na rowerze, pociągiem i prowadziłem katechezę w wynajętych salach. Byłem młody, pełen zapału, to się udzielało także młodzieży szkolnej, chętnie uczęszczającej na lekcje religii.

Po dwóch latach posługi w Kleszczelach zostałem mianowany proboszczem. Warto uświadomić sobie, że rok 1966 to czas Soboru Watykańskiego. I oto razem z proboszczem katolickim, w tygodniu modlitw ekumenicznych, zorganizowaliśmy w kleszczelowskim kościele i cerkwi nabożeństwa ekumeniczne.

Był to ewenement na naszym terenie. Mądry ksiądz katolicki wygłosił w naszej cerkwi piękne kazanie, mówił o sukcesji apostolskiej, która jest i w Cerkwi, i w Kościele, o roli i znaczeniu prawosławia. Nasi parafianie byli bardzo zadowoleni.

Ale też poszła pogłoska: „W Kleszczelach będzie jedność Cerkwi i Kościoła". Szybko usłyszano o tym w Hajnówce. Po trzech dniach zostałem zaproszony do przewodniczącego rady narodowej. Tam słyszę od niego: „Proszę księdza, tak od razu jednoczyć się nie można. Między Kościołem i Cerkwią jest wiele różnic. Trzeba być ostrożniejszym". Wyjaśniłem mu o co chodzi. Przewodniczący był człowiekiem prawosławnym. Wtedy też u przewodniczącego podpisałem umowę na nauczanie katechezy, co dawało mi różne uprawnienia, jak choćby ubezpieczenie. Może ta ekumenia pomogła?

W ciągu czterdziestu pięciu lat posługi w Kleszczelach ojciec Mikołaj miał kilka propozycji zmiany parafii. Biskup Sawa proponował pracę w Łodzi, potem w Białymstoku. – Odmawiałem – mówi o. Mikołaj. – Związałem się z tym miejscem i ludźmi i tu chciałbym być do końca.

Dokonania ojca Mikołaja w kleszczelowskiej parafii są imponujące. W 1968 roku rozpoczął remont świątyni, *Uspienskiej*. Skończył po trzech latach. W 1970 roku rozpoczął budowę plebanii. W 1979 zabrał się za budowę cerkwi w Kuzawie. Z tego powodu nie obyło się bez kłopotów i nachodzenia go przez Służbę Bezpieczeństwa. W kolejnych latach budował kaplice cmentarne w Wólce Terechowskiej i Suchowolcach. Dzięki wysiłkom ojca Mikołaja i jego parafian powstały cerkwie w Czeremsze Osadzie, w Kleszczelach św. Jerzego i Dobrowodzie. W roku 1983 zaczęto budować i zbudowano drugą plebanię.

W 1986 roku z kleszczelowskiej parafii wyodrębniły się jeszcze dwie parafie – w Kuzawie i Czeremsze Osadzie.

Jubilat jest od 1993 roku dziekanem kleszczelowskiego dekanatu, w 1997 roku został powołany na wizytatora szkół diecezji warszawsko-bielskiej, od roku 1998 przewodniczy komisji kontroli tej diecezji. Oprócz tego jest wykładowcą w Studium Psalmistów w Hajnówce, aktywnie uczestniczy w pracach rady Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce.

W latach 2005-2009 został przeprowadzony generalny remont cerkwi parafialnej Zaśnięcia Bogarodzicy – z zewnątrz i wewnątrz. Teraz świątynia wygląda okazale.

– Myślę, że nie zmarnowałem swojego życia – sumuje ojciec Mikołaj czterdzieści pięć lat pracy na rzecz Cerkwi.

**Michał Bołtryk**

fot.**archiwum o. Kiełbaszewskiego**



# OJCZYZNA

Wojnowo, mazurską wieś nad Krutynią w pobliżu Rucianego-Nidy, ze staroobrzędową, jeszcze dziewiętnastowieczną, tradycją odwiedzam w święto Zaśnięcia Bogarodzicy, tutaj parafialne. Wieczernię służy arcybiskup białostocko-gdański **Jakub**. Ludzi kilkadziesiąt. Jak na Wojnowo dużo. Z miejscowych kilka osób. Bo tyle ich w Wojnowie zostało.

– Została Nina Sidorenko, co z Gródka przyjechała, pani Sosicka, z Kodnia pochodziła, ale już zmarła, Jaszczukowie z Lubelszczyzny – wylicza o. **Aleksander Szełomow**, który w latach osiemdziesiątych był w Wojnowie proboszczem. Cztery rodziny.




*W Wojnowie na Uspienije i monasterska cerkiew*

Pojawiło się więc na początku lat dziewięćdziesiątych dramatyczne pytanie – zamknąć parafię? I zamknąć w Wojnowie rozdział prawosławia?

I jedno i drugie uratowały mniszki. W 1995 roku założono tu monaster.

## Ruchy

W 1913 roku zanotowano w Wojnowie około siedmiuset starobrzędowców i ponad dwustu prawosławnych. Staroobrzędowcy przybyli tu z Rosji w XIX wieku, wtedy do Prus Wschodnich i wybudowali molennę – stoi do dziś w środku wsi, jeden monaster i drugi. W latach 60. XIX stulecia rozpoczął się za sprawą mnicha **Pawła**, nazwanego potem Pruskim, proces jednania się staroobrzędowców z Cerkwią prawosławną, który nasilił się od czasu przybycia do Wojnowa w 1921 roku o. **Aleksandra Awajewa**, *posłusznika* w Optinoj Pustyni, zmarłego w 1956 roku. Gdzie są dziś jedni i drudzy?

– Wyjechali. Oni wszyscy wyjechali – z naciskiem mówi o. Szełomow.

– Dokąd?

– Do Hamburga.

– Za chlebem?

Tu nie ma już prostej odpowiedzi.

Na nocleg zatrzymuję się w agroturystycznej kwaterze, obok molenny. Czekając na gospodynię, siadam przy długim stole na werandzie. Jest późny wieczór. Chłodno. Dwoje starszych ludzi jeszcze siedzi. Nie wiemy o sobie nic. Rozmawiamy. Po polsku. Tylko starszy pan zamiast „tak”, potwierdza „ja”.

Szybko zanurzamy się w historię. Mam w nim świetnego znawcę i analityka przeszłości, on we mnie wiernego słuchacza. Wciąż się zadziwiam – dlaczego człowiek przypadkowo spotkany w Polsce, zwykły turysta – tak oceniam – tak samo patrzy na historię jak ja, jak prawosławni, jak ruscy ludzie.

Skąd w nim tyle szacunku wobec carów, jakby uczuciowej zażyłości z rodami rosyjskimi carskimi i cesarskimi pruskimi? Dlaczego Napoleona uważa za zbrodniarza, który chciał swoim butem rozdeptać całą Europę? Dlaczego tyle w nim pretensji do łacinników o zniszczenie w 1204 roku Konstantynopola? Dlaczego mówi, że Jagiełło był ochrzczony jako prawosławny i zaprzedał swój litewsko-ruski naród? Dlaczego stwierdza, że od kroku Jagiełły, czyli jednania Wielkiego Księstwa Litewskiego z Koroną i przyjęcia przez niego katolicyzmu, zaczęło się wydłubywanie niekatolickich rodzynków z ciasta dwóch połączonych państwowych organizmów? Dlaczego uważa, że unia brzeska była nożem wbitym w plecy Cerkwi? Dlaczego Stalina nazywa gruzińskim podrzutkiem rosyjskiego narodu?

Gospodyni wnosi herbatę. Przerywamy rozmowę. Przedstawiamy się.

– **Oskar Dębowski** – słyszę. – Przyjechałem z Hamburga. To moja żona **Zofia**. Prawie każdego roku przyjeżdżamy do Wojnowa na kilka tygodni.

Oskar Dębowski urodził się w Wojnowie w 1936 roku. Na jego



*O. German święci groby, z prawej arcybiskup Jakub przed płaszczenicą Bogarodzicy*
*U dołu: ojcowie Aleksander Szełomow, Jerzy Sanejko*
*oraz matuszki Agnia i Jewdokija na tle nowo budowanego domu monasterskiego*

oczach poukładany od stuleci świat zaczął się przewracać do góry nogami. Najpierw z powodu wojny. Jego wujków, sąsiadów, bliskich brali do Wehrmachtu lub SS. Normalne. Wszak byli niemieckimi obywatelami. I takimi się czuli. Jego ojciec walczył jako niemiecki żołnierz i zginął na Zachodzie. Mieszkali w Eckersdorf, jak władze oficjalnie nazwały Wojnowo, na Prusach Wschodnich. Byli ewangelikami. Uczyli się w niemieckich szkołach. W urzędzie, szkole, na poczcie, rozmawiali po niemiecku. W domu, zwłaszcza starsi ludzie, po mazursku. Ich mazurski był taki, że niewiele rozumieli ich Polacy, mieszkający niedaleko za pruską granicą, a oni tak samo rozumieli Polaków.

– Mazurzy byli proniemieccy – komentuje pan Oskar. Od wieków byli przyzwyczajeni do niemieckiego









porządku. Gdy w 1920 roku rozpisano plebiscyt wśród ludności mazurskiej, tylko 1,5 jej procenta opowiedziała się za Polską, a 98,5 proc za Niemcami. Przed wojną nie było u nas katolików Polaków. Byli ewangelicy, starowierzy i *jedinowiercy* – prawosławni.

– Jak się czuli starowierzy i prawosławni? – zagaduję.

– Bardzo dobrze. Niemcy ich nie prześladowali. Fryderyk Wilhelm III zapewnił im pełną wolność. Oni mieli problemy na Suwalszczyźnie, w zaborze rosyjskim, bo tam Cerkiew i Kościół rzymskokatolicki rzucały im kłody pod nogi.

U nas były małżeństwa mieszane ewangelików ze starowierami. Zachował się spis ludności Wojnowa, Dałkowa, Zameczku z 1842 roku, dokonany przez majora kampanii antynapoleońskiej Liszewskiego, potem policjanta, przysłanego do Ukty. Liszewski notuje: „urodzony Prusak zmienił konfesję z ewangelickiej na sektę starowierską”. Raz, robiąc adnotacje o starowierach, pisze Liszewski *Glauben*, czyli wiara, innym razem sekta. Tylko w Wojnowie takich rodzin było osiem. Mieszanych małżeństw było jeszcze więcej.

Oczywiście w każdej społeczności są konflikty – komentuje pan Oskar. I takie były wśród starowierów, kiedy rozpoczął się proces przyłączania się części starowierów do prawosławia.

Po drugiej wojnie przyszła do Wojnowa Polska.

– Miejscowych Mazurów, jako zgermanizowanych Polaków, na siłę zmuszano do przyjęcia polskiego obywatelstwa – wspomina Oskar Dębowski.

Polski wprowadzono do szkoły, na pocztę, do apteki, do urzędu policji. Ale dzieci i tak na podwórzu, w domu i w szkole na przerwach rozmawiały po niemiecku.

I ciągle poznawały nowych kolegów, którzy jechali tu ze swymi rodzicami z Wilna i Wileńszczyzny, Białorusi, Ukrainy, nawet z sąsiednich Kurpi, co to za Piszem się zaczynają. Jechali Polacy ze Wschodu. Ich dzie-



Niemiec, do nauki polskiego się nie garnęły.

– Zaraz po wojnie trudno było wyjechać do Niemiec. Chyba że został tam ktoś jako niemiecki żołnierz, wtedy pozwalano mu ściągnąć rodzinę z byłych Prus, albo miał ładny dom, porządne gospodarstwo, zadbane pola. Paszport nawet do domu wtedy mu przynoszono. Chętnych na porządną zagrodę było wielu – tłumaczy pani Anna. Nowa Polska nie chciała dostrzegać wśród Mazurów niemieckiej świadomości. Trzeba więc było podpisywać lojalkę wobec państwa polskiego. Ludzie podpisywali, ciesząc się, że wreszcie wojna się skończyła.

A pani Anna i inni prawosławni, i staroobrzędowcy, zaczęli gwałtownie poszukiwać po wojnie swojej tożsamości. Kim są? – zadawali pytanie.

Pani Anna pamięta wojnę. Cywilom





ci szybciej uczyły się niemieckiej mowy, niż miejscowe polskiego. Ale polski wspierały dropsy. I ten zaczął zwyciężać.

Dropsy dostawała i **Anna Żukowiec**, z pokolenia Oskara Dębowskiego. Od polonisty. Przyjechał do nich z Poznania.

– Jakże musiał się z nami męczyć! Pierwszy rok tragedia, my ani w ząb polskiego – wspomina. – W szkole był przedtem niemiecki, a u mnie w domu rosyjska gwara, w cerkwi też rosyjski albo cerkiewnosłowiański. Nauczyciel polskiego, gdy ktoś powiedział z miejscowych dzieci na przerwie po polsku, dawał dropsa. Ale i tak dzieci, których rodzice mieli nadzieję na wyjazd do

wydano rozkaz ewakuacji. Z mamą odjechała 60 kilometrów od Wojnowa, gdy okrążyła ich Armia Czerwona. Wróciła razem z innymi. Dla sowieckich żołnierzy była Niemką o imieniu Anne Marie. Ci sami żołnierze uznali jej kuzynów **Makiedońskich** za rosyjskich zdrajców i szpiegów. Wszak odezwali się do nich po rosyjsku. Zastrzelili ich od razu – ojca i syna. Jako wrogów ojczyzny. Weszli do ich domu. Obaj mieli na imię **Iwan**. Zawinięto obu w prześcieradła – bo skąd w czas wojny trumnę zdobyć – i pochowano w jednym grobie tuż obok wojnowskiej cerkwi, w miejscu najbardziej godnym, za ołtarzem. Zasłużyli na nie. To były pierwsze groby.

Makiedoński, zaraz po pierwszej wojnie, dał swoją ziemię pod budowę cerkwi, domu i na cmentarz. W tym domu przed drugą wojną zaczął się zawiązywać prawosławny żeński monaster. Na cmentarzu przy cerkwi, niewielkim, nie chowają do dziś zwykłych parafian, jedynie duchownych, starostów i tych co dla cerkwi zrobili wiele. Innych grzebią na cmentarzu na górce przy jeziorze.

Żołnierze strzelali i do żony Makiedońskiego. Kula przeszła jej przez usta. Ale ona ocalała. Uciekła do ojca **Aleksandra Awajewa** i mniszki **Jeleny**. Opatrzyli ją i przygarnęli.

Teraz grób o. Aleksandra Awajewa znajduje się obok mogiły Makiedońskich.

Anna Żukowiec przychodzi na groby. Ma ich obok wojnowskiej cerkwi sześć. Niedawno pochowała tu i męża. Do Wojnowa przyjechał jej mąż jako dziecko, z Grodna z rodzicami.

Pytanie o tożsamość było więc dla Anny bolesne. I trudne.

Od kilku lat jest przewodnikiem wycieczek. Warmię i Mazury pokazuje Polakom i Niemcom. Niemcy są wdzięcznymi słuchaczami. Mówi im, że na tej ziemi wszystko jest pogmatwane. I nic nie było biało-czarne.

### I znowu ruchy

Lata siedemdziesiąte były dla Wojnowa jak trzęsienie ziemi.

– Wyjeżdżali wszyscy, ewangelicy i prawosławni – znów podkreśla o. Aleksander Szełomow.

To temat delikatny – mówią w Wojnowie. Mało się o nim mówi i pisze. Akcję nazywano „łączeniem rodzin” i opierała się ona na zasadzie – paszport na stół, posiadłości zostają. Coś za coś.

Ludzie więc zostawiali swoje domy, nie sprzedawali ich. Wtedy katolicy uznali, że ci ludzie i cerkiew, tak jak gospodarstwa, zostawiają.

– Chcieli naszą przejąć – opowiada o. Szełomow. Uznali, że jest nam niepotrzebna. Ale obroniliśmy ją. W Ukcie katolicy kościół ewangelicki przejęli. W nocy.

### Hamburg – Wojnowo

Święto Zaśnięcia Bogarodzicy w Wojnowie. W cerkwi – jak na Wojnowo – dużo ludzi. Annie Żukowiec kłania się przed cerkwią kobieta i przedstawia: „To moja córka”. Jest z nią jeszcze kilka osób.

– Z Hamburga przyjechali – wyjaśnia mi pani Ania. – Na każde wakacje przyjeżdżają. Starają się być na *Uspienije*. Każda rodzina wraca do swoich korzeni.

Zmarli też wracają. Za życia proszą, by ich tu pochowano. Trumny z Hamburga jadą do Wojnowa. Jak pani pójdzie na parafialny cmentarz, to pełno takich mogił znajdzie. W Ukcie Zosia i Oskar Dębowscy też sobie grobowiec przygotowali.

– Gdy odjeżdżali do Hamburga, smutne pieśni śpiewali – wspomina o. Aleksander – najpierw cerkiewne, potem rosyjskie. Śpiewali *Sołowii, sołowii, Pa dikim stiepam Zabajkal'ja, Wieczernij zwon, Biełym sniegam*. Śpiewali, a serca płakały. Oni Cerkiew kochali. Była dla nich czymś najdroższym. Chodzili do niej w każdą niedzielę i święta. I bardzo szanowali ojca Aleksandra Awajewa. Wszyscy go szanowali, protestanci też. Miał piękną bibliotekę i pasiekę. Przychodzili do niego i rozprawiali o Piśmie Świętym. Dzięki o. Aleksandrowi wielu przyłączyło się do prawosławia. Parafia przed wojną ciągle rosła. Pamiętam wieczernię *Rożdżestwa Chrystowa*. Wychodzimy z cerkwi, a tu z dziesięć par sań stoi. Zaspy, mróz, wieczór, a oni wszyscy wsiadają do sań, mnie zabierają i jedziemy od domu do domu *Chrysta sławić*.

– Byli skromni niebywale – ocenia duchowny swoich dawnych parafian. I skromne ubrania nosili, mężczyźni długie brody. Sadownicy i rybacy z nich byli głównie. Ich przodkowie przybyli spod Moskwy, z Pskowa.

O. Aleksander na *Uspienije* spotkał się ze swoimi dawnymi parafianami. Przyjechali z Hamburga. Na świąteczny obiad przyszedł batiuszka po tym spotkaniu do monasterskiego domu wzruszony.

### Monaster

– Trzeba nam zostawić swój dom, troski swoje i jechać do monasteru. Monaster ma wielką siłę Bożej błagodati. Tu pobieramy Boże światło. Siła jest tam, gdzie jest jedność między nami. A takie święta nas jednoczą. Jesteśmy jedną rodziną, dziećmi Bożymi, niezależnie od tego, skąd kto przyjechał – mówił podczas święta o. **Jerzy Sanejko**, proboszcz parafii w Giżycku. I sumował tym samym swoje sześćdziesięcioletnie doświadczenie życia na ziemi, na którą trafił z Rzeszowszczyzny podczas akcji Wisła. – To wiara zbiera nas wszystkich. Dzięki niej żyjemy – dodał.

Wiara ocaliła monaster (o monasterze pisaliśmy w Przeglądzie z lipca 2005, w artykule Anny Radziukiewicz „Wojnowo wrośnięte w serca”). Przybyły tu siostry. Jest ich teraz osiem. Spełniły marzenia ojca Awajewa, by tu był żeński monaster. Ihumenią jest matuszka **Agnia** (**Cicha**), która przyjechała do Wojnowa z Białegostoku.

Gdy czternaście lat temu powstała

Monaster Opieki Matki Bożej
Wojnowo
12-220 Ukta
Konto:
Kredyt Bank II O/Białystok
20 1500 1344 1213 4007 9159 0000

mnisza wspólnota, wszystko wymagało remontu – i drewniana cerkiew, i dzwonnica, i dom z lat trzydziestych w zasadzie nigdy nie wykończony. I wszędzie było daleko – do najbliższej parafii w Mrągowie trzydzieści kilometrów, do Białegostoku ponad sto pięćdziesiąt, nawet do przystanku autobusowego trzy, zwłaszcza gdy się miało tylko rower.

W cerkwi zmieniono nawet więźbę dachową, dach i kopułę. Po remoncie cerkiew w 1996 roku wyświęcono.

Remont domu to przede wszystkim przystosowanie go do życia dla sióstr, w najskromniejszych warunkach. Udało się na poddaszu wydzielić dziewięć malutkich kielii o powierzchni dwa na dwa metry, każda ze skosem.

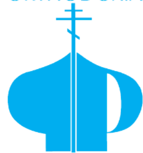
Dwa lata temu podjęto decyzję o budowie nowego domu, spojonego ze starym łącznikiem, biegnącym na wysokości poddasza.

Dom jest absolutnie konieczny dla rozwoju wspólnoty. Matuszka Agnia marzy, by urządzić w nim pracownie, móc posadzić przy wspólnym świątecznym obiedzie więcej niż piętnaście osób (to maksimum w obecnych warunkach), przyjąć pod swój dach pielgrzymów, i najważniejsze, nowe *posłusznice* i mniszki, bo obecny na ten krok nie pozwala.

Dwa lata temu przeprowadzono, na potrzeby monasteru w Wojnowie, diecezjalną akcję „Wspólne dzieło". Fundusze z akcji pozwoliły na rozpoczęcie jesienią ubiegłego roku budowy domu. Piwnicę w większości wybudowano w czynie społecznym. Budowali ludzie z Supraśla i Białegostoku oraz okolicznych parafii. Dalej dom ma wznosić firma budowlana, wchodzą bowiem coraz bardziej specjalistyczne prace. Fundusze na budowę, zgromadzone podczas akcji, wyczerpały się. Teraz nasze finansowe wsparcie jest konieczne! Przymonasterska parafia liczy wszak tylko kilka osób.

Pomóżmy siostrom, które wciąż snują nić prawosławia w Wojnowie. Wyślijmy swoją ofiarę. Przygotujmy miejsce i sobie, bo w nowym domu przewidziano i pokoje dla pielgrzymów.

**Anna Radziukiewicz**, fot. **autorka**




PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

# Wasza pomoc – nasze istnienie

55 388 złotych to kwota, jaką – przekazując nam jeden procent swego podatku – wsparliście nas Państwo w tym roku. Zaryzykujemy tezę: Wasza pomoc, nasze istnienie. Za te pieniądze znów kupimy, jako Fundacja Ostrogskiego, wydawca Przeglądu Prawosławnego, papier na druk naszego miesięcznika. A to pozwoli nam na dalsze trwanie, na możliwość wydawania pisma, które tak bardzo w ciągu dwudziestu czterech lat istnienia wrosło w krajobraz prawosławia w Polsce.

Za ten dar jesteśmy Wam, Drodzy Czytelnicy, niezmiernie wdzięczni. Bez Waszej pomocy nie zdołalibyśmy utrzymać Przeglądu na dotychczasowym poziomie.

Na całym świecie spada czytelnictwo gazet, a ich jakość się pogarsza, tak twierdzi dziennikarz Polityki Jacek Żakowski w swojej wnikliwej analizie (Polityka, 12 września 2009). Rzecz dotyczy prasy, którą nazywa jakościową. Rozrywkowa, sensacyjna, powierzchowna, plotkarska, radzi sobie dobrze, tak jak i media elektroniczne, które wybrały tę samą drogę – rozrywki i sensacji.

Media jakościowe, obawia się publicysta Polityki, zajmą miejsce obok górnictwa i stoczni. Trzy znaczące tytuły – Polityka, Wprost i Neewsweek – w ciągu dekady zmniejszyły łączny nakład z 800 tysięcy egzemplarzy do 400 tysięcy. Drastycznych cięć, jeśli chodzi o etaty dziennikarzy i wydatki, dokonują Rzeczpospolita i Gazeta Wyborcza. Coraz trudniejsza jest egzystencja Tygodnika Powszechnego.

Media elektroniczne nie przejmują funkcji poważnej prasy drukowanej. Nie ma w nich miejsca dla dziennikarza latami śledzącego wybrane zagadnienie (w naszym przypadku prawosławie), który staje się swego rodzaju ekspertem, rozróżniającym ważne od nieważnego, faktyczne od mniemanego, groźne od czegoś, co jest błahostką.

Dobre dziennikarstwo jest światu niezbędne, jeśli ten nie chce popaść w powierzchowność, bezpłodne dywagacje, nagą rozrywkę, karmiony krótkimi i powierzchownymi informacjami, niezdolnymi do opisania złożoności świata.

Przekazywanie przez Was jednego procentu podatku na Fundację Ostrogskiego traktujemy jako głos za trwaniem Przeglądu Prawosławnego jako pisma jakościowego a nie rozrywkowego. Pisma jakościowe, odwołam się jeszcze do głosu publicysty Polityki, muszą mieć nad sobą, by przetrwać, parasol, innymi słowy finansowe wsparcie państwa, bądź jakiegokolwiek innego sponsora.

Dla nas takim parasolem w ostatnich latach był „1%", oprócz oczywiście naszych stałych i wiernych od lat przyjaciół – współwydawcy Fundacji Ekumenicznej Tolerancja i drukarni Orthdruk. PP czwarty rok nie otrzymuje dofinansowania z Ministerstwa spraw Wewnętrznych i Administracji, jest natomiast dofinansowywany z tego źródła od roku dodatek Sami o Sobie.

Fundacja Ostrogskiego uzyskała z „1%":

2009 – 55 388 złotych
2008 – 59 511 złotych
2007 – 43 768 złotych.

Redakcja Przeglądu Prawosławnego

# RUSKA STRONA

Cerkiew św. Mikołaja w Drohiczynie, widok z Góry Zamkowej na Ruską Stronę i o. Eugeniusz Zabrocki



DZIŚ ŻYCIE TAM, JAK I NAZWA, ZAMARŁY. RAZEM Z DZIELNICĄ, JAK PRZEZ DZIURAWE SITO, UCIEKA I RUSKOŚĆ DROHICZYNA.

Tej ruskości już mało kto szuka. Może tylko **Daniel Olbrychski**, który kilka razy w roku zapuka do drzwi starej prawosławnej plebanii, by porozmawiać, ot tak, z batiuszką **Eugeniuszem Zabrockim**, kilku zabłąkanych turystów, kilku historyków, co się nie godzą na jednostronny obraz dziejów, garstka drohickich prawosławnych parafian.

Najbardziej ta ruskość Drohiczyna uciekała w dwudziestym wieku. W 1915 roku jechała rozklekotanymi wozami razem z bieżeńcami na Wschód. Po pierwszej wojnie okazała się niczym *persona non grata*.

Stoimy z batiuszką Eugeniuszem na szczycie Góry Zamkowej. Tuż za naszymi plecami pomnik. Przypomina o tych, co zginęli w wojnie z bolszewikami w 1920. Pod nami urwisty brzeg i niebo falujące w szerokim zakolu Bugu, dalej niekończąca się płaskość zielonej krainy. Ruska Strona tam utonęła. W historii i zieleni.

Słońce rozsuwa obłoki i wycina w zieloności jasną polanę.

– Dokładnie w tym rozświetlonym miejscu stał monaster Przemienienia Pańskiego, Spasowski, jak go nazywano – informuje batiuszka.

Patrzę na zachód, na jasną plamę, dotykającą południowego brzegu rzeki, oddaloną od Góry Zamkowej o kilka kilometrów. Monaster leżał w Drohiczynie. Tak piszą historycy. Więc ten brzeg, ta Ruska Strona, na całej długości, od góry na której stoimy po ową jasną polanę, mogła być zaludniona – myślę. Monaster znany był już w trzynastym wieku. I choć przestał istnieć dopiero po pięciu wiekach, na początku XIX wieku, gdy tymi ziemiami władali rosyjscy carowie, nie został po nim ślad. W 1812 roku wylał Bug. Wody podmyły monaster i jego cerkwie. Rok później Bug znów wylał i znów podmył monaster, wiodąc ku jego zamknięciu.

– Na jego miejscu chcemy postawić krzyż – mówi batiuszka.

Parafia Przemienienia Pańskiego po tym monasterze jednak pozostała. Należący do niej *obywatele Rzeczypospolitej Polskiej* z Ruskiej Strony, Góry i Bużysk pisali zimą w latach dwudziestych minionego wieku *Do Jego Ekscelencji Naczelnika Państwa Polskiego: W roku 1915 w czasie następowania niemieckiej armji, wieś Ruska-Strona, gdzie znajdowała się większość prawosławnych mieszkańców, takowa była w interesie wojenno-strategicznym spalona przez Kozaków, a nas wszystkich zmuszono wyjechać do Rosji. Do czasu obecnego nas parafian z liczby 200 osób zdążyło powrócić do kraju na rodzinne spaleniska zaledwie 38 ludzi, a także i nasz proboszcz ojciec Nazary Witorzyński*.

O co zabiegali, jak piszą o sobie, równoprawni obywatele, składając do stóp jego *Ekscelencji Naczelnika Państwa Polskiego (...) pokorną prośbę. O odpieczętowanie naszej cerkwi, zwrot cerkiewnych domów i innych parafialnych budynków, zwrot naszej parafialnej brackiej ziemi, przywrócenie dla naszej parafii normy ziemi przewidzianej przez prawo – co da nam małoliczebnym i biednym parafianom możliwość od czasu do czasu sprowadzać księdza dla wykonywania naszych religijnych potrzeb. Ostatnia prośba dotyczy przyłączenia nas w charakterze parafjan do Drohiczyńskiej (...) św. Mikołaja prawosławnej parafii*.

Wracając z *bieżeństwa* zastawali ludzie wszystko spalone, rozgrabione albo zajęte przez innych.

Schodzimy z góry. I zaraz wąską krętą uliczką, do jaru podobną, wspinamy się ku miastu. Po prawej stronie piętrzy się góra, osłonięta konarami starych drzew. Kramczewską ją nazywają, kiedyś nazywano Chramczew-





Bug Drohiczyna teraz nie przecina. Całe miasto uczepiło się północnego wysokiego, pociętego jarami brzegu rzeki – malowniczego i bezpiecznego, chroniącego przed powodziami. Ale tak nie było. Drohiczyn miał przez stulecia i swoją Ruską Stronę. Tak nazywała się jego część położona na południowym brzegu – niskim i płaskim. Jeszcze w latach sześćdziesiątych XX wieku mieszkali tam gospodarze i trwała nazwa.

ską. Od chramów, które na niej stały? Teraz na jej szczycie stoi drewniana stodoła. Jeszcze na początku XIX wieku piętrzył się na górze monaster Świętej Trójcy, żeński. Zapuścił na niej korzenie głębiej niż drzewa wokół. Sławił Boga przez pół tysiąca lat. Jakże rozległy i piękny widok miały siostry na drohicką ziemię i cerkwie wokół.

U podnóża sąsiedniej góry widziały cerkiew *Nikołajewską*. Stała ze sto metrów niżej niż obecna, też św. Mikołaja. W jednym mieście dwie cerkwie tego samego patrona? Gdy unici zagarnęli starą cerkiew św. Mikołaja, prawosławni zwrócili się do władz z prośbą o zgodę na wybudowanie nowej. Otrzymali ją. Chcieli choć *pokrowitiela* zachować. Gdy zaczęli jej wznoszenie, unici sprowadzili do miasta bazylianów. Ci przejęli budowę. Prawosławni znów zostali bez cerkwi. Przygarnął ich monaster Świętej Trójcy, a jego cerkiew stała się parafialną. Cerkiew św. Mikołaja stała się prawosławna, gdy unici przed połową XIX wieku wracali na tych ziemiach do prawosławia.

Ani drohicki monaster Świętej Trójcy, ani *Spaski* nigdy nie przyjęły unii. Przez ponad dwa stulecia od podpisania brzeskiego aktu trwały w prawosławiu.

Jakie jeszcze cerkwie widziały mniszki w Drohiczynie oprócz swojej monasterskiej Świętej Trójcy? Widziały św. Olgi, św. Eliasza, Zaśnięcia Bogarodzicy, św. Nikanora, św. Anastazji – stała na cmentarzu, św. Barbary. I widziały cerkiew Narodzenia Bogarodzicy, czyli *Preczystieńską*, zamkową. Musiała być wspaniała, skoro to w niej doszło w 1253 roku do koronacji **Daniela Romanowicza**, księcia halicko-wołyńskiego państwa, ciągnącego się gdzieś od Przemyśla po Drohiczyn. Wtedy to państwo urosło do rangi lidera wśród księstw ruskich. Wiele znaczyło na międzynarodowej arenie, a nawet – jako jedyne – cieszyło się uprzywilejowaną pozycją u Tatarów, wtedy nękających ponad połowę Europy. Drohiczyn, założony w pierwszej połowie XI wieku przez ruskiego księcia **Jarosława Mądrego**, władającego swymi ziemiami z Kijowa, uznano widocznie za miasto godne tego aktu. Drohiczyn miał umacniać północno-zachodnie rubieże państwa. Pozostawał w granicach Rusi Halicko-Wołyńskiej do lat 30. czternastego wieku.

Jak do tego doszło, że ruski książę w ruskim mieście przyjął koronę od legata papieskiego **Opizona**?

W 2003 roku minęło 750 lat od tego aktu. Rzymskokatolicka diecezja drohiczyńska, formalnie usamodzielniona (do tego czasu w rozumieniu prawa kościelnego pozostawała częścią diecezji pińskiej z siedzibą w Drohiczynie) w 1991 roku niezwykle głośno mówiła o rocznicy koronacji. Nawet telewizja o. **Tadeusza Rydzyka** „Trwam" od transmisji z Drohiczyna rocznicowych uroczystości (między 8 a 10 czerwca) rozpoczęła swoje istnienie. Podczas drohiczyńskich uroczystości mówiono, że przyjęcie przez ruskiego kniazia korony od papieża stworzyło podwaliny pod zawarcie unii krewskiej (1385) i późniejsze unie, kończąc na lubelskiej (1569) i brzeskiej (1596).

Wszystkie, jednając małą Koronę z Wielkim (już w nazwie) Księstwem Litewskim, rozciągały jednocześnie polskie panowanie na Wschodzie i tworzyły dobry grunt dla misji Kościoła rzymskokatolickiego.

Uroczystości upamiętniono tablicą: „Pamięci 750. rocznicy Zjazdu Drohiczyńskiego i koronacji Daniela Romanowicza na króla, dokonanej przez legata papieskiego arcybiskupa Opizona w świątyni Najświętszej Marii Panny. Podlasianie".

Tablica nie wspomina, że był to książę ruski i że jego koronacja nastąpiła w cerkwi, bo – jak twierdzi historyk **Jerzy Hawryluk** – kościoły w Drohi-




czynie mogły się pojawić najwcześniej w końcu czternastego wieku lub na początku piętnastego, czyli za panowania litewskiego księcia Witolda. W połowie XIII wieku ich nie było.

Jaki był wiek XIII? W jakimś sensie należał do łacinników. Ci w 1204 roku zdobyli Konstantynopol i znaczne połacie Cesarstwa Bizantyńskiego i utworzyli Cesarstwo Łacińskie. Oznaczało to triumf Rzymu nad „schizmatyckim" Wschodem. Mogło się wtedy wydawać, że nawrócenie Wschodu na katolicyzm to już tylko sprawa czasu. Rzymowi bardzo zależało na najsilniejszym w XIII wieku ruskim Księstwie Halicko-Wołyńskim. Papież **Innocenty III**, ten który błogosławił zgubną dla Konstantynopola IV krucjatę, obiecał **Romanowi**, ojcu **Daniela**, koronę królewską – za cenę unii z



Pamięć batiuszki Mikołaja Dejneko, urodzonego w 1930 roku, jest dobra. Bez trudu odtwarza lata wojny w Drohiczynie. – Pacanem byłem. Miałem iść do trzeciej klasy, gdy wybuchła wojna – opowiada.

# Wojna w Drohiczynie



– Ale poszedłem do drugiej. Sowieci utworzyli w Drohiczynie dziesięciolatkę, która kończyła się maturą i każdego przesuwali o jedną klasę w dół. Pięć klas szkoły było wyłącznie z polskim językiem wykładowym, dalsze z rosyjskim.

Oficerowie przyjechali do Drohiczyna z rodzinami, inni żołnierze sami.

Granica między Rosją sowiecką a Rzeszą niemiecką płynęła Bugiem od 17 września 1939 roku do 22 czerwca 1941 roku. W Drohiczynie było w tym czasie dużo Żydów i jeszcze napływali do miasteczka nowi, zwłaszcza zimą, gdy Bug był zamarznięty.

– Masowo uciekali od Niemców – wspomina o. Mikołaj. – Mostu na Bugu nie było już za mojej pamięci, więc Żydzi przeprawiali się pod osłoną nocy po zamarzniętej rzece. Nie znali jej, więc wynajmowali przewodników, dobrze im płacąc. Bali się, by nie wpaść do nie zamarzniętego wiru. Mieszkaliśmy blisko Bugu, to wszystko widzieliśmy. Gdzieś ich potem wysiedlono w głąb Związku Radzieckiego.

– Cerkwi sowieci nie lubili. W naszej cerkwi tylko powiesili ludzie w 1938 roku nowe dzwony i już rok później trzeba było je zdejmować. Ukryli je na kolonii w Bujakach. Wszystkie ikony wywieźli do Narojek. To osiem kilometrów stąd. W Drohiczynie były wtedy trzy cerkwie – obecnie istniejąca Nikołajewska, św. Warwary, a na cmentarzu św. wielkomęczennicy Anastasii.

Sowieci wydzielili szeroki pas graniczny. Liczył aż osiemset metrów. Wszystkich z niego wysiedlali, czyli znad Bugu, z tych nadbużańskich dołów, gęsto zaludnionych. I kościół, i cerkiew znalazły się w owym pasie. Nie mogliśmy do nich chodzić. Graniczne druty kolczaste szły pod samymi oknami prawosławnej plebani,

*Polichromia w cerkwi św. Mikołaja w Drohiczynie*
*O. Mikołaj Dejneko*
*Bunkier z czasów drugiej wojny światowej w Drohiczynie*

Rzymem. Roman propozycję odrzucił. Daniel, po silnych zawirowaniach w księstwie po śmierci ojca, między innymi po burzeniu cerkwi i wypędzaniu duchownych przez króla węgierskiego **Andrzeja II**, doprowadził księstwo do jedności i świetności. Wtedy – był rok 1245 – wysłannik papieża **Innocentego IV** zaproponował Danielowi koronę i unię. Daniel, wzorem ojca, propozycję odrzucił, choć go kusiła, bo wzmacniała jego władzę. Ale wysłannik papieża jeździł za nim od Krakowa do Chełma, od Chełma do Drohiczyna, aż Daniel przyjął w 1253 roku, właśnie w Drohiczynie, koronę i tym samym unię z Rzymem.

Nie był jednak wdzięcznym dla Rzymu partnerem, bo z unii szybko się wycofał. Potknął się o wielki opór Cerkwi. Jej metropolita **Cyryl** poruszył i patriarchat Konstantynopola, i dwór cesarski – wtedy przeniesiony do Nicei – i dotarł do księcia Nowogrodu Wielkiego Aleksandra, znanego nam jako św. Aleksander Newski. Nawet u chana tatarskiego uzyskał potwierdzenie wszelkich przywilejów nadanych Cerkwi.

Unia i politycznie okazała się mało użyteczna, skoro Księstwo Halicko-Wołyńskie ciągle pozostawało w konfliktach z państwami katolickimi – Polską, Węgrami i Zakonem Krzyżackim.

Zawiedziony postawą Daniela papież próbował nawet – jak wspomina Hawryluk – organizować krucjatę przeciw „Litwinom, Jaćwingom i Rusinom oraz innym poganom i schizmatykom z tych stron". Patrzę na tablicę upamiętniającą koronację. Znajduje się na tyłach pofranciszkańskiego kościoła. Coś rozjaśnia? Chyba tylko rozmywa obraz dziejów. Po takiej informacji możemy jak we mgle poruszać się w historii, najwyżej snując domysły, korzystne dla jednej strony. Nie dowiadujemy się nawet, na króla jakiego państwa został koronowany Daniel.

Ruskiej historii nie upamiętniają w Drohiczynie znaki. Po monasterze na Górze Kramczewskiej (Chramczewskiej) też nawet krzyża nie ma.

Póki co jeszcze czyjaś pamięć tę historię wydobywa z gęstej mgły.

– Moja mama pamiętała budynki, które stały na Górze Kramczewskiej – mówi 78-letni batiuszka **Mikołaj**



wtedy urzędu poczty z jednej strony i magistratu z drugiej. Nawet cmentarz znalazł się w owym pasie. Nas obsługiwały więc Narojki, katolików Miłkowice.

Nasz cmentarz był porośnięty pięknymi sosnami. Sowieci wszystkie spiłowali i sprofanowali cały cmentarz. Powalili krzyże, wtedy drewniane. Do czego im były potrzebne te sosny? Do budowy obronnych bunkrów – w całym nadbużańskim pasie. *Toczkami* je nazywali. Cięli drzewa i po to, by te bunkry maskować gałęziami, drzewami całymi.

W Drohiczynie stacjonowały trzy wojskowe sztaby. Jeden roboczy, do budowy bunkrów, drugi pograniczny. Ci z trzeciego sztabu nosili czarne pagony, ale nie mam pojęcia, jaką przynależność one oznaczały.

Ładnie sowieci śpiewali. W każdą sobotę urządzali zabawę. Tańczyli. W tamtą sobotę 21 czerwca 1941 roku też była zabawa. Kończyła się, jak zwykle, w nocy. Niemcy tej nocy byli już na naszej stronie. Równo o godzinie czwartej zaczęli strzelać. Najpierw z karabinów maszynowych. Drugi ostrzał był już z dział. Wtedy trafili w cerkiew. Wybili dziurę w ścianie. Cerkiew była mocno uszkodzona od strony południowej, czyli od granicy. Wybuchało dużo pożarów. W ogniu stanęła synagoga. W centrum miasta wypalił się cały rząd budynków. Sowieci ginęli masowo. Nie byli przygotowani do ataku. Uciekali tak, jak wyskakiwali z łóżek. Motocyklami jechali Niemcy. Uzbrojeni. Silni. Zaczęli urządzać łapanki. W Słochach zabili ponad siedemdziesiąt osób. Za co? Że ktoś ukryty w życie strzelił koło tej wsi do jadącego na motocyklu Niemca i zabił go. Wszystkich, calutką wieś, by wymordowali ale ktoś zdążył donieść, że to sowiecki żołnierz strzelał. Teraz przy przystanku w Słochach stoi pomnik. Przypomina o tamtej masakrze.

W niedzielę wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, a ja już we wtorek nie miałem swoich dwóch ojców – rodzonego i chrzestnego. Obaj zginęli.

Niemcy pozwolili otworzyć w Drohiczynie cerkiew i kościół. Dzwonów ludzie nie wieszali. Bali się, że zdejmą je okupanci i przetopią na pociski. Otworzyli Niemcy szkołę. Uczyli po polsku i niemiecku. W szkole była dyscyplina. Budowali drogi główne i boczne. Codziennie zbierali ludzi do ich budowy, na szarwark. Nawet mnie brali, bo wysoki byłem. Niemiec pilnował nas z karabinem.

I tak doczekaliśmy się odwrotu Niemców. Przechodzili przez most w Tonkielach. Jechali końmi i samochodami. Masa ich była. Razem z nimi uciekało i wielu Ukraińców, ci którzy poszli na współpracę z Niemcami. Białorusini na taką współpracę nie szli.

Gdy Niemcy byli już na wykończeniu, sowieckie samoloty latały tak nisko nad Drohiczynem, że zdawało się zaczepią o cerkiew albo kościół. Ale Niemcy wciąż stawiali opór. Walki na linii Bugu były bardzo silne. Sowieci strzelali ze swoich słynnych katiusz. Masa pocisków z nich leciała. Na polach, w jarach, lasach leżało pełno zabitych żołnierzy. Niemcy na mogiłach swoich stawiali brzozowe krzyże.

**Dejneko**, urodzony w Drohiczynie. – Mogły w nich mieszkać mniszki. Mama dobrze też pamiętała Wirów, niewielką wieś po drugiej stronie Bugu ze wspaniałym dużym monasterem. Szła do niego pieszo. Dużo ludzi chodziło tam jako *połomnicy*. Potem wsiadali do łódek i przeprawiali się na drugi brzeg. Do Wirowa było w linii prostej osiem czy dziesięć kilometrów.

– Nasza parafianka Nina, która zmarła w wieku 86 lat – wtrąca o. Eugeniusz – jechała z rodziną do Wirowa bryczką, zaprzężoną w dwie pary koni. Konie zostawiali na łąkach nad Bugiem we wsi Utkowice, a jej mąż Paweł i inni mężczyźni przewozili pielgrzymów łódkami na drugi brzeg. Wysoko nad brzegiem rzeki piętrzył się monaster. Prowadziły do niego schody. Miały 76 stopni. Po nich wspinały się też codziennie mniszki, niosące z Bugu w wiadrach na *koromysłach* wodę i odmawiające Modlitwę Jezusową.

Stopnie jeszcze widać. We wsi jest kilka domów, a pomonasterskie budynki służą jako dom opieki. Stoi tam mały prawosławny krzyż. Chcemy postawić w tym miejscu duży. Ciało ostatniej ihumenii monasteru, matuszki Anny, zostało kilka lat temu przeniesione na Świętą Górę Grabarkę. Monaster żył do *bieżeństwa*

O ruskiej historii przypomina teraz w Drohiczynie tylko cerkiew św. Mikołaja. Stoi obok parku, niegdyś rynku, przy którym Żydzi lokowali swoje kramiki. Z jej elewacji łuszczy się farba. Czeka na remont, który pociągnie wydatki rzędu 200 tysięcy złotych, bardzo poważne jak na taką parafię.

Idziemy do cerkwi. O. Eugeniusz zatrzymuje się przed parkanem świątyni. – Tu – wskazuje na pas wzdłuż ogrodzenia – podczas przebudowy ulicy wydobyto spod ziemi ze dwadzieścia ludzkich szkieletów, doskonale zachowanych, z głowami zwróconymi na wschód. Jeden – leżał tam w rogu, gdzie jest najniżej – był umieszczony w trumnie wydłubanej z jednego pnia, przypominającej kopańkę. Tu musiał być prawosławny parafialny cmentarz. Archeolodzy mówią, że mógł się ciągnąć do połowy parku.

Wchodzimy do cerkwi. Chroni ona kilka starych ikon. Na jednej z nich widnieje napis, że pochodzi z cerkwi Świętej Trójcy, monasterskiej. Liczy około czterech wieków. To Drohiczyńska Ikona Bogarodzicy, cudotwórcza.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**

Zanim władza ludowa zaczęła rządzić, to tu jeszcze jedna wojna była. Nie było spania w nocy. Nas nie zaczepiali, bo już ojca nie było, więc po co do nas. Ale po sąsiadach chodzili bez przerwy. Dużo ludzi wyjechało wtedy do Związku Radzieckiego. Najbardziej czuli się zagrożeni ci, którzy za sowietów byli urzędnikami, jakimiś *predsiedatielami*. Z Drohiczyna uciekło bardzo dużo ludzi, głownie do sowieckiej Białorusi. Większość z nich już poumierała.

Akowcy 3 maja urządzali w Drohiczynie w nocy defiladę. Maszerowało wojsko. Słychać było trzask karabinów i zbroi.

I przyszła władza ludowa, znajoma wszystkim – kończy wojenne opowieści o. Mikołaj.

– A jak został batiuszka duchownym? – pytam.

– Już przed wojną *kadziło* podawałem – na to o. Mikołaj. – Było to za czasów, gdy służył u nas o. **Nikołaj Naumow**. Człowiek stale był przy cerkwi. Mama śpiewała na klirosie. I ja po wojnie stanąłem obok mamy. Wtedy przyjechał do nas batiuszka ihumen, monach z Terespola. Wyczuł, że coś umiem i dawaj mnie jeszcze szkolić. I tak zostałem *psałomszczykiem*. Byłem nim cztery lata. W 1952 roku poszedłem do seminarium. Ze śpiewu nie pytali, z ustawu cerkiewnego też nie. Nie było potrzeby. Pasowała mi ta szkoła.

Metropolita **Makary** wyświęcił mnie w diakona i *jereja*. Skierował do Włodawy. A tam nie ma nic. I ludzi nie ma. Trzy plebanie w mieście i wszystkie zajęte. Jedną z nich przywłaszczyło pogotowie ratunkowe i lekarz. Lekarza udało mi się wyeksmitować. Zamieszkałem na zapleczu pogotowia. Obsługiwałem jeszcze Uhrusk – leżał między Włodawą i Chełmem. Uhrusk był filią Włodawy. Dziwna to miejscowość. Kiedyś, jeszcze za czasów Rusi Halicko-Wołyńskiej, była w niej katedra prawosławnego władyki, a po wojnie ani jednego prawosławnego! Parafię tworzyli ludzie z sąsiednich wsi.

Nasza parafia otrzymała status ubóstwa dzięki staraniom o. Aleksego Baranowa, niezwykle gorliwego obrońcy Cerkwi na Lubelszczyźnie. Jakoś przesiedział Baranow w Lublinie przy ulicy Lipowej, tam koło cmentarza, całą Akcję Wisła. Potem nieustannie bronił resztek prawosławia. Za tę obronę musiał opuścić Lubelszczyznę i wyjechać aż do Szczecina.

We Włodawie zaczęło przybywać trochę ludzi. Tam się urodził mój syn, też **Mikołaj**, który teraz jest proboszczem parafii w Dąbrowie Białostockiej. Zżyłem się z tymi ludźmi. I po pięciu latach, gdy trzeba było wyjeżdżać na Białostocczyznę, żal mi było zostawiać Włodawy.

Wróciłem na *rodinę*.

O. Mikołaj Dejneko służył na Białostocczyźnie w trzech parafiach – w Narojkach (1961-1972), Grodzisku (1972-1991) i Siemiatyczach (1991-2002), aż trafił do rodzinnego Drohiczyna, własnego domu i cerkwi z lat dzieciństwa i młodości, teraz jako duchowny. Najdłużej zatrzymał się w Grodzisku i najwięcej swej pracy tu zostawił, zmieniając pokrycie całej cerkwi, wszystkie tynki zewnętrzne i kładąc nową instalację elektryczną, remontując też cerkiew w Czarnej Wielkiej, należącej do parafii w Grodzisku.

O. Mikołaj – co bardzo ważne – pozostawia po sobie następców, syna, też Mikołaja, duchownego w Dąbrowie Białostockiej i wnuka Wiacesława, który kończy właśnie Chrześcijańską Akademię Teologiczną.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**

*Uczestnicy pielgrzymki*
*U dołu: modlitwa na miejscu cudu w Rożkowce*

# Wiara nie zna granic

*Preobraziłsia jesi na gorie, Christie Bożе* – z troparem Przemienienia wyruszamy na pierwszą międzynarodową pielgrzymkę na Świętą Górę Grabarkę. Wyruszamy spod białowieskiej cerkwi, przed nami Rożkowka, Wierchowicze, Klukowicze. Cztery dni i ponad osiemdziesiąt kilometrów. – Przez dwa dni będziecie iść po stronie białoruskiej – mówi nam przed wyjściem o. Sergiusz Korch. – Przez wsie, przez które przez siedemdziesiąt lat nikt nie chodził z *krestnym chodem*. Idziemy, w górze krzyże, dużo krzyży. *Spasi i sochrani* na każdym i słupek imion.

Kamieniuki po drugiej stronie granicy. Cerkiew św. Jerzego jeszcze w budowie. Przy cerkwi czekają na nas wierni i ośmiu duchownych z o. **Piotrem Romanowiczem**, sekretarzem biskupa brzesko-kobryńskiego.

– Jesteśmy świadkami historycznego wydarzenia – mówi. – Dzięki inicjatywie o. **Sergiusza Korcha** z Białowieży i z błogosławieństwa naszych władyków odradzamy tradycję naszych przodków, którzy całe lata chodzili na Świętą Górę Grabarkę. *Boh wam w pomoszcz!*

Ruszamy. Są już z nami Białorusini, razem grupa liczy siedemdziesiąt jeden osób. Białorusini niosą jeden duży krzyż, cztery chorągwie, małe ikonki. Dużo małych ikonek, niemal w każdych rękach.

– Na wasz widok w Kamieniukach poczułem tak duży duchowy *podjom*, że łzy same napłynęły mi do oczu – przyznaje po drodze o. **Walery Grycuk** z cerkwi św. Mikołaja w Brześciu, który razem z o. **Walerym Piotrowskim** z Białowieży będzie szedł z nami do końca. O. Walery słyszał nieraz o świętym miejscu, na które ludzie niosą krzyże. Na Grabarce modliła się jego mama i siostra, on sam też o tym marzył. *Preobrażenije* jest dużym świętem i opuścić parafię nie jest łatwo.





Dochodzimy do Rożkowki. Cerkiew w Rożkowce jest niebieska, niebieska jest dzwonnica i cerkiewna brama, niebieskie są w cerkwi lamperie i kioty. Po lewej stronie, tuż przy schodach na kliros, wyrzeźbiona w drzewie płaskorzeźba Matki Bożej. „To nasza *Spasitielnica*" mówią o niej mieszkańcy.

– I ikona, i cerkiew w Rożkowce są pamiątką po cudzie – wyjaśnia o. **Aleksiej Logaszew**. Jest proboszczem od czterech lat i dobrze zna tę historię.

Był rok 1942. Na okupowanej przez Niemców białoruskiej ziemi coraz bardziej nasilał się ruch oporu. Jego naturalnym zapleczem były puszczańskie wsie. W starciu pod Rożkowką zginął niemiecki żołnierz, a że za jednego zabitego Niemca, w myśl niemieckiego prawa, hitlerowcy rozstrzeliwali sto osób, los wsi był przesądzony.

Nadszedł 28 września.

Do końca życia będzie pamiętać ten dzień 88-letnia **Nina Grigorjewna Chwisiuk**. Spotykam ją pod rożkowską cerkwią, zaprasza do siebie na

*Witający pielgrzymów, obok: Nina Chwisiuk i Marija Dackiewicz, świadkinie cudu*

nocleg. Mieszka w małym kolorowym domku, z dużą ilością kwiatów w ogródku i idealnie utrzymanym trawniczkiem. – Trawę strzygę brzytwą po mężu – mówi.

W 1942 roku miała dwadzieścia lat i ośmiomiesięcznego synka **Sierożę**. Mały akurat się obudził, zaczął płakać, wstała więc, by dać mu piersi. Nagle usłyszała warkot jadących samochodów, nasilał się coraz bardziej.

– Posłuchaj, coś huczy – zaczęła budzić męża.

– Huczy, to niech sobie huczy – mąż odwrócił się na drugą stronę.

Nina Grigorjewna też próbowała zasnąć, ale sen jakoś nie przychodził. Zaczęło świtać.

– Popilnuj małego, pobiegnę do rodziców, zobaczę co się dzieje – powiedziała do męża.

Niemców mieli go dalej, do Kamieniuk, odwieźć. Pani Nina milknie. Mimo upływu lat emocje są silne.

Niemcy przeprowadzają selekcję. Dzieci do czternastego roku życia odbierają rodzicom i każą rozwieść do pobliskich wsi, młodych – do 25 lat – kierują na roboty do Niemiec i póki co przewożą do Białowieży, resztę, ponad dwieście osób, pędzą w jedno miejsce.

Pani Nina musi rozstać się z ośmiomiesięcznym Sierożą, zostawia go pod opieką jedenastoletniej siostry. Sama wraz z mężem trafia do aresztu w Białowieży. Jej rodzice i pozostali dorośli mieszkańcy wsi stoją już czwórkami nad wykopaną przez mężczyzn jamą. Ma z 25 metrów długości, dwa szerokości, dwa głębokości. Karabiny maszynowe, ustawione koło olszyny,

Tymczasem jedenastoletnia siostra Niny Grigorjewnej z ośmiomiesięcznym Sierożą trafiła do Onuczek – to tak z sześć kilometrów od Rożkowki.

– No, ciebie to bym wzięła, pasłabyś krowy, ale po co mi malutkie dziecko? – wyjawiła bez ogródek jedna z miejscowych kobiet. – Nie, ja Sieroży nikomu nie zostawię – rozpłakała się dziewczynka.

Wkrótce rozchodzi się wieść o wstrzymaniu egzekucji. Do wsi wracają dzieci i skierowani na roboty do Niemiec ludzie. Pani Nina wraca z mężem z Białowieży, idą dość długo bo jest słaba, niedawno przeszła tyfus.

Niemcy długo nie pozwalają zakopać jamy. – Jeśli dojdzie do jakiegoś incydentu, zostaniecie ukarani – ostrzegli.

Partyzanci już nie zachodzą do





Rodzice mieszkali w drugim końcu wsi, a wieś była duża, może ze 150 domów miała, w każdym nawet po siedem, osiem dusz.

Wyszła i struchlała. Niemcy otoczyli Rożkowkę ze wszystkich stron. „To już z nami koniec" – pomyślała. Do wsi często przychodzili partyzanci, a od niedawna u sąsiada, który mieszkał niemal naprzeciwko, pojawił się podejrzany człowiek, na pewno szpieg. Ledwie zdążyła wrócić do domu, a tu już biegną Niemcy:

– Raus, raus! – krzyczą. – Wychodźcie, zaprzęgajcie konie, wywoźcie swój dobytek, cały majątek, wszystko wieźcie na koniec wsi…

A tam już na ten dobytek czekali wozacy z sąsiednich siół i na rozkaz

są już gotowe do strzału. Ludzie się modlą, płaczą.

Nagle rozlega się warkot samolotu. Maszyna ląduje tuż obok miejsca zaplanowanej kaźni. Z samolotu wysiada niemiecki oficer, chyba major, prosi, by egzekucję odroczyć na dwie godziny. Pięć minut przed upływem wyznaczonego terminu wraca.

– Mieliście być rozstrzelani, a wasze dzieci przekazane do innych rodzin – mówi po niemiecku. Tłumacz stoi obok i tłumaczy. – Ale darujemy wam życie. Kiedy przelatywałem nad tym miejscem, objawiła mi się Matka Boża. To Jej zawdzięczacie ocalenie.

Ludzie po rękach, nogach go całują. Nie mogą uwierzyć w tak cudowne zakończenie.

Rożkowki. Czasami tylko, jak kogoś spotkają w lesie, o jedzenie proszą.

Całe lata rożkowianie należeli do parafii w Białej, ale odkąd Niemcy za pomoc partyzantom wszystkich bialszczan wywieźli, a całą wieś wraz z cerkwią spalili, nie mieli gdzie się modlić.

Teraz postanowili u siebie, w Rożkowce, cerkiew zbudować, z rozebranej starej leśniczówki. Wtedy i batiuszka się do nich przeprowadził.

Którejś niedzieli podczas liturgii pod cerkiew w Rożkowce zajechały wojskowe samochody. Wyskoczyli z nich żołnierze, utworzyli szpaler. Środkiem szedł znajomy niemiecki oficer z płaskorzeźbą w ręku.

– To wasza *Spasitilenica* – powie-

dział. – Módlcie się do Niej do końca swych dni. I zostawił wyrzeźbioną w drzewie Matkę Bożą, dzieło jednego z rannych niemieckich żołnierzy. – On też odzyskał zdrowie – dodał.

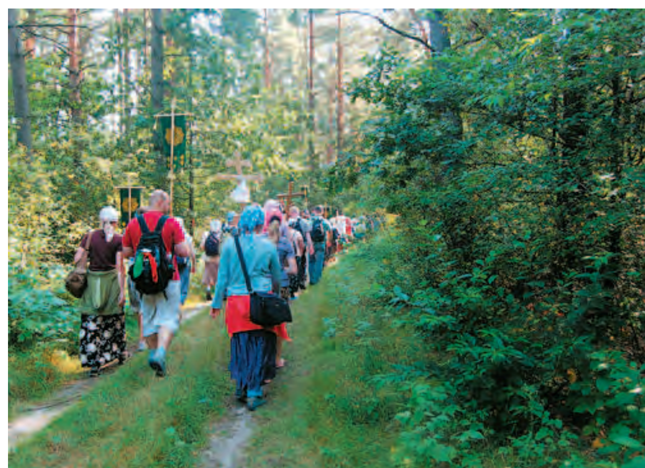
Za tę ikonę - płaskorzeźbę ludzie dobrego gościńca mu dali, kto co mógł, jeden wełnę, drugi narzuty…

Tyle Nina Grigorjewna. – Jeszcze Marija pamięta ten cud – podpowiada.

**Marija Demidowna Dackiewicz** mieszka dwa domy dalej. W 1942 roku miała czternaście lat.

– Było to akurat po *Wozdwiżeniju* – wspomina. – Wstaliśmy rano, bo to przecież czas wykopków. Mama zaczynała piec rozpalać, żeby *czyhuny* postawić, płyt kuchennych jeszcze nie było. A tu samochody wciąż jadą i jadą.





Maria wyszła na dwór, patrzy, idą Niemcy.

– Gdzie ojciec? – zapytał jeden po polsku. Dziewczynka milczała. – Co, nie rozumiesz? Ale tata akurat nadszedł. Niemiec do niego: – Bierz łopatę, dół kopać.

Poszedł nie tylko ojciec, ale i wujek, wielu mężczyzn ze wsi. Wszystkie *sunduki* ze wsi wozacy z sąsiednich wsi powieźli do Kamieniuk. Do Kamieniuk trafiło też bydło, konie, świnie z całej Rożkowki. We wsi nie została ani jedna żywa dusza. Najłagodniej potraktowano dzieci – rozwieziono po okolicznych wsiach.

Kilkoro z nich wraz z Mariją trafiło do Dmitrowicz. Usiadły pod płotem, płaczą. Przychodzą okoliczni mieszkańcy – jedno dziecko chcą brać, kilkoro już nie bardzo. Do Mariji podszedł Niemiec w kapeluszu z piórkiem. – Ty, córka, pójdziesz do mnie – odezwał się po polsku – będziesz gąski paść.

Dziewczynka stała jak skamieniała, z tobołkiem w ręku, w który mama w ostatniej chwili parę chustek szalinówek wsunęła.

W ostatniej chwili  nadbiegł wujek z Podomszy. – To córka brata mojej żony – krzyczy. – Ja ją wezmę.

Zabrał Mariję do swego domu, ta nie przestawała płakać. Aż tu nagle spojrzała w okno i w krzyk: „Moja babcia idzie”.

Babcia  wracała  prosto znad jamy, gdzie wraz z innymi czekała na rozstrzelanie. Opowiedziała o cudzie.

Obie wróciły do Rożkowki, a następnego dnia wyruszyły  do Kamieniuk szukać swoich świń. Znalazły je w dużej wysokiej zagrodzie. „Nein, nein” – nie chciał oddać ich Niemiec, ale drugi się za nimi wstawił. Nawet wiadro na drogę im dał. I tak szła Marija z wiadrem na przedzie, za nią świnie, za nimi babcia.

Wracam do Niny Grigorjewnej już na nocleg. Gospodyni miała ośmioro dzieci, żyje troje. Do swego jednopokojowego czyściutkiego domku przyjmuje na nocleg pięcioro pielgrzymów. Jest bardzo gościnna: – Już wam wody ciepłej do umycia nagrzałam –  mówi z rana.

Chcemy jej zrobić zdjęcie. – Mnie to już fotografowali i z Moskwy, i z Petersburga – przyznaje. Bo wieści o cudzie w Rożkowce dotarły i do Moskwy, i do Petersburga. *Pitiercy* zjawili się we wsi przed kilku laty, zarejestrowali na wideo relacje o cudownym ocaleniu. Potem przyjechali raz jeszcze z bukowym trzymetrowym krzyżem. Pomogli też batiuszce Aleksiejowi skontaktować się z ikonopiscami.

Dziś w cerkwi w Rożkowce oprócz płaskorzeźby jest też napisana w oparciu o nią ikona Matki Bożej wykonana przez ikonopisców Aleksandro-Newskiej Ławry.

Idziemy na liturgię. Cerkiew powoli wypełnia się wiernymi. Wiele osób, w tym pielgrzymów, przystępuje do spowiedzi, niektórzy odczytują swoje grzechy z przygotowanych wcześniej karteczek.

– Odnalazłam krewnych ze strony męża – cieszy się po nabożeństwie **Maria Protasiewicz** z Białowieży, którą na pielgrzymce spotykam nie po raz pierwszy. – Mój teść, którego bardzo szanowałam, urodził się niedaleko stąd, w Goroszówce. Uczył się w szkole w Brześciu, trafił do Armii Andersa. Gdy wrócił do Polski po wojnie, Goroszówka była już za granicą. Zatrzymał się u cioci w Policznej, z czasem założył rodzinę. Po kilkunastu latach odwiedził matkę, dwóch braci i siostrę w Goroszówce. Teść od dwóch i pół roku nie żyje, a ja spotkałam dzisiaj jego cioteczną siostrę, jej córkę i dzieci.

Ruszamy. Przechodzimy obok jamy, nad którą zdarzył się cud. Stoją na niej dwa krzyże, jeden żelazny, zrobiony

*Rożkowska Ikona Matki Bożej, napisana przez ikonopisców, i płaskorzeźba ofiarowana przez Niemca; obok: Mikołaj Warszycki i duchowni – o.o. Sergiusz Korch, Piotr Romanowicz, Walery Piotrowski*





przez męża Niny Grigorjewny, drugi drewniany – dar od *pitiercow*.

Od kilku lat 28 września z rożkowskiej cerkwi wyrusza na to miejsce *krestnyj chod*.

– Takich cudów podczas drugiej wojny światowej było więcej – mówi już na Świętej Górze Grabarce arcybiskup **Jeremiasz**, któremu opowiadam o Rożkowce.

Przytacza podobną historię z wyspy Kefalonia w Grecji. Dwaj niemieccy lotnicy dostali rozkaz zbombardowania monasteru św. Gierasima. Wzbili się w powietrze, już mieli przystąpić do akcji, gdy nagle ujrzeli dziwnie ubranego człowieka. Popatrzył na nich srogo i pogroził palcem. Przerazili się tak bardzo, że zawrócili na lotnisko. Jeden z pilotów, po wojnie, w latach osiemdziesiątych, odwiedził monaster. Wszedł do środka i zaniemówił: To jego widziałem wtedy na niebie – w końcu wykrztusił, wskazując ręką przed siebie. Stał przed ikoną św. Gierasima.

A my idziemy do Wierchowicz. Mijamy białoruskie wsie, ludzie wychodzą z domów, stoją przy płotach, starsi mają łzy w oczach. Jeszcze nie wiem, że w wierchowickiej cerkwi 22 września 1904 roku, dzień po narodzinach, został ochrzczony o. **Atanazy Semeniuk**, wieloletni proboszcz katedry metropolitalnej św. Magdaleny w Warszawie. Tej cerkwi już nie ma, podczas niemiecko-radzieckich walk trafiła w nią bomba. Na tym miejscu stoi krzyż.

Obecna cerkiew św. Mikołaja stoi nieopodal. I ma bardzo ciekawą historię.

– Kiedyś stała w białowieskiej puszczy we wsi Staroje Sieło – opowiada jej proboszcz, o. **Gieorgij Woronko**. – Tamtejsi parafianie zbudowali nową cerkiew, a starą sprzedali. Kupił ją polski pan z Wierchowicz i urządził w niej kościół. Gdy tuż po wojnie, w wyniku repatriacji ludności, ksiądz pozostał bez parafian, przyszedł do batiuszki. – Ja też wyjeżdżam do Polski, masz klucze – powiedział. – Lepiej wy się w niej módlcie, niż ma służyć jako magazyn zbożowy czy skład.

Prawosławni w ciągu jednej nocy wstawili ikonostas i następnego dnia wyświęcili cerkiew.





Wchodzimy do środka. Po lewej stronie wisi ikona objawienia się Matki Bożej miejscowej dziewczynce. Stało się to niedaleko stąd, pod gruszką. – Wydarzyło się to w XVIII, w latach unii – podkreśla batiuszka. – Matka Boża prosiła ludzi, by trzymali się swojej wiary. Od tej pory prawosławni nie zapominają o tym miejscu.

Pod cerkwią w Wierchowiczach czekał na pielgrzymów **Mikołaj Warszycki**. Stał i płakał.

– Jak mogłem tu nie przyjść, sam jestem spod Suminszczyny (tak przed wojną nazywano na Świętą Górę Grabarkę) – przyznaje.

*Modlitwa na miejscu objawienia się Matki Bożej pod gruszką*
*Obok: kobiety z Pieszczatki na Białorusi pomagają nieść krzyż do granicy*

Urodził się w 1935 roku w Osłowie, w mielnickiej parafii. W 1940 roku Sowieci wysiedlali nadbużańskie przygraniczne wsie, taki sam los spotkał Osłowo. Dom Warszyckich stał przy gościńcu z Mielnika do Siemiatycz, wieś ciągnęła się wzdłuż rzeki. Ze wsi ludzie musieli się przesiedlić do lasu, ci, którzy mieszkali przy gościńcu, poszukać sobie miejsca w okolicy. Ojciec znalazł we wsi Dworiec. Potem poszedł na front, zginął w walkach o Kamień Pomorski. Rodzina została w Związku Radzieckim już na zawsze. Pan Mikołaj mieszka we wsi Buszmiczi.

– A pod gruszkę pójdziecie? – upewnia się jeszcze. – To ja z wami też pójdę.

Wierchowicze przyjmują nas z otwartymi ramionami. Przy cerkwi stoją rozstawione stoły, ludzie zabierają nas do domów według sporządzonych wcześniej list.

– Mamy słowa pieśni o gruszce – cieszą się następnego dnia z rana matuszka **Maria Bogus**. Matuszka zna chyba wszystkie paraliturgiczne pieśni na świecie, wszystkie z wyjątkiem tej o gruszce. Idzie na Świętą Górę Grabarkę już po raz dwudziesty trzeci, dwadzieścia dwa razy chodziła z Białymstokiem, tym razem wybrała się nową trasą.

– Przypominają mi się nasze pierwsze pielgrzymki – mówi. – Szły nieliczne grupy, ludzie nie wiedzieli jak nas przyjmować, bywało, że spotykały nas tylko zwierzęta. Nie brakowało też pseudopielgrzymów. Ale co ciekawe, często ci pseudopielgrzymi już na następny rok zachowywali się jak należy.

Bywały takie etapy, które na dłużej pozostały w pamięci. Pamiętam jedną pielgrzymkę na Białorusi. Dotarliśmy do Wołkowyska gdzieś o drugiej po południu. Wypiliśmy herbatę. Organizator mówi, że mamy do przejścia tylko dwadzieścia kilometrów. Z tych dwudziestu wyszło pięćdziesiąt. Doszliśmy o północy, a ludzie na nas przy krzyżu ze świecami czekali. Ten obraz widzę do dziś. Wchodzimy do cerkwi. Wtedy o. **Gabriel** z monasteru w Supraślu, który z nami szedł, mówi żartem do zebranych: „To szto, budiem odddychat''. Na to ludzie: „Batiuszka, my was do połnoczi żdali, a wy spat' choczetie''. I o. Gabriel wyświetlał slajdy do czwartej nad ranem. Dlaczego chodzę na pielgrzymki? Bo jestem słaba, a pielgrzymki dodają mi siły. Kiedy w drodze czuję, że ubywa sił, zaczynam się modlić, śpiewać.

Trzeciego dnia upał daje się naprawdę we znaki. Coś dziwnego się dzieje z ludźmi. Dostrzegają potrzeby innych szybciej niż swoje własne. I szybciej na nie reagują – podnoszą sobie krzyże, plecaki, dzielą się radami na obolałe nogi i wodą. Po stronie białoruskiej wodę podwozi i czuwa nad sprawnym przebiegiem pielgrzymki **Paweł Piotrowicz Romanowicz**, przewodniczący diecezjalnego wydziału do pracy z młodzieżą.

– Ach, jak się ucieszył na wieść o tej pielgrzymce nasz starosta Iwan Łukicz Szujski – mówi. – Jego mama chodziła na Grabarkę w 1936 roku. My więc odnawiamy tę piękną tradycję. Ten *krestny chod* pokazuje, że wierzące serce nie zna granic, jest widzialnym przejawem naszej niewidzialnej jedności w Chrystusie.

Skąd wzięliśmy młodzież? Z różnych bractw brzeskiej diecezji, z Kobrynia, Drohiczyna, Bieriozy, Biełooziorska, Brześcia. Znamy się dobrze, dwunastego sierpnia zakończyliśmy czterodniowy młodzieżowy obóz Jedinstwo.

Dochodzimy do gruszki, pod którą w XVIII wieku dziewczynce objawiła się Matka Boża. Odtąd ludzie spieszyli tam z modlitwą, bywało że przynosili swoje krzyże.





Za Niemca wybudowano tam małą kapliczkę. Przeszkadzała ona władzy komunistycznej. Przeszkadzała i sama gruszka.

W 1961 roku kilku śmiałków zburzyło czasownię, wyrwało gruszkę. W ciągu roku zmarli, choć wcześniej nie chorowali. Gdy ciało jednego z nich odwożono na cmentarz, nagle stanął samochód. Dokładnie naprzeciw gruszki. Dalej trzeba było trumnę nieść pieszo. Gruszka odrosła. Tuż obok niej rozpoczęto budowę kaplicy.

Wyruszamy w stronę granicy. Przechodzimy przez Buszmiczi, w których mieszka Mikołaj Warszycki. Wciąż idzie z nami.

– A może pozwolą mi też przejść przez granicę – na głos rozmyśla. – Szkoda tylko, że nie wziąłem koszuli świątecznej na zmianę.

Nie mam serca, by pozbawiać go marzeń.

Zatrzymujemy się przed krzyżem w każdej wsi, często stoi przy nim pomnik poległych podczas drugiej wojny światowej z nazwiskami żołnierzy, którzy nie wrócili z frontu. Ludzie zapraszają nas do stołu.

Ci z Pieszczatki pomagają nieść największy krzyż i odprowadzają do samego przejścia na granicy.

Po drugiej stronie czeka już o. **Grzegorz Ostapkowicz** z zubackiej parafii, z wiernymi, krzyżem i chorągwiami. Na maleńkim cmentarzyku, przy kapliczce, ludzie rozścielili nam dywany, ustawili ławki, przygotowali kompot, bułki. Przed nami jeszcze jedenaście kilometrów, przed nami gościnna Bobrówka z obiadem w wiejskiej świetlicy. Zmęczeni, z ulgą dostrzegamy na horyzoncie krzyż i chorągwie. To Klukowicze czekają na nas z proboszczem, o. **Mirosławem Ostapkowiczem**. Cała wieś pogrążona jest w żałobie – w wypadku samochodowym zginął młody chłopak, cztery inne osoby trafiły do szpitala. *Wiecznaja pamiat'*.

Kolejny dzień, już ostatni, rozpoczynamy tak jak poprzednie od modlitw porannych.

**Nina Golonko** wstała wcześniej, zdążyła już przeczytać siedemnastą kafizmę. Wraz z dziewiętnastoma innymi osobami z Hajnówki czyta *Nieusypajemyj Psałtyr'*. Nie może sobie pozwolić nawet na dzień przerwy.

Pierwszy raz ujrzała psałterz u swego dziadka. Dziadek, bogaty gospodarz ze wsi Mochnate, z trzema księgami nie rozstawał się nigdy – Ewangelią, psałterzem i grubym *trebnikiem*, wszystkie w skórzanej oprawie. Bez *trebnika* nic nie robił, czy szedł studnię kopać, czy siać zboże – zaczynał od modlitwy. Ewangelię i psałterz czytał codziennie, po trochę. Był bardzo wierzącym człowiekiem. – Gdy w cerkwi śpiewano *Swiatyj Boże*, dziadek zawsze miał łzy w oczach – wspomina pani Nina. – Wtedy tego nie rozumiałam, myślałam, czemu on znowu płacze… Ale ten obrazek zapamiętałam dobrze, podobnie jak to, że *psałtyr'* to bardzo ważna księga.

Pani Nina rosła, wyszła za mąż. Dzieci, dom, praca, budowa – *sujeta sujet*. I jak to w życiu, pojawiły się problemy.

Pojechała do Jabłecznej, a tam znajomy jej poradził, żeby codziennie chociaż jeden psalm czytała. – Ja nie mam czasu! – zareagowała gwałtownie – Chociaż *Żywyj w pomoszczi Wyszniaho*, albo *Pomiłuj mia, Boże* – przekonywał.

Poźniej, podczas pielgrzymek do monasterów na Ukrainie, dowiedziała się, że w wielu z nich czytany jest *Nieusypajemyj psałtyr*'. W Gródku nawet pokazano jej pokoik, pełen ikon, w którym mniszki na zmianę bez przerwy czytają psalmy. „Nie, to w miru jest niemożliwe" pomyślała wtedy. Aż tu dowiedziała się, że w Białymstoku ludzie świeccy, z błogosławieństwa monasteru w Supraślu, taki *podwig* podjęli. Takich grup jest osiem, w każdej po dwadzieścia osób.

W Wielkim Poście w 2003 roku, też z błogosławieństwa monasteru, pani Nina zorganizowała taką grupę w Hajnówce (dziś jest już kilka). Zebrała dwadzieścia kobiet, siebie zapisała na ostatnim miejscu. Każda z pań dostała do czytania po jednej kafizmie. W ten sposób każdego dnia czytany jest cały Psałterz. Po czterdziestu dniach następuje zmiana kafizm. Gdy czytające skończą cały krąg, czyli kiedy pierwsza osoba dojdzie znowu do pierwszej kafizmy, jadą do monasteru do spowiedzi, zakupują molebien i proszą o błogosławieństwo na następne czytanie.





O co modlą się podczas czytania Psałterza? Po pierwszej *sławie* o pokój na świecie, także za patriarchów, metropolitów, arcybiskupów, biskupów, ojców duchowych, czytających i członków swojej rodziny. Po drugiej *sławie* modlą się za *usopszych*, po trzeciej czytają swoje dowolne modlitwy.

– Staliśmy się jak jedna rodzina – mówi o czytających pani Nina. – Naprawdę.

A na Grabarkę pani Nina idzie już osiemnasty raz.

– Wcześniej z dziećmi samochodem zawsze jeździliśmy na noc i wracaliśmy raniutko do pracy – opowiada. – Ale jak raz poszłam z Białegostoku pieszo, tak to przeżyłam, że powie-

*Bobrówka – mieszkańcy z proboszczem Grzegorzem Ostapkowiczem czekają na pielgrzymów*

działam: koniec z komfortem, dopóki dam radę, będę szła z pielgrzymką. Tego się nie da porównać, nie da opisać, trzeba po prostu przeżyć…

A my odmierzamy już ostatnie kilometry. Oba chóry, białowieski i białoruski, w śpiewach liturgicznych brzmią doskonale. Dobrze idzie się w takt *Iisusowoj modlitwy* czy *Gospodi pomiłuj*.

Dołącza do nas inicjator pielgrzymki, o. Sergiusz Korch z Białowieży. Jego rodzina, matuszka **Olga**, syn i synowa są prawdziwym oparciem dla pielgrzymów.

O. Sergiusz jest wyraźnie zadowolony. Jak doszło do zorganizowania tej pielgrzymki?

– Pomysł dojrzewał dwa lata – przyznaje. – Objechaliśmy z matuszką przygraniczne białoruskie wsie, wzdłuż i wszerz. Trudno nam było spotkać się z duchownymi, bo ci najczęściej nie mieszkają przy cerkwi, ale w Brześciu. Potem rozmawiałem z konsulem Białorusi w Białymstoku, **Michaiłem Aleksiejczykiem**, od razu poparł nasze plany, ale w dalszym ciągu nie mogliśmy doprowadzić do ich realizacji.

Aż tu wiosną tego roku przyjechał do Białowieży nowo mianowany ambasador Białorusi, **Wiktor Gajsionak** i konsul Aleksiejczyk przy naszej cerkwi opowiedział o planowanej pielgrzymce. „My to popieramy" - na to ambasador.

Potem trzeba było uzyskać błogosławieństwo metropolity mińskiego **Filareta** i naszego metropolity **Sawy**, biskupa brzesko-kobryńskiego **Jana**. Władyka Jan poprzez dziekanów i proboszczów szybko rozpropagował ideę pielgrzymki.

– Dam waszej stronie trzydzieści bezpłatnych wiz – zaproponował konsul Aleksiejczyk.

„No to ja poproszę konsula Polski w Brześciu o to samo" – od razu pomyślałem. I znowu pojechałem do Brześcia. Konsul **Książek** się zgodził. Pozostawało ustalenie trasy. Kolejna wizyta, tym razem u dyrektora Białowieskiego Parku Narodowego po stronie białoruskiej, pana **Bambizy**. I jego decyzja – przez sam park przewiezie pielgrzymów autokar, będzie na nich czekał tuż po drugiej stronie granicy. W końcu wszystko się udało.

A Grabarka jest coraz bliżej. Co raz bliżej jest też święto Przemienienia, święto spotkania Boga z człowiekiem i całym stworzeniem. Ostatnie pięćset metrów śpiewamy już tylko tropar i kondak *Preobrażenija*. Studnia, schody…

Do oczu napływają łzy, głos łamie się, pomaga serce: *Preobraziłsia jesi na gorie, Christie Boże….*

Po molebnie stawiamy wspólnie krzyże, tak jak wspólnie je nieśliśmy.

– Przyjechaliśmy z Kobrynia z prawosławnego Bractwa św. Aleksandra Newskiego, w sumie pięć osób – mówi **Alesia**. – Szliśmy na Świętą Górę po raz pierwszy, nie wiedzieliśmy, co nas czeka. A teraz, mimo że bolą nogi, chce się spać, czujemy siłę i ciepło w sercu.

Przed nami dotarło już wiele pielgrzymek. Ta z Jabłecznej, w której jest do przejścia sto dwadzieścia kilometrów i w której piętnaścioro spośród 120 pielgrzymów miało mniej niż dziewięć lat, zjawiła się już dzień wcześniej. Podobnie jak 75 -osobowa pielgrzymka z Warszawy, która pokonała trasę stu trzydziestu siedmiu kilometrów. Jej uczestnicy szli przez wsie i miasta, gdzie nie ma prawosławnych. I spotykali się z życzliwym przyjęciem katolików.

Pielgrzymi trud wysoko ocenił metropolita Sawa. – Po raz pierwszy na Świętą Górę przyszła też pielgrzymka międzynarodowa – mówił o naszej. – Świadczy to o jedności Cerkwi, dowodzi, że wiara nie zna granic. Niech będzie wzorem dla naszych polityków.

Tę jedność w wierze odczuwali wszyscy pielgrzymi.

– Jesteśmy radzi, że mogliśmy być na Świętej Górze, modlić się podczas nabożeństwa, przyjąć *priczaszczenije*, podziwiać piękno tutejszej przyrody, odczuć świętość tego miejsca – mówi **Sergiusz** z Brześcia. A jego kolega, **Aleksander**, absolwent seminarium w Sanki Petersburgu dodaje: – Bardzo podobało mi się to, że razem z naszymi braćmi z Polski szliśmy jak jeden prawosławny naród. Zaprzyjaźniliśmy się. Mam nadzieję, że Pan pozwoli nam także w przyszłym roku przyjść na to święte miejsce.

My także mamy taką nadzieję. *Probraziłsia jesi na gorie, Chrysitie Boże…*



**Alła Matreńczyk**
fot. **Michał Korch**
i **Łukasz Nazarko**



# Serce Cerkwi

**Sercem Cerkwi nazwał monastery archimandryta Wasilij, przybyły do Polski ze Świętej Góry Atos na piątą konferencję mnichów i mniszek, która miała miejsce 2 i 3 września w monasterze w Zwierkach.**

Po molebnie w monasterskiej cerkwi Narodzenia Bogarodzicy metropolita **Sawa**, otwierając spotkanie, nawiązał do 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej.

– Dla was młodych to dzień mało znaczący. Nie doświadczyliście okropności II wojny, która zabrała prawie 60 milionów ludzi, w Polsce blisko 6 milionów. Życie naszej Cerkwi wojna zniszczyła niemal w całości. Z blisko pięciu milionów jej wiernych zostało w nowych granicach około pięciuset tysięcy.

Zniszczono struktury cerkiewne, życie monastyczne, zginęło wielu hierarchów. Pozostał jeden, na pół zrujnowany, monaster w Jabłecznej, z którego mnichów rozpędzono, bądź zabito. Ale ta *obitiel* zachowała nieprzerwaną nić monasterskiego życia w Polsce. W Jabłecznej zginął o. Ignacy, cierpiał archimandryta Krzysztof, prześladowano archimandrytę Afana-

## SŁOWO HAGIORYTY

Archimandryta **Wasilij**, hagioryta, powiedział: – Moje serce zostało z wami, od kiedy tu przyjechałem pierwszy raz (przywiózł w 2000 roku Iwerską Ikonę Bogarodzicy na Świętą Górę Grabarkę – przyp. ar), dlatego że jesteście doświadczoną Cerkwią, która próbuje iść dalej.

Archimandryta mówił o żywym doświadczeniu, szczególnie Wielkiego Tygodnia.

– Od czasu, kiedy zostałem mnichem, zrozumiałem, że nie ma śmierci. O tym chce powiedzieć Cerkiew.

Mnich żyje nieustannym przeobrażaniem się, również przeobrażaniem się całego stworzenia. Tragedia starożytnych polegała na tym, że próbowali oni naśladować człowieka. Tymczasem życie polega na tym, że to Bóg przyjął ludzką postać i On przeobraża człowieka i całe stworzenie. I to Boga powinniśmy naśladować.

Spójrzmy na ikonę. Widzimy na niej Chrystusa Ukrzyżowanego. Króla Chwały. Umarłego Chrystusa, przedstawianego na płaszczenicy, też nazywamy Królem Chwały. Nigdzie natomiast nie widzimy na ikonie Chrystusa jako Króla Chwały w Jego Zmartwychwstaniu. I wówczas rozumiemy słowa apostoła Pawła, który mówi: *Siła moja w niemoszczi sowierszajetsia*. Apostoł Paweł mówi też, że poprzez krzyż przychodzi radość dla całego świata.

Najważniejsze jest, by człowiek umarł tak, jak obumiera w ziemi ziarno. Wtedy czuje on, że Cerkiew nie jest czymś ludzkim.

Św. Maksym Wyznawca mówi, że każdy z nas jest małą Cerkwią. Mnich i mniszka, jeśli będzie żył jednocześnie umierając w posłuszeństwie, jest w stanie doświadczyć świadomości, że jest małą Cerkwią. I tego prawosławnego świadectwa nie można przelać na kogokolwiek ze świata innowierczego. Mówi ono, że śmierć została zniszczona. Doświadczenie to przekazali ci, którzy umierają i przez śmierć mogą podnieść się do życia nowego. Wówczas żyją tylko w Bogu.

Teraz powiem od własnej duszy. Dialog, który odbywa się między Cerkwią prawosławną a Kościołem rzymskokatolickim, jest czymś fałszywym. Być może przedstawiciele Watykanu próbują w scholastyczny sposób przedstawić własne doświadczenie, ale daleko im do tego, o którym mówimy, że śmierć została unicestwiona. Ta liturgiczna teologia Cerkwi nie wy-

*Uczestnicy konferencji przed monasterskim domem w Zwierkach*

*O. Wasilij, hagioryta*



sija. Bito go publicznie. Wojna zabrała nam archimandrytę Grzegorza Peradze, który oddał życie w Oświęcimiu za drugiego człowieka. Archimandrytę Teofana Protasewicza zabito na Woli w Warszawie wraz z dziećmi z sierocińca. Wszystkich ich modlitewnie wspominaliśmy 1 września.

Dalej hierarcha mówił o mnichach.

– Mnich to apostoł Chrystusa. Ten, który pierwszy idzie na duchowy bój. I kiedy trzeba, oddaje życie za Chrystusa. Życie monasterskie w Polsce jest młode – zauważył władyka. Dopiero lata 80. ubiegłego wieku zapoczątkowały jego odnowienie. Proces przyjęliśmy jako wielkie Boże błogosławieństwo. Wszyscy jesteście młodzi. Macie nie więcej niż po 40, 50 lat. Potrzebujecie nauki i doświadczenia. Po nauki posyłałem was nawet do Francji. Jesteście jak pierwsze ogniki, które powinny zamienić się w płomień.

– Dajcie jak najwięcej ze swego bogactwa, które nosicie w sercach – zwrócił się władyka Sawa do dwóch braci hagiorytów i dwóch mnichów rumuńskich zaproszonych na konferencję. Powinniśmy się wzajemnie wzbogacać, pokazywać naszą miłość, szacunek, doświadczenie, radości i problemy. To nasz cel.

Zwycięstwa na bardzo trudnej drodze mniszego życia, pełnej pokus, albowiem mnicha diabeł atakuje szczególnie, życzył arcybiskup białostocko-gdański **Jakub**. Mnicha, przywołując myśl św. Paisjusza Wieliczkowskiego, nazwał dobrowolnym męczennikiem, który za Chrystusa przelewa albo krew, albo pot *podwiga*.

Na konferencji wygłoszono wiele ciekawych referatów. Rozpoczęło ją wystąpienie o. **Jarosława Kadylaka**, związanego z Chrześcijańską Akademią Teologiczną. O. Jarosław mówił o ascezie nie tylko w chrześcijaństwie. Sięgnął również do epoki helleńskiej, wskazując że wśród jej mędrców i filozofów byli asceci. Ascezy nie traktowali oni jako bezowocnej utraty sił, tylko jako cnotę.

O. dr **Andrzej Kuźma** przybliżył postać św. Bazylego Wielkiego, żyjącego w czwartym wieku, pochodzącego z możnego rodu, który po przyjęciu chrztu rozdał swój majątek. Ale przede wszystkim położył fundamenty pod rozwój życia monastycznego wspólnotowego.

O. **Kasjan** z Rumunii nakreślił szeroką panoramę życia monastycznego w swoim kraju, rozwijającego się tu od pierwszych wieków chrześcijaństwa, szczególnie w rejonie dzisiejszej Dobrudży i Konstancy. Przekonywał:
– Cierpienie umacnia. Rumuńska Cerkiew przeszła przez wiele cierpień i pokus, a dziś może poszczycić się 5143 mniszkami i 2960 mnichami, skupionymi w 631 ośrodkach monastycznych.

To naprawdę niezwykle obfity duchowy plan Cerkwi. Dobrze, że od niej się uczymy.

**Anna Radziukiewicz**, fot. **autorka**



stępuje nigdzie indziej na zewnątrz. Teologiem – raz jeszcze to podkreślam – jest ten, który umierając jest w stanie powiedzieć „sława Bohu". Wy, mieszkający w środowisku, w którym większość stanowią katolicy, macie właśnie misję głoszenia teologii prawosławnej poprzez życie, nie tylko słowa. Podam przykład spotkania się dwóch światów. Rektor greckiej prawosławnej szkoły teologicznej pojechał na Zachód. Tam rozmawiał z duchownymi katolickimi. Kardynał zapytał naszego rektora:

– Macie powołania?

– Tak – odpowiedział Grek. – Co prawda mało.

Na to biskup rzymskokatolicki:

– A u nas jest bardzo mało.

Następne pytanie biskupa było nieprawdopodobne. – Czy wasi studenci teologii wierzą w Boga? Bo nasi nie wierzą.

Myślę, że jest to pewne wyznanie bólu zachodniego świata.

Cerkiew prawosławna jest właśnie Cerkwią Chrystusa. Wierzy w zmartwychwstanie i żyje nim. Wierzy, że nie ma śmierci. W Kościele rzymskokatolickim nie ma tej wiary. Nie chcę się chwalić ani osądzać katolicyzmu. Ale słuchając różnych wystąpień rzymskich katolików, wiem że jest to teologia scholastyczna. Przyjechał raz na Atos katolicki mnich. Potem napisał w artykule: *Nie mogę zrozumieć, jak oni, tak fanatycznie związani z tradycją, czują się tacy wolni w modlitwie*.

Chcę podkreślić, że na naszych plecach spoczywa ogromny ciężar świadczenia wiary. Świat właśnie prosi o zmartwychwstanie. O zniweczenie śmierci. Cerkiew proponuje zniszczenie śmierci. I nie tyle próbuje poprzez monastycyzm czy ascezę uczynić człowieka dobrym, ile nieśmiertelnym.

Gdyby Cerkiew nie miała świadomości, że nie ma śmierci, do wszystkiego podchodziłaby w sposób świec-

*Arcybiskup Kasjan i metropolita Sawa w cerkwi św. Jana Chrzciciela w Hajnówce*



# Wizyta arcybiskupa Kasjana

W pierwszej połowie września Cerkiew w Polsce odwiedził arcybiskup dolnego Dunaju **Kasjan** z patriarchatu Rumunii. Spotkał się z metropolitą **Sawą**. Odwiedził Świętą Górę Grabrkę 10 werześnia i uczestniczył w uroczystościach upamiętniających pamięć św. Hioba, a 11 września odwiedzili świątynie w Szczytach, Czyżach, Hajnówce i Bielsku Podlaskim. Arcybiskup Kasjan bardzo wysoko ocenił wnętrze cerkwi św. Jana Chrzciciela w Hajnówce.

**Paweł Żukowski**, fot. **autora**

ki. Patrzyłaby, gdzie jest kogo więcej, kto ma więcej duchownych, szkół, mnichów. Tymczasem najważniejsze jest to, gdzie jest zwyciężana śmierć, gdzie jest małe światełko, mały płomień, który oświetla niebo i ziemię poprzez zmartwychwstanie.

Kiedy papież Grzegorz VII mówił, że jego władza jest najwyższa na świecie, a legaci papiescy stoją wyżej niż biskupi, przekreślał wszystko, o czym mówimy. Jeśli katolicy myślą, że ich Kościołem włada osoba, która nie popełnia błędów, myślą w sposób świecki. My bardzo cenimy pokornych, nie zaś najmądrzejszych, najbogatszych, znających wiele języków, mających wielką władzę. Nie jest najważniejszy ten, kto uważa się za władcę świata, ale ten kto się unicestwia i staje się najniższym, w ten sposób czując się małą Cerkwią.

I dlatego dialog tych dwóch światów jest dialogiem wiary i niewiary, wiary, że śmierć została pokonana i niewiary w to zwycięstwo. Tak naprawdę dialog ten mogą prowadzić prawosławne monastery, ci którzy żyją prawosławną teologią liturgiczną i wierzą, że śmierć została pokonana. Wielkim uczestnikiem tego dialogu może być prosty mnich, nikomu nieznany, który mówi *niech będzie wola Twoja* i faktycznie czuje się jak martwy. Przez niego emanuje *błagouchanije* zmartwychwstania w całym świecie. Różnica między prawosławnymi a nieprawosławnymi, która może wydawać się bardzo mała, w istocie jest bardzo duża.

Przepraszam, że mówiłem tak srogo. Chcę żebyście byli dalej prawdziwymi prawosławnymi mnichami. Tego właśnie pragnie nasza dusza i cały świat.

fot. **Anna Radziukiewicz**

# Cmentarz pojednania

Prawosławny cmentarz parafialny w Czułczycach, znajdujący się nieopodal rzymskokatolickiego kościoła, był miejscem niecodziennej uroczystości. W niedzielne popołudnie 30 sierpnia licznie zgromadzeni mieszkańcy Sajczyc, Czułczyc, Wólki Czułczyckiej, Jagodna oraz goście z Chełma, Łęcznej i innych okolic Lubelszczyzny, uczestniczyli we wspólnej modlitwie ekumenicznej. Przewodniczyli jej o. mitrat **Jan Łukaszuk**, proboszcz prawosławnej parafii św. Jana Teologa w Chełmie, ks. **Mirosław Pradun**, proboszcz rzymskokatolickiej parafii św. Rocha w Czułczycach i o. **Jerzy Hasiuk**, opiekun parafii prawosławnej w Uhrusku.

Właśnie o. Hasiuk jako kustosz miejsc pochówku z ramienia arcybiskupa lubelsko-chełmskiego **Abla** był organizatorem porządkowania zaniedbanego cmentarza w Czułczycach. Inicjatorami renowacji tego wspólnego dla katolików i prawosławnych miejsca pamięci była miejscowa społeczność, której rodowe korzenie sięgają obrządku wschodniochrześcijańskiego. Wiele pomocy udzielił miejscowy proboszcz, który od trzech lat pracuje w parafii o XV-wiecznej prawosławnej tradycji.

Ks. Pradun przypomniał o zbawiennym obowiązku modlitwy za zmarłych: – Jeśli pamiętamy o naszych bliskich zmarłych, pomagamy im osiągnąć życie wieczne, to i oni oglądając Boga twarzą w twarz, będą wspierali nas w drodze do wieczności.

O. Łukaszuk mówił jeszcze w homilii: – Nie znaliśmy większości spośród tych, którzy odpoczywają na tym miejscu. Podobnie jak my, jeszcze żyjący, nie byli bez grzechu. Ale dzisiejsze popołudnie to czas radości dla ich dusz. Bo zabrzmiała modlitwa i prośba do Boga, aby dał im wieczne odpoczywanie. Dziesiątki lat ich groby były kryte chaszczami. Ale znaleźli się

dobrzy ludzie, którzy nie potrzebowali tysięcy złotych, ale mieli dobre serca i uporządkowali mogiły.

Poświęcono nowy krzyż z tablicą pamiątkową, postawiony staraniem wiernych z Sajczyc. Odmówiono modlitwę różańcową w intencji zmarłych i odsłużono panichidę. Duchowni prawosławni dokonali poświęcenia grobów i pomników nagrobnych, gdyż większość spośród nich uległa profanacji. Uroczystość uświetnił chór chełmskiej parafii pod dyrekcją **Jana Podoluka**. O. Hasiuk dziękował władzom samorządowym gminy Sawin, które pomogły przy porządkowaniu cmentarza.

Przewodniczący samorządu gminy, **Hubert Wiciński** przypominiał o potrzebie uporządkowania jeszcze paru miejsc wiecznego spoczynku w okolicach Sawina: – Chylę czoła przed wami, drodzy mieszkańcy Czułczyc, że tutaj szukacie swoich korzeni, bo bez korzeni zapomnimy o swojej tożsamości. I dobrze byłoby, gdyby nikt nas nie podzielił. Pomoże nam w tym dbałość o takie miejsca, często zapomniane”.

Uczestnicy uroczystości zwiedzili zabytkowy kościół, który dzięki mądrym decyzjom i roztropności poprzednich pokoleń zachowuje wygląd prawosławnej cerkwi, służąc od 2 sierpnia 1945 roku rzymskim katolikom. Modlitwa ku czci Zaśnięcia Matki Bożej rozbrzmiewała także w miejscowym kościele.



Wspólną agapę zorganizowano staraniem państwa **Ignaciuków**, mieszkańców Sajczyc, wójta gminy Sawin i gminnego samorządu przy duchowym wsparciu ks. Praduna.

**Grzegorz Jacek Pelica**, fot. **autor**

# W Komańczy odświętnie

W zrekonstruowanej cerkwi w Komańczy, jeszcze w stanie surowym, ale pokrytej blachą, z ułożoną podłogą, wstawionymi oknami, 14 października, podczas parafialnego święta Opieki Matki Bożej, Liturgii św. przewodniczył będzie władyka **Adam**. Szanse na dokończenie robót są duże. Parafia została, wraz z gminą Komańcza i sołectwem Habura na Słowacji, beneficjentem środków unijnych z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w programie Współpraca Transgraniczna Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka 2007 -2013. Zrefunduje się za nie 85% nakładów na dokończenie rekonstrukcji i wykonanie ikonostasu. Pozostałe 15 proc. musi być wkładem własnym. Każda ofiara wpłacona na konto parafii jest w szczególnie cenna. Wszystkim ofiarodawcom, którzy złożyli dary na rzecz dalszych prac w Komańczy, parafia serdecznie dziękuje i raz jeszcze podaje numer konta: **PBS o/Sanok, nr 97 8642 0002 2001 0033 7832 0001.**

# Moja matula Pereborniczka

Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach i Gminny Ośrodek Kultury w Czyżach zapraszają na prezentację płyty *Moja matula Pereborniczka* – kultura muzyczna wsi Zbucz. Zaśpiewają, zagrają i poopowiadają panie z zespołu Zbuczanki, **Piotr Juszkiewicz** – muzyk ze Zbucza, **Maciej Filipczuk** – muzyk z Poznania, zespół Żemerwa ze Studziwód. Spotkanie poprowadzi **Doroteusz Fionik**. Świetlica w Zbuczu – 11 października, godz. 15.00

# PIELGRZYMKI

**Ziemia Święta – listopad 2009**

Odwiedzimy najważniejsze miejsca święte, łącznie z Górą Synaj w Egipcie. Informacje pod tel. Warszawa (022/ 670 04 24 i 0500 050 929) oraz Białystok (085/ 740 67 60 i 0509 747858).

**o. diakon Sławomir Ostapczuk**

*O. Andrzej Opolski i cerkiew w Boratyńcu Ruskim*
*Obok: polichromia w cerkwi i rząd ikon oraz ikona św. Ioanna Kormiańskiego*

# W ruskim Boratyńcu

Zuzia urodziła się 3 czerwca 2007 roku. W szóstym dniu życia położono ją na stół operacyjny. Pękły jelita. Za dwa dni druga operacja, niebawem trzecia. – Nasza Zuzia miała tu rurkę, tam rurkę, tu wenflon, tam wenflon – pokazuje ojciec. – Jej skórę i kości widzieliśmy w inkubatorze pod siecią kabelków. A lekarze ostrzegali: „Proszę nie cieszyć się Zuzią. Ona klinicznie nie istnieje. Ma mukowiscytozę, jedną z najcięższych chorób genetycznych, polegających na nadmiernej produkcji śluzu. Śluz zatyka jej wszystkie organy".

Zuzia urodziła się w niedzielę Wszystkich Świętych i Ikony Bogarodzicy *Izbawlenija od Bied Strażduszczych*. Ta Ikona Bogarodzicy, duża, piękna, pisana na drewnie, ze złotym tłem, wisi teraz w cerkwi św. Anny w Boratyńcu Ruskim. Ufundowali ją rodzice Zuzi – o. **Andrzej Opolski**, proboszcz parafii w Boratyńcu i matuszka **Krystyna**. Jest podziękowaniem za cud. Zuzia jest teraz ponaddwuletnim, w miarę zdrowym dzieckiem. Zuzia nadal potrzebuje pomocy i ma swoją stronę internetową: www.zuzia.muko.med.pl. Koszt leczenia i rehabilitacji takich dzieci jak Zuzia waha się miesięcznie w granicach od 1500 do 4000 złotych.

Zuzia leżała trzy tygodnie na oddziale intensywnej opieki i jeszcze ponad miesiąc na innym oddziale. O. Andrzej znalazł wtedy w internecie akafist do Ikony Matki Bożej *Izbawlenija od Bied Strażduszczych*. Piękny. Razem z matuszką czytali go codziennie przy swoim chorym trzecim dziecku. Modlili się o zdrowie oni i – jak określa – tłum narodu. Modlił się i starzec **Serafim** z Chmielowa na Białorusi. Batiuszka pojechał do niego. O. Serafim spytał: – A masz w cerkwi ikonę św. Ioanna Kormiańskiego?

– Mamy dużo ikon, ale tej nie – odpowiedział, nie bardzo wtedy wiedząc, o jakim świętym mowa.

Niebawem się dowiedział, że to święty XX wieku, batiuszka *molitwiennik*, żyjący jak mnich, urodzony we wschodniej Białorusi w Kormie, *prozorliwyj*. Mówił, że będą po nim tańczyć. I rzeczywiście komuniści zniszczyli cerkiew w Kormie, a po grobie świętego jeżdżono, a nawet tańczono. Gdy w latach 90. na plac wjechała koparka, natknęła się na dwa groby. W jednym odnaleziono ciało, które nie uległo rozkładowi. Obok spoczywał syn świętego, też **Ioann**. Jego ciało ziemia przyjęła.

O. Serafim dał do cerkwi w Boratyńcu ikonę białoruskiego świętego. Obiecał, że przekaże cząsteczkę jego relikwii. Ledwie minęły dwa tygodnie, gdy zadzwonił, że *moszczy* można odbierać. Są teraz w Boratyńcu w ikonie świętego Ioanna.

Przed ikoną zaczęto służyć akfisty, święcić przy niej leki podawane chorym, rozdawać olej z łampady płonącej nad ikoną świętego oraz teksty akafistu i modlitw do świętego.

Parafianka z Siemiatycz, u której wykryto zaawansowanego raka piersi, modliła się do św. Ioanna. Namaszczała się świętym olejem. Pojechała na operację. Jeszcze raz zbadano ją.

– Gdzie pani podziała raka? – zdumieli się lekarze.

Młoda kobieta z Bielska od wielu lat chorowała na tak silne bóle migrenowe, że kończyła je nieraz w szpitalu. Zaczęła się modlić do świętego kormiańskiego i namaszczać olejami. Minęło już ponad rok a bóle ani razu nie ścięły jej z nóg.

– Do ikony przychodzą nasi parafianie, ale i jadą z Siemiatycz, Bielska, Hajnówki, Białegostoku – mówi o. Andrej. – Wielu opowiada o pomocy,





jakiej doznali od św. Ioanna Kormiańskiego.

Cerkiew św. Anny w Boratyńcu Ruskim zadziwia. Z zewnątrz zwyczajna, ale wewnątrz niezwykła. I choć po



raz pierwszy wzniesiona w historii tej wsi – dopiero w latach 90. XX wieku – zdążyła w tak krótkim czasie skupić tyle świętości i piękna. Całe wnętrze, wzniesione na planie koła, pokrywa polichromia, która ustępuje jedynie miejsca rzędowi dużych, pięknych ikon, otaczających całą nawę główną, przechodzących w ikonostas.

Autorem polichromii jest **Jarosław Wiszenko** i ekipa, której powierzał malowanie ornamentów czy szat świętych, ten sam, który pokrył polichromią wnętrze odbudowanej po pożarze cerkwi Przemienienia Pańskiego na Grabarce.

– To najlepszy współczesny ikonopisiec w Polsce – twierdzi o. Andrzej Opolski. – W dodatku, jeśli przyjmuje zlecenie, trudzi się bez przerwy, od wczesnego ranka do zmroku. Choć raz, pracując u nas, musiał dwa dni odpocząć. Ręka tak mu spuchła od nieustannego poruszania pędzlem, że ten wypadł mu z dłoni.

W jaki sposób wiejska parafia, licząca 430 osób, razem z dziećmi i tymi co pracują w Belgii, rzadko zaglądając w strony rodzinne, mogła ufundować dwadzieścia dużych, pięknych, kanonicznych ikon?

– *A chto peżertwujet, batiuszka!* – wątpili parafianie, gdy zaproponowałem ów rząd ikon – mówi o. Andrzej.

– Małowierni – pomyślałem. – Dziś wiem, że gdybym zaplanował nawet dwa rzędy takich ikon, wypełnilibyśmy je. Ludzie nadal chcą *pożertwować* ikonę. Będzie więc jeszcze sześć dużych i dziesięć mniejszych. Mniejsze umieścimy w ołtarzu.

– Ta ikona *bracznaja* – pokazuje batiuszka na jedną. – Wiele takich mamy. Kiedyś podpowiedziałem młodej parze, by ich weselni goście zamiast kwiatów nieśli ofiarę na ikonę. Brakującą kwotę uzupełnimy – dodałem. Ikona była i kwoty nie trzeba było uzupełniać. I tak poszło. Ikonę Matki Bożej *Dostojno Jest'* ufundowała nasza parafianka, która pracuje w Belgii. Przychodzi do mnie i mówi: „Batiuszka, to chyba wola Boża. Gdzie nie zajdę, nawet do sklepu czy na bazar, wszędzie widzę przed oczyma ikonę *Dostojno Jest'*. Chcę taką ofiarować".

– Cztery ikony – św. Serafima Sarowskiego, Żyrowicka i Częstochowska Matki Bożej, św. Eliasza ufundowała jedna rodzina z Boratyńca Ruskiego – ciągnie batiuszka. – To biedna rodzina. Kobieta, gdy ciężko zachorowała, poprosiła mnie o jakieś *posłuszanije* dla cerkwi.

– Opiekujcie się krzyżem przy cerkwi – zaproponowałem. Kobieta niemal co dzień przychodziła, by sadzić przy nim kwiaty i pielęgnować je.

I zaczęła ofiarowywać co pewien czas coś do cerkwi – ikony, Ewangelię, ołtarz, *darochranitielnicę*, *krest zaprestolny* i inne *żertwy*. Na wiele swoich ofiar brali pożyczki.

*Żyrandol pochodzący z soboru św. Aleksandra Newskiego w Warszawie, po rekonstrukcji dokonanej przez parafię w Boratyńcu Ruskim*

Ta rodzina najwięcej dała na rzecz cerkwi. Minęło osiem lat od nieuleczalnej, zdawało się, choroby, a kobieta żyje. Jest zdrowa.

W cerkwi jest wiele ikon Bogarodzicy – Iwerska, Poczajowska, Watopedzka, *Nieupiewajemoj Czaszy*, *Nieopalimaja Kupina*. Są ikony świętych – Wiery, Nadzieżdy i Lubowi i ich matki Sofii, Męczenników Chełmskich i Podlaskich, Amfilohija Poczajowskiego i wielu innych.

Jakie były początki parafii?

Ojca Andrzeja Opolskiego posłał do Boratyńca Ruskiego metropolita **Bazyli** ze słowami: – Budowa cerkwi to dzieło wielkie i straszne. Idź do tych ludzi i dalej buduj cerkiew.

Wtedy Boratyniec należał do parafii świętych apostołów Piotra i Pawła w Siemiatyczach, parafii rozległej, obejmującej całe miasto i wiele wsi rozsianych w promieniu gdzieś dziesięciu kilometrów. O bliskim kontakcie duchownego z wiernymi mowy wtedy być nie mogło.

– Wjeżdżam do Boratyńca – wspomina o. Andrzej. – Wchodzę na podwórko. Wszyscy uciekają przede mną. Idę do domu. Stoją w jednym rzędzie. Z szeregu wychodzi najstarsza kobieta.

– *Batiuszka, szto stałosia?* – pyta.

– Nic. Ja do Aleksandra – odpowiadam.

– *Wo Imia Otca i Syna i Swiataho Ducha* – żegna się. – Siedemdziesiąt lat przeżyłam i nie widziałam, żeby ot tak do domu wszedł batiuszka!

Jest niedziela. Służę Liturgię. W cerkwi mało ludzi. Po służbie idę przez wieś. Na ławkach przed domami ludzie.

– *O, szto takoje stałosia batiuszka, szto wy tak czerez wiosku idziecie?* – pytają.

– *Pryszou posiediet. Każut, szto tut na ławkach dajut Kurier Podlaski* – ja na to.



– *Jaki?* – nie kryją zdumienia.

– *A i każut szto na ławkach najbolsz plotok i jeszczo w woskresienije. A poczemu wy nie byli w cerkwi?* – odkrywam karty.

– *To wy po toje pryszli!*

– *Kanieczno*.

I tak uczyłem naszych parafian chodzić do cerkwi. Bardzo pomogła mi religia w szkole. Potem na stworzenie cerkiewnego chóru poświęciłem chyba nie mniej czasu niż na budowę cerkwi.

Teraz o. Andrzej Opolski mówi o swoich parafianach jako bardzo oddanych Cerkwi.

**Anna Radziukiewicz**, fot. **autorka**

# Święto w odnowionej cerkwi

Święto Uspienija Bogarodzicy 28 sierpnia w parafii Górowo Iławeckie na Warmii i Mazurach w tym roku obchodzono szczególnie uroczystoście, bowiem przybył na nie po raz pierwszy dawno oczekiwany arcybiskup białostocki i gdański Jakub.

Od wielu lat tutejsi parafianie z proboszczem **Rościsławem Sołopenko** przygotowywali się do tego święta. I rzeczywiście cerkiew wyglądała okazale zarówno wewnątrz (nowe tynki, śnieżnobiałe ściany), jak i na zewnątrz. Powstało ogrodzenie z kutego metalu z fundamentem obłożonym klinkierową cegłą. Przedtem trzeba było usunąć osiem dużych drzew. Przed położeniem polbruku wokół cerkwi, trzeba było wyrównać teren – wywieziono przeszło sto ton ziemi i korzeni. Cerkiew wymagała odwodnienia, gdyż leży na terenie podmokłym i od wielu lat nie można było pozbyć się wody z piwnicy. Każdy parafianin starał się pomagać w pracy, nie szczędząc czasu i zdrowia, biorąc przykład z proboszcza, który codziennie wraz z dziewięcioletnim synem **Serafinem** pokonywał pięćdziesiąt kilometrów, aby nadzorować remont, od świtu do nocy kopać ziemię pod fundamenty ogrodzenia, zbijać tynki w cerkwi, wyrównywać działkę, siać trawę, przywozić materiały oraz od lat z mrówczym trudem podczas różnych uroczystości cerkiewnych niemalże w całej Polsce prosić o ofiarę na remont naszej górowskiej cerkwi i starej, drewnianej cerkwi w Lidzbarku Warmińskim, gdzie także jest proboszczem.

W Górowie jest teraz ogrodzenie o długości 130 metrów z okazałą bramą wejściową. Cieszy odremontowany dach nawy głównej, odrestaurowany żeliwny krzyż z 1823 roku, nowy ikonostas. Cerkiew wzbogaciła się o nowy żertwiennik, panichidnik,



cerkwi, wszyscy wierni. Władyka Jakub nagrodził o. Rościsława Sołopenko złotym krzyżem napiersnym, a *Błagosłowiennymi Gramotami* starostę cerkiewnego **Mikołaja Prokopiuka**, parafian Jerzego Ródźa, Alicję Krawczuk, **Piotra Szymana**, **Ewę Żuralską** oraz matuszkę Małgorzatę Sołopenko.

Po wykonaniu wspólnej pamiątkowej fotografii wszyscy spotkali się na agapie. Potem udali się do

panikadiło, anałoje, podświeczniki, siedmioświecznik, kiwoty, które ojciec Rościsław osobiście przywiózł z Kijowa. Generalny remont przeprowadzono również w mieszkaniu parafialnym w Lidzbarku Warmińskim.

Nasze cerkwie posiadają również dużą bibliotekę, szczególnie ta w Lidzbarku. Oprócz literatury w języku polskim, ukraińskim i rosyjskim, znajduje się ponad sześćset różnych prawosławnych czasopism, a także liczne prawosławne filmy na DVD.

Nastąpił oczekiwany przez wszystkich dzień. Od wczesnych godzin rannych w pobliżu cerkwi gromadzili się wierni oraz pielgrzymi z okolicznych miejscowości, także Elbląga i Hajnówki. Wszyscy oczekiwali na przybycie władyki. Gorąco powitały arcypasterza bukietem kwiatów dzieci oraz młodzież na czele z **Klaudią**





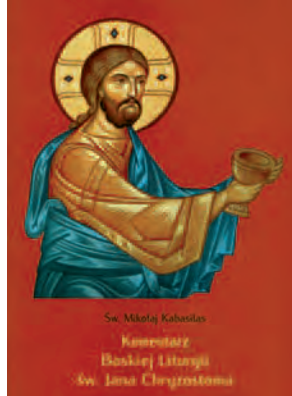
**Krawczuk** i **Dawidem Lombem** oraz tradycyjnym chlebem (który upiekł **Włodzimierz Melnicki**) i solą przedstawiciele rady parafialnej – **Alicja Krawczuk** i **Jerzy Ródź**. Po słowie powitalnym proboszcza, który nie krył wzruszenia, rozpoczęto św. Liturgię, podczas której władyce asystowali duchowni: dziekan olsztyński o. **Witalis Czyżewski**, o.o. **Bazyli Taranta**, **Witalis Leończuk**, **Marek Kozłowski**, **Roman Płoński**.

Kazanie wygłosił o. Witalis Czyżewski, który przypomniał ciężkie życie tutejszych parafian, przesiedleńców Akcji Wisła i podziękował im za trwanie w wierze prawosławnej, bo tylko dzięki ich wytrwałości i postawie mogło dojść do tak ważnej uroczystości. Arcybiskup Jakup wyraził wielkie uznanie i podziw dla trudu i ofiarności parafian o. Sołopenki.

Większość wiernych przystąpiła do Świętej Eucharystii. Potem poświęcono nowy dębowy krzyż. Śpiewał chór pod kierunkiem matuszki **Małgorzaty Sołopenko**, czyli tu, w górowskiej ukraińskiego liceum, które w tym roku świętowało 40-lecie nauczania w ojczystym języku. Władykę powitały z kwiatami **Żanna Husak** z córką **Zorianną**. Dyrektor szkoły **Mirosław Bogdan Olejnik** z żoną oprowadzili gości po klasach wyposażonych w najlepszy sprzęt. Wizytę zakończył koncert fortepianowy, który wykonała ośmioletnia córka proboszcza, **Ania Sołopenko**.

Ten *praznik* na zawsze pozostanie w naszych sercach. Jesteśmy wdzięczni władyce za modlitwę oraz wsparcie duchowe, naszemu batiuszce za to, że nie przestraszył się tak ogromnego wysiłku i podjął wyzwanie, jakiego nie podjął się żaden z jego poprzedników. Dzięki jego zaangażowaniu cerkiew w Górowie Iławeckim jest dziś jednym z piękniejszych obiektów w mieście. Dziękujemy tym wszystkim ludziom dobrej woli, bez których ofiar ta olbrzymia praca, jakiej dokonano, nie byłaby możliwa. *Spasi Gospodi!*

**Mikołaj Prokopiuk**
fot. **autor**




# Przewodnik po tajemnicach wiary

Książka dla teologów – myślimy po przeczytaniu tytułu. Książka dla każdego wiernego – myślimy po jej zamknięciu.

*Komentarz Boskiej Liturgii św. Jana Chryzostoma*, autorstwa św. **Mikołaja Kabasilasa**, zaskakuje. To swoisty przewodnik, głębokie, ale przyjazne czytelnikowi, troszczące się o to by wszystko zrozumiał, wprowadzenie w istotę Liturgii św. Nic w tym misterium nie jest przypadkowe, każdy gest i słowo, każda czynność i modlitwa, niosą bogate treści. Nie tylko symboliczne. Eucharystia nie jest przecież symbolem przeistoczenia, a żywym, bezpośrednim uczestnictwem w największej tajemnicy wiary.

Cerkiew zna kilka rytów Liturgii św. (chociażby św. Bazylego Wielkiego czy św. Jakuba), Liturgia św. Jana Chryzostoma jest z nich celebrowana najczęściej. Złotousty święty uchodzi jedynie za jej ostatecznego redaktora, tradycja prowadzi bowiem do starożytnej Cerkwi antiocheńskiej, do czasów modlitw w ukryciu, potem budowy świątyń. Kolejne epoki pozostawiały w niej swoje ślady, z czasem już nierozpoznawalne przez wiernych. Co gorsze, przestali oni rozumieć pierwotne znaczenie obrzędu. Trzeba im go było przywrócić, analizując nabożeństwo krok po kroku. Zrobiono to po mistrzowsku, w sposób zrozumiały kilkaset lat temu i współcześnie.

Przytoczę jedynie kilka śródtytułów: *Dlaczego dary nie są od razu przynoszone do ołtarza?, Dlaczego nie składamy w ofierze całego chleba, a jedynie jego część?, Czytanie Ewangelii, kolejność i znaczenie, O tym, iż w Kościele rzymskokatolickim przemiana dokonuje się w ten sam sposób, jak w Cerkwi prawosławnej, Co oznacza dolanie ciepłej wody do kielicha z Krwią Chrystusa?, W jaki sposób Święty Sakrament uosabia Cerkiew?, O tym, iż uświęcenie odbija się głównie na duszach ludzi przystępujących do Eucharystii*.

Kim jest autor pracy? Niewiele wiemy o jego życiu. Mikołaj Kabasilas urodził się w Salonikach najpewniej w roku 1322, zdobył staranne, rozległe wykształcenie, został doradcą cesarza Jana VI Kantakuzena. Zapewne współpracował z władcą blisko, gdyż po abdykacji cesarza udał się wraz z nim do monasteru. Nie wiadomo jednak, czy został mnichem, a prawie na pewno nie przyjął święceń kapłańskich, pozostając teologiem świeckim. Zmarł po roku 1391, zostawiając po sobie wiele cennych prac, z których najbardziej znane są właśnie po raz pierwszy udostępniony po polsku *Komentarz*... i *O życiu w Chrystusie*, zarys rozwoju życia duchowego, oparty na nieustannym uczestnictwie w sakramentalnym życiu Cerkwi. Autor prezentuje się w swoich tekstach jako obrońca hezychazmu, życia ascetycznego, przeciwnik unii z Kościołem rzymskokatolickim, osoba o wyrazistych, ortodoksyjnych poglądach. Cerkiew grecka kanonizowała go w 1983 roku.

Przekładu podjął się o. dr **Marek Ławreszuk**, który też tej niezbyt dużej książce nadał kształt. Arcybiskup **Jakub** we wprowadzeniu jako odbiorców, którzy w pierwszym rzędzie z niej skorzystają, wskazał nauczycieli religii. Za nimi – wiernych. Jej lektura, nadając sens wszystkiemu co dzieje się w świątyni, otwiera umysły, ale i serca. Dobra, potrzebna książka.

**Dorota Wysocka**

---

Św. Mikołaj Kabasilas, *Komentarz Boskiej Liturgii św. Jana Chryzostoma,* Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2009, ss.128.

# 70 lat temu

Siedemdziesiąt lat temu rozpoczęła się II Wojna Światowa. Każdego dnia ginęło w niej blisko 30 tysięcy ludzi. Najwięcej Żydów, Białorusinów, Rosjan, Polaków, Serbów, Niemców. Relatywnie, w porównaniu z ogólną liczbą, zginęło Japończyków, Anglików, Amerykanów. Niewiele było narodów, które nie odczułyby skutków tego największego w historii świata konfliktu zbrojnego.

70 lat to wydawałoby się dostatecznie dużo, by w spokoju i zadumie pochylić się nad śmiercią i cierpieniem milionów ludzi, by oddać hołd tym, którzy walcząc z hitlerowskimi Niemcami i ich sojusznikami nie szczędzili ani krwi, ani swego życia.

W Polsce rocznicowe obchody przekształciły się w polsko-rosyjską wojnę historyczną. Już od połowy sierpnia dziennikarze i politycy na różne sposoby komentowali zapowiedziany przyjazd premiera **Putina**. Dominował, co od dwudziestu lat nie jest niczym szczególnym, oskarżycielski ton. Można było odnieść wrażenie, że od tego co powie Putin na Westerplatte zależą najważniejsze sprawy w kraju. Putin swój przyjazd poprzedził „listem do Polaków”, w którym przypomniał, że już Rada Najwyższa ZSRR potępiła pakt Ribbentrop-Mołotow, a prezydent **Jelcyn** przyznał, że to na rozkaz **Stalina** radzieckie NKWD rozstrzelało polskich oficerów w Katyniu. Naród rosyjski – napisał premier Rosji – którego losy zniekształcił reżim totalitarny, dobrze rozumie uczulenie Polaków związane z Katyniem, gdzie spoczywają tysiące żołnierzy polskich. Zdaniem Putina „zarówno cmentarze pamięci Katyń i Miednoje, jak i tragiczne losy żołnierzy rosyjskich, którzy dostali się do niewoli podczas wojny 1920 roku, powinny stać się symbolem wspólnego żalu i wzajemnego przebaczenia”, a przykłady pojednania rosyjsko-niemieckiego i niemiecko-francuskiego powinny posłużyć „budowaniu podobnych, partnerskich stosunków między





Warszawą i Moskwą". Wystąpienie premiera **Tuska** było stonowane, a prezydenta **Kaczyńskiego** zdecydowane. Rząd najwyraźniej chce zmniejszenia szkodliwej, zarówno dla Polski jak i dla Rosji, wzajemnej wrogości. W tym celu wznowiono prace wspólnej komisji do spraw trudnych, odblokowano dialog międzyparlamentarny – w grudniu ubiegłego roku po ośmiu latach przerwy delegacja Sejmu, w której miałem zaszczyt uczestniczyć, złożyła wizytę w rosyjskiej Dumie. Z inicjatywy przewodniczących Senatu **Bogdana Borusewicza** i Rady Federacji **Siergieja Mironowa** w Moskwie gościła duża delegacja samorządowców (piętnastu przedstawicieli sejmików wojewódzkich).

Pojednawcze tony ze strony Władimira Putina na Westerplatte polskie media oceniły jako niewystarczające, a przypomnienie o śmierci ponad dwudziestu tysięcy czerwonoarmistów w polskich obozach jenieckich wręcz jako zniewagę. Do debaty włączyli się też artyści. Piosenkarz **Kukiz** skomponował i nagrał piosenkę, w której zaprezentował dialog Griszy zapewne z Wanią, którzy w przerwie picia wódki rozstrzeliwują „polskich panów". Puszczana często w radiu piosenka zapewne zainspiruje jakiegoś rosyjskiego Kukiza, który nagra pieśń – dialog Janka z Lechem pijących szampana, gdy za ścianą z głodu i tyfusu umierają rosyjscy jeńcy. Czy można wykluczyć, że jakiś żydowski Kukiz nagra pieśń – rozmowę zapędzających ludzi do komór gazowych SS-manów, a Kukiz z Serbii o chorwackich ustaszach, zarzynających jego rodaków w obozie w Jasenovcu.

Wymiana ciosów w historycznej wojnie trwała także przy okazji 70. rocznicy wkroczenia 17 września 1939 roku wojsk radzieckich na terytorium Polski. Na uchwałę Sejmu, stwierdzającą że „Polska padła ofiarą dwóch totalitaryzmów: nazizmu i komunizmu" i że zbrodnie stalinizmu, w tym zbrodnia katyńska, „miały znamiona ludobójstwa" komisja spraw zagranicznych rosyjskiej Dumy odpowiedziała listem, w którym rosyjscy deputowani, przyznając że „17 września 1939 roku to bez wątpienia tragiczna data w historii Polski", stwierdzili też: „Szczególne rozczarowanie wywołuje dążenie do postawienia na jednej płaszczyźnie działań nazistowskich Niemiec i Związku Radzieckiego. Dostrzegać znamiona ludobójstwa w stalinowskich represjach przeciwko polskim żołnierzom i zapominać o czynie radzieckich żołnierzy, którzy uratowali wszystkich Polaków przed unicestwieniem, jest bluźnierstwem".

Regułą jest, że najgłośniejsze w takich sytuacjach są środowiska radykalne. Swój głos dał więc **Władimir Żyrynowski**. Gdy w maju w moskiewskiej księgarni zapytałem o ostatnio wydane, dotyczące Polski książki, pokazano mi: „Polska. Łańcuchowy pies zachodu" **Dymitra Żukowa**. Już jej pierwszy rozdział, „Narodziny Szakala", mówi, z jakiego rodzaju literaturą mamy do czynienia.

Polskie i rosyjskie elity najwyraźniej nie potrafią (część polityków też nie chce) rozmawiać poważnie o trudnej, momentami tragicznej, historii. Każda ze stron, co poniekąd można zrozumieć, stara się idealizować swoją przeszłość i przemilczać własne winy. Dziś najważniejsze jest, by nie pogłębić wzajemnych urazów. Polacy – napisał **Anatol Lieven** w New York Times z 5 września 2009 roku – powinni zaprzestać prób skłonienia współczesnej Rosji do uznania Związku Radzieckiego za moralny ekwiwalent faszystowskich Niemiec. Takie twierdzenie jest straszliwą obrazą dla wszystkich Rosjan, w szczególności dla wielkiej liczby tych, których rodziny poddane były stalinowskim represjom. Rosjanie powinni z kolei uzyskać od swego rządu znacznie szerszą informację i ocenę wyrządzonych w czasach Związku Radzieckiego krzywd i przestępstw wobec swego i innych narodów. Kto choć trochę zna Rosję wie, że jeszcze większą obrazą dla Rosjan jest zrównywanie ich żołnierzy z żołnierzami Wehrmachtu.

Czy zatem możliwe jest wejście na drogę polsko-rosyjskiego pojednania? Widząc ogrom problemów, współprzewodniczący komisji do spraw trudnych, prof. **Adam Daniel Rotfeld** zaproponował włączenie do dialogu przedstawicieli Kościoła katolickiego w Polsce i prawosławnego w Rosji. Na zaproszenie Konferencji Episkopatu Kościoła katolickiego w Polsce przybyła grupa siedmiu prawosławnych duchownych z twerskiej diecezji. Po rozmowach w Warszawie odwiedzili Częstochowę, Gniezno i Świętą Górę Grabarkę. Z pewnością dialog i współpraca środowisk chrześcijańskich z Rosji i Polski jest potrzebny i może przyczynić się do poprawy wzajemnych relacji. Zwolennikiem takiego dialogu jest patriarcha **Kirył**, który jako przewodniczący Wydziału Kontaktów Zewnętrznych Rosyjskiej Cerkwi kilkakrotnie odwiedzał Polskę – był m.in. gościem Bractwa Młodzieży Prawosławnej na majowej pielgrzymce młodzieży na Grabarkę w 1996 roku.

Gdy trzy lata temu w rozmowie z obecnym patriarchą zaproponowałem, by wspólnie z wydawnictwem patriarchatu wydać, ukazujący kult i znaczenie Bogarodzicy w katolickiej Polsce i prawosławnej Rosji, album, bez wahania pobłogosławił tę inicjatywę. Składające się z dwóch części wydanie – polska część albumu jest już gotowa, a prace nad rosyjską są na ukończeniu – będzie, mam nadzieję, edytorskim wydarzeniem.

Perspektywa pojednania Polaków i Rosjan wydaje się być bardzo odległa. Jest jednak możliwa. Jeden z najwybitniejszych duchownych XX wieku, ś.p. o. **Witalij Borowoj**, swój referat na konferencji w Warszawie 23 sierpnia 1994 roku zakończył słowami: – Nam wszystkim, katolikom i prawosławnym, bliskim braciom w wierze, nam wszystkim, Polakom, Ukraińcom, Białorusinom i Rosjanom – braciom w długiej, choć i trudnej dla wszystkich historii – trzeba po nowemu ułożyć nasze stosunki, wybaczyć jeden drugiemu wzajemne krzywdy i błędy i pamiętając o przeszłości – z wiarą i nadzieją patrzeć w przyszłość.

Dziś przeważają zwolennicy historycznej wojny. Przyszłość należy jednak do tych, którzy patrzą w przyszłość.

**Eugeniusz Czykwin**

■ Na Podlasiu żyje się szczęśliwiej. Dostrzegają to ludzie z innych regionów kraju, szczególnie bogatsi. Według nowego raportu GUS Regiony Polski 2009 to właśnie województwo podlaskie, obok Warmii i Mazur oraz podkarpackiego jest najczęstszym celem migracji w Polsce. Na Podlasiu żyje się najdłużej i najmniej osób umiera z powodu chorób cywilizacyjnych. Mężczyźni żyją średnio 71,5 lat, o pół roku wiecej niż średnia krajowa. Kobiety 80,9 lat – to rok i dwa miesiące dłużej niż w reszcie kraju. Mieszkaniec Podlasia pracuje 1640 godz. miesięcznie, to o 80 godz. mniej niż w mazowieckiem.

■ Rak, zawały, samobójstwa i wypadki sprawiają, że każdego roku w Polsce umiera prawie 100 tys. osób w wieku od 25 do 64 lat.Według raportu Eurostatu, przygotowanego dla Komisji Europejskiej, umieramy najwcześniej w Europie. Polscy mężczyźni dwukrotnie częściej niż kobiety. Najczęściej zabija ich rak płuc – 36 proc. Częściej niż wynosi średnia europejska. Kobiety w Polsce znacznie częściej niż w innych krajach umierają na raka macicy. Jeszcze częściej życie Polakom odbierają zawały i udary. Mężczyźni umierają z tych powodów o 80 proc. częściej niż w całej Unii, kobiety 54 proc. Polska, z powodu częstej śmierci mężczyzn, częstszej niż u kobiet, staje się krajem matek samotnie wychowujących dzieci. W Polsce jest 2-3 proc. wdowców i 16 proc. wdów. Obliczono, że aż 1,8 mln rodzin to rodziny niepełne z powodu przedwczesnej śmierci jednego z rodziców. A tymczasem rządzący planują ustawę o przechodzeniu na emeryturę dopiero w wieku 67 lat. Bardzo sprytne!

■ Białostockie Centrum Onkologii i białostocki szpital wojewódzki mają szansę na nowy sprzęt dzięki pieniądzom z Unii. Jest jeden warunek – muszą się dogadać z podobnymi szpitalami zza wschodniej granicy. Z Białymstokiem w ramach tego programu chciałby współpracować szpital z Grodna. Jeśli nie przeszkodzi w dogadaniu się polityka, oba miasta i szpitale dużo zyskają.

■ Tylko cztery osoby na tysiąc stwierdziły, że podoba się im hasło „Wschodzący Białystok", promujące miasto i region. Tak wynika z sondażu, który przeprowadziła GfK Polonia. W rankingu bezkonkurencyjnie wygrał „Mazury – cud natury". Wymyślili je olsztyńscy urzędnicy, pijąc kawę w przerwie urzędowania. Białystok za swoje hasło wraz z wizualizacją zapłacił agencji reklamowej Eskadra ponad 60 tysięcy złotych.

■ **Andrzej de Lazari**, profesor, rusycysta, historyk filozofii i idei, w „Rzeczpospolitej": „Największym złem, czynionym stosunkom polsko-rosyjskim przez wielu naszych polityków i dziennikarzy wszelkiej partyjności, jest utożsamianie rosyjskości z komunizmem. Lech Kaczyński poszedł tu niestety jeszcze dalej. Mówiąc o zbrodni katyńskiej: „To nie komunizm, to szowinizm" nieświadomie wybielił, usprawiedliwił komunizm, zrzucając pośrednio całą winę na Rosjan. To nieodpowiedzialne, moim zdaniem wręcz haniebne. (…) Panie prezydencie, kubeł zimnej wody na głowy pana doradców. Nienawiść nie jest dobrym konsultantem". Następnego dnia „Rz" poinformowała, że „Lech Kaczyński sam przygotowuje swoje wystąpienia i najczęściej mówi je z głowy. Nie znosi ich czytać".

■ Myśl nowa, choć rządowa, i rzeczowa. Minister spraw zagranicznych **Radosław Sikorski** w rozmowie z „Rzeczpospolitą": „Swoje bezpieczeństwo jesteśmy sami sobie winni. To jest taki moment, w którym po okresie wychodzenia z niewoli, także pewnego mentalnego syndromu młodszego brata, przyszedł czas na dojrzałe, pozbawione złudzeń spojrzenie na nasze możliwości i naszą przyszłość. Myślę, że dziś już wszyscy wiemy, iż jeśli mamy na kogoś liczyć, to musimy liczyć na samych siebie".

■ Podczas pokazów Air Show 2009 w Radomiu (30 sierpni) wydarzyła się katastrofa samolotu Su-27. Zginęło dwóch białoruskich lotników: zastępca dowódcy zachodniego operacyjno-taktycznego dowództwa Sił Powietrznych i Wojsk Obrony Przeciwlotniczej Białorusi płk **Aleksander Marficki** i zastępca dowódcy 61. Myśliwskiej Bazy Lotniczej płk **Aleksander Żurawlewicz**. Z inicjatywy mieszkańców podradomskiego Małęczyna, proboszcza miejscowej parafii, wojska oraz lokalnego samorządu, w miejscu katastrofy ma stanąć pomnik. Mieszkańcy Małęczyna są przekonani, że gdyby piloci katapultowali się, jak im nakazano, maszyna spadłaby na domy. Dla nich białoruscy lotnicy są bohaterami, ryzykując życiem do końca prowadzili samolot, by nie spadł na zabudowania.

■ Podczas wizyty w Polsce prezydenta Ukrainy **Wiktora Juszczenki** w Przemyślu przekazano Ukraińcom Dom Narodowy, niegdyś wybudowany ze składek Ukraińców, zabrany po wojnie. Władze Przemyśla od 1989 roku nie godziły się na zwrot Ukraińcom ich własności. We Lwowie Polakom ma być przekazany ich Dom.

■ W Polsce gościła delegacja Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Delegacja pod przewodnictwem przedstawiciela biskupa twerskiego archimandryty **Arkadija Gubanowa** odwiedziła Jasną Górę, gdzie przygotowano dla niej kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Rosyjscy mnisi ikonę umieszczą w specjalnej kaplicy w Ostaszkowie. Tam NKWD więziło około 6300 polskich oficerów zamordowanych potem w kwietniu 1940 roku w Twerze. Przedstawiciele episkopatu Polski uważają, że wizyta delegacji Cerkwi rosyjskiej pomoże w pojednaniu polsko-rosyjskim.

■ Zmarł **Siergiej Aleksandrowicz Michałkow**, znany rosyjski poeta, autor słów do hymnu Związku Radzieckiego, jak też Rosji. Pisarz, urodzony w 1913 roku jako syn dworzan z dziada pradziada, był ojcem reżyserów **Andrieja Konczałowskiego** i **Nikity Michałkowa**.

# Jak kochać ojczystą przyrodę

*Półtorej setki uczonych z kilku krajów 11 i 12 września wzięło udział w konferencji w Białowieży. Spotkanie zorganizował polski minister środowiska Maciej Nowicki. Uczestniczyli w nim również ministrowie środowiska z Białorusi Uładzimir Całko i Litwy- Gediminas Kazlauskas. W ten sposób uczczono 600 lat ochrony Puszczy Białowieskiej.*

*Wszystkiemu winna bitwa pod Grunwaldem 1410 roku. Król Władysław Jagiełło, jak mówią kroniki, jesienią 1409 przybył tu z wojami na polowanie. Mięso z polowania, zasolone i uwędzone, tak dobrze posłużyło polskim rycerzom, iż ci po pół roku rozbili w perzynę pod Grunwaldem siły zakonu krzyżackiego. A król zachwycił się tym lasem i jego zwierzyną.*

*Królowie tacy byli, że jak im się coś podobało i wzbudzało w nich zachwyt, to kazali ogłosić to dobrem królewskim. I właśnie tak uczynił Jagiełło. I następni monarchowie nie wypuszczali z rąk tego dobra. Nie zrezygnowali z puszczy także carowie rosyjscy.*

*Puszcza chroniona jako własność królewska czy też carska miała się dobrze, a ludzie puszczańscy, uważa się dziś, żyli dostatnio. Osocznicy od czasów króla Władysława IV byli ludźmi wolnymi, nadana im została ziemia. Tubylcy mieli prawo do zbierania leśnego miodu i drewna. Także carowie zezwalali na wycinanie drzew na potrzeby lokalne. Tak to trwało do 1914 roku, gdy zaczęła się I wojna światowa. Potem jakieś siedemdziesiąt lat trwała grabież puszczy. Cięli ją bez opamiętania Niemcy, potem Anglicy z firmy Century, potem sowieci, znów Niemcy, także w Peerelu wycięto sporo…*

*Ministerstwo środowiska chce uczcić rocznicę 600-lecia ochrony puszczy powiększeniem Białowieskiego Parku Narodowego do 30 tysięcy hektarów. Dobrodziejstwo życia w parku spotkałoby wszystkich mieszkańców gminy Białowieża i prawie połowę gminy Narewka. Kłopot w tym, że tubylcy nie chcą takiego awansu.*

*Planom ministra i pomysłom ekologów od dawna patronuje „Gazeta Wyborcza”. Doszło do tego, że w „Gazecie” wychwala się (słusznie!) politykę inwestycyjną ostatniego cara w Białowieży i okolicy. Adam Wajrak ( Gazeta Wyborcza 11 IX 09) tak zachęca do powiększenia parku: „Stosując analogie historyczne, można napisać, że Białowieski Program Rozwoju to szansa dla tutejszych społeczności, jakiej nie miały one od czasów, gdy do Puszczy przyjeżdżał Mikołaj II, ostatni car Rosji. To wtedy powstała droga, z której wszyscy korzystamy, jeżdżąc na zakupy do Hajnówki, oraz niefunkcjonująca już kolej. Za czasów carskich zbudowano szkołę, w której do niedawna uczyły się białowieskie dzieci”. Brawo!*

*Można tu jeszcze dodać, że zbudowano także cerkiew, pałac, dworzec w Hajnówce. Białowieża i inne okoliczne miejscowości korzystały przez dziesięciolecia z żelaznej drogi wybudowanej za cara. W końcówce Peerelu zaczęto przestawiać się na komunikację samochodową. Nikt z ekologów nie wypowiada się o szkodliwości tej formy komunikacji dla środowiska. W 1994 roku PKP zawiesiło ruch na tej linii. Zawieszenie trwa i… skończy się pewnie w niedługim czasie rozbiórką torów.*

*Mieszkańcy gmin puszczańskich, zwłaszcza ci co żyją długo, widzą, że proponowane od dziesięcioleci i wprowadzane zmiany są niekoniecznie dobre dla nich. A przecież, można powiedzieć, że ludzie tutejsi z dziada pradziada są jakby częścią tej puszczy i jej ekosystemu. Czemu chroni się małe i wielkie rośliny, zwierzęta duże i małe, a zapomina się o rdzennych mieszkańcach – prawosławnych Białorusinach?*

*Projekt powiększenia parku – mówił mi kilka miesięcy temu Włodzimierz Wołkowycki z Białowieży – wyglada mi na transakcję kupno-sprzedaż. A my, mieszkańcy puszczy, gmina, musimy patrzeć na to w dłuższej perspektywie. Wielu ludzi straci pracę, w tym leśnicy i robotnicy leśni. My, tubylcy, stracimy naszą przestrzeń życiową.*

*A przestrzeń życiowa to nie tylko kawałek ziemi czy lasu, to także wielowiekowa kultura, tradycja, język, religia, obyczaje. Parę lat temu wydawaliśmy dodatek do „Przeglądu Prawosławnego” – „Puszcza i Ludzie”. Zajmowaliśmy się tam właśnie tą szeroko pojętą przestrzenią życiową. Pismo było dobrze przyjęte przez ludzi związanych z leśnictwem i mieszkańców tych gmin. Wkrótce okazało się, że na ten dodatek nie ma paru tysięcy złotych.*

*Minister środowiska kusi samorządy gmin puszczańskich stoma milionami złotych za zgodę na poszerzenie parku. Wójt gminy Białowieża Albert Litwinowicz rozsądnie uważa: – Pieniądze na inwestycje otrzymamy raz, a co później? Bez referendum nie można tu się obejść. Przecież rzecz dotyczy żywotnych interesów białowieżan i puszczańskich wsi.*

*Tymczasem „Gazeta Wyborcza” co jakiś czas kusi tytułami artykułów: „Park przyjazny dla mieszkańców puszczy. Na większości parkowych terenów będzie można zbierać jagody i grzyby”.*

*Kto z puszczańskich ludzi po przeczytaniu o takim dobrodziejstwie nie powie: „Za cara było lepiej!”?*

*Czcząc wiekopomną rocznicę 600-lecia ochrony Puszczy Białowieskiej uczestnicy konferencji odsłonili pamiątkowy głaz granitowy z inskrypcją „Prastara Puszczo, trwaj wiecznie w swej potędze i pięknie i ucz nas, jak kochać ojczystą przyrodę”.*

*Puszczańscy ludzie wiedzą, jak kochać przyrodę, chcieliby też wiedzieć, czy wkrótce nie będzie im gorzej, niż było za cara.*

*Michał Bołtryk*

## BIAŁORUŚ

### Radio Sofia

Pilotażowa emisja programu pierwszej prawosławnej stacji radiowej na Białorusi „Sofia" odbyła się 14 września z błogosławieństwa metropolity mińskiego i słuckiego **Filareta**. Jej audycje są adresowane w pierwszym rzędzie do tych, którzy szukają drogi do Cerkwi, zastanawiają się nad sensem życia.

– *Teraz nadajemy w Internecie i to wyłącznie dzięki entuzjastom* – podkreślił przewodniczący redakcji, o. **Paweł Serdiuk**. – Jest to okres tworzenia stacji, tym niemniej kolektyw jest pełen entuzjazmu.

Docelowe audytorium radia „Sofia" stanowią ludzie od dwudziestu pięciu do czterdziestu lat. W ramówce znajdzie się pięć serwisów informacyjnych, przegląd duchowej prasy Białorusi, audycje tematyczne w oparciu o materiały pisma „Foma", autorska audycja **Kseni Angiełowej** „Dzień w radości" i programy muzyczne. Techniczne wsparcie radiu okazała mińska parafia Wszystkich strapionych radość, informacyjne portal sobor.by. Adres strony internetowej stacji radiowej: www. radiosofia.by.

## BUŁGARIA

### Blask dawnych ikon

Wystawa „Arcydzieła malarskie XIII-XIX wieku z muzeów i prywatnych kolekcji Bułgarii" została otwarta 2 września w Państwowym Muzeum Historycznym w Moskwie. Na wystawie można obejrzeć 56 starych ikon i piętnastowieczną płaszczenicę z baczkowskiego monasteru. Wśród eksponatów kluczowe miejsce zajmuje pięć dwustronnych, ponadmetrowej wysokości, ikon.

– *Na odwrocie ikony św. Jerzego mamy przedstawionych jego rodziców, św.św. Gerontija i Polichronię* – podkreśliła **Ralica Usiewa**, dyrektor wystawy. – *Najprawdopodobniej ikona ta wyszła spod ręki trzynastowiecznych konstantynopolitańskich mistrzów, a pochodzi z cerkwi św. Jerzego ze starożytnego miasta Nesebr – jednego z samodzielnych artystycznych ośrodków średniowiecznej Bułgarii. Wizerunki rodziców św. Jerzego są bardzo rzadko spotykane w bizantyńskim malarstwie, a przedstawienia ich trojga na jednej desce wręcz unikalne*.

Drugi znaczący przykład sztuki bizantyńskiej – monumentalna ikona Chrystusa Pantokratora z XIII wieku także pochodzi z Nesebru. Obie ikony wystawiane są po raz pierwszy po restauracji. Rozmieszczona tuż obok Pantokratora starożytna ikona Bogarodzicy Odigitrii (XIV w., Płowdiw) znacznie ucierpiała – oblicze Matki Bożej jest zatarte, natomiast *lik* błogosławiącego Dzieciątka tak samo wyraźny jak siedem wieków wcześniej.

Podczas restauracji płaszczenicy z baczkowskiego monasteru (XV w.) odkryto przyszyte od spodu fragmenty stronic trzech różnych rękopisów z XIII-XV wieków. Służyły jako podkładka do szycia, dzięki czemu restauratorzy mogli przeczytać tropar' z XV wieku, co ostatecznie wpłynęło na ustalenie daty zabytku.

Obok przykładów bizantyńskiej tradycji na wystawie można obejrzeć także eksponaty późniejszego „narodowego" kierunku, w tym dwie tzw. *jerusalimie* – grube płótna o szerokości od półtora do dwóch metrów, na których temperą przedstawiono szereg tematów związanych z pielgrzymką do Grobu Pańskiego.

Pielgrzymki do Ziemi Świętej stały się powszechne wśród Bułgarów w dziewiętnastym wieku i przyczyniły się do umocnienia wiary w okresie tureckiej niewoli. *Jerusalimie* pełniły rolę domowego ikonostasu, a jednocześnie świadectwa o pielgrzymce. W centrum *jerusalimii* z reguły była przedstawiana świątynia Grobu Pańskiego i zejście bogosławionego Ognia.

## RUMUNIA

### Trzytomowa historia monastycyzmu

Z inicjatywy patriarchy **Daniela** synod rumuńskiej Cerkwi przystąpił do prac nad wydaniem trzytomowej historii rumuńskiego monastycyzmu – od powstania do XV wieku, XVI wiek i od XVII wieku do czasów współczesnych. Pracami kierować będą wspólnie rumuński patriarchat i Rumuńska Akademia Nauk, a koordynacją projektu zajmie się komisja mieszana, w skład której wejdą historycy, wykładowcy pięciu prawosławnych fakultetów i naukowcy z pięciu z pięciu instytutów badawczych akademii nauk.

Badania mają też objąć wpływ rumuńskiego monastycyzmu na kształtowanie i rozwój rumuńskiej duchowności i jego związki ze wschodnim i zachodnim monastycyzmem, a także wkład do światowej kultury.

## SERBIA

### Mniszki bez prądu

Kosowska energetyczna korporacja odłączyła prąd wielu prawosławnym monasterom, m.in. w Graczanicy, Devic i *podwor'je* w mieście Peć. Jak poinformowały mniszki z Peć, w tej wspólnocie mają swój generator, który włączają na dwie godziny na dzień, żeby utrzymać zasilanie lodówki.

– *Przedstawiciele kosowskiej kompanii energetycznej przychodzili do nas i mówili, żebyśmy podpisały umowę* – mówią mniszki. – *Ale tego zrobić nie możemy, postawiono nam bowiem takie warunki, których nie możemy spełnić. Podpiszemy umowę i będziemy płacić za prąd w wypadku, jeśli zostaną uwzględnione nasze prośby*.

Przedstawiciele raszko-prizreńskiej diecezji, pod opieką której znajdują się monastery w Kosowie i Metochii, poinformowali, że przedstawiciele energetyki zagrozli obcięciem kabli, jeśli monastery będą otrzymywać prąd z innych źródeł.

Ze swej strony pracownicy energetyki podkreślili, że *jedne zasady obowiązują wszystkich, elektryczność wyłączana jest i w meczetach, i w kościołach katolickich, które nie przestrzegają przyjętych zasad*.

Na podstawie www.pravoslavie.ru
i www.sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

*Przed cerkwią Świętego Ducha w Mińsku patriarcha przyjął w darze ikonę Soboru Świętych Ziemi Białoruskiej*

# Biała Ruś przyjmuje patriarchę

– Zawsze w historii patriarsza modlitwa, patriarsze słowo i patriarsze działanie były i pozostają dla naszych rodaków jednym z głównych filarów jedności Świętego Prawosławia – jedności nieprzerwanej ani w obliczu prób ognia, ani we dni spokojnego szczęśliwego życia – podkreślił metropolita Filaret, witając u drzwi soboru Świętego Ducha w Mińsku patriarchę Kiryła, który 25 września rozpoczął czterodniową podróż po Białorusi. – Witamy serdecznie na białoruskiej ziemi w przededniu święta Podwyższenia Krzyża Pańskiego. W sercu prawosławnej Białej Rusi – w Spaso-Eufrozyńskim Monasterze miasta Połocka dokonacie czynu Podwyższenia Krzyża, biorąc w swoje ręce zrekonstruowany chrześcijański symbol naszego narodu – Krzyż św. Matki naszej Eufrozyny, ihumenii połockiej. Podniesiecie ten krzyż niczym klucz, którym otwiera się pojmowanie białoruskiej historii, niczym lampa, którą oświeca się serca i umysł narodu tej ziemi, i jak miecz, którym ochrania się państwowa godność Białej Rusi. Stąpajcie z mirem, Wasza Świątobliwość, po białoruskiej ziemi i ujrzyjcie, jak mówią słowa cerkiewnej pieśni, *krasotu Cerkwi i utwierżdienije wiery* naszego narodu.



Tę *krasotę Cerkwi i uwierżdienije wiery narodu* patriarcha **Kirył** zaczął oglądać od soboru Świętego Ducha w Mińsku. Pokłonił się relikwiom św. Sofii Słuckiej i cudownej Mińskiej Ikonie Matki Bożej. Zaraz potem udał się do rezydencji prezydenta Białorusi.

– Staramy się budować nasze społeczeństwo na systemie chrześcijańskich wartości – podkreślił **Aleksander Łukaszenka** w powitalnej mowie. – Ponad 85 procent Białorusinów stanowią prawosławni, w sumie w kraju mamy 25 wyznań, między którymi nie ma napięć i konfliktów. Proszę uważać Białoruś za swoją rodzimą ziemię.

– Patriarcha całej Rusi nie jest patriarchą Rosyjskiej Federacji czy jakiegoś innego państwa, święta Ruś bowiem i jej historyczna spuścizna znajdują się obecnie w granicach różnych państw – powiedział dostojny gość. – Nasze narody łączy nie nostalgia za przeszłością, ale system tradycyjnych wartości. Nawet wtedy, kiedy słowo Bóg było zabronione, chrześcijańskie wartości nie zostały zapomniane i usunięte z życia narodu. Jak inaczej objaśnić niewiarygodny ofiarny heroizm białoruskiego narodu podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.

Prezydent Łukaszenka podkreślił, że państwo roztacza opiekę nad wieloma świętościami. Na prośbę Cerkwi pomogło zrekonstruować Krzyż św. Eufrozyny Połockiej i jej relikwiarz, przygotowało faksymilowe wydanie Ewangelii Słuckiej, przekazało środki na odbudowę monasteru *Uspienija* w Żyrowicach, budowę Duchowno-Oświatowego Centrum w Mińsku, pomogło w odbudowie wielu prawosławnych świątyń.

– Białorusini, którzy poznali cenę wojen i nieszczęść, nigdy nie zdradzą jedności słowiańskich narodów, opartej na prawosławnej tradycji i kulturze – podkreślił prezydent.

Wieczorem w Pałacu Republiki odbył się uroczysty koncert.

Patriarcha, którego pierwsze kroki cerkiewnej służby ściśle związane było ze szkolnictwem teologicznym (przez dziesięć lat był rektorem Petersburskiej Akademii Duchownej i seminarium), następnego dnia odwiedził Instytut Teologiczny św.św. Cyryla i Metodego Białoruskiego Uniwersytetu, gdzie przyznano mu tytuł doktora *honoris causa*.

– Ze szczególnym słowem chciałbym się zwrócić do studentów – powiedział m.in. po odebraniu wyróżnienia. – W żadnym wypadku nie powinniście mieć wrażenia, że wasz fakultet znalazł się na końcu wszystkich innych fakultetów. Powinniście pamiętać, że zajmujecie się i będziecie zajmować się najważniejszym. Tego co robi *swiaszczennik* nie da się z niczym porównać, tutaj bowiem

chodzi o zbawienie człowieka, o zbawienie osoby. I nie tylko o zbawienie w wieczności, chociaż oczywiście w pierwszej kolejności o zbawienie w wieczności – chodzi tutaj też o zbawienie człowieka w tym życiu. Wiemy przecież na przykładzie naszej historii, co działo się z naszym narodem, jakimi strasznymi zygzakami szliśmy, w tym także pod wpływem świeckiej nauki i świeckiej filozofii. Wszystkie te -izmy, które całkowicie bezkrytycznie przyjmował nasz naród, wszystko to nie były zabawki, nie intelektualne poszukiwania, to była realna polityka, zbudowana na -izmach, która doprowadziła ludzi, narody, kraje do wielu tragedii.

W Mińsku gość odwiedził też budującą się cerkiew Wszystkich Świętych oraz cerkiew i dom miłosierdzia św. Hioba Cierpiącego.

– Służyć człowiekowi cierpiącemu – to cel dobry i szlachetny. Od tego, jak staramy się to osiągnąć, zależy nasza przyszłość po śmierci – podkreślił. – Pan nie zapyta nas o stanowisko, jakie zajmowaliśmy w Cerkwi czy społeczeństwie. Nie zapyta nas, w jakich domach żyliśmy i jakimi samochodami jeździliśmy. Zapyta, czy nakarmiliśmy głodnego, napoiliśmy spragnionego, przyjęliśmy wędrowca, odwiedziliśmy chorego czy więźnia.

*Wsienoszcznię* w wigilię Podwyższenia Krzyża Pańskiego patriacha odprawił już w Spaso-Eufrozyńskim monasterze w Połocku. Pokłonił się relikwiom św. Eufrozyny, podczas czynu podniesienia krzyża wziął do rąk krzyż świętej, zrekonstruowany w końcu XX wieku na wzór oryginału z 1161 roku.

Po św. Liturgii, odprawionej także w cerkwi Podwyższenia Krzyża połockiego monasteru, odwiedził inną *Spaso-Preobrażeńską* świątynię w tej *obitieli*. Obejrzał unikalne, po części już odrestaurowane, freski z XII wieku, odwiedził też słynny Sofijski Sobór w Połocku, a w nim zachowane fundamenty pierwszej świątyni.

Tuż przy wjeździe do Witebska patriarcha zatrzymał się na terenie byłego obozu koncentracyjnego Piąty Pułk, w którym zginęło sto tysięcy osób. Już w 1941 roku trafiło tutaj blisko czterdzieści tysięcy radzieckich jeńców wojennych, później jego więźniami była okoliczna ludność. Patriarcha modlił się o *upokojenii usopszych*, złożył wieniec oraz posadził pamiątkowe drzewo.

Sam Witebsk był patriarsze dobrze znany. Przez ponad dwadzieścia pięć lat swojej służby na katedrze smoleńskiej bywał w tym mieście niejednokrotnie, przyjmował duchownych i młodzież, która corocznie z *krestnym chodem* pielgrzymkowała, żeby pomodlić się przed Smoleńską Ikoną Matki Bożej. Dobrze pamiętał Witebsk lat 80. i 90., kiedy trudno było znaleźć w tym mieście otwartą cerkiew. Było to bardzo bolesne doświadczenie, zwłaszcza w przypadku miasta o tak bogatej historii.

I do tej historii sięgnął patriarcha po otwarciu największego placu Białorusi, Witebskiego Placu Zwycięstwa.

– Witebsk jest jednym z najstarszych miast Rusi, związany z imieniem równej apostołom księżnej Olgi, która jako pierwsza z ruskich wyższych sfer przyjęła chrześcijaństwo w X wieku i tym samym przyczyniła się do dalszej chrystianizacji całej Rusi – mówił. – Olga była założycielką Witebska. I wiemy, że Witebsk bardzo szybko stał się ośrodkiem diecezji, ośrodkiem duchowego życia. Tutaj budowano cudowne świątynie i monastery, tutaj zakładano szkoły, to był ośrodek średniowiecznej nauki. Kiedy wiara szła pod rękę z wysiłkiem ludzi, osiągali oni wielkie zwycięstwa.

Patriarcha przywołał też tragiczne stronice historii, związane z polityką państwowego ateizmu.

– Robił to już nie zewnętrzny wróg, robiliśmy to sami, niszcząc świątynie i monastery, zacierając na powierzchni naszej ziemi samo wspomnienie o Bogu. I kiedyś wydawało się nam, że bez Boga osiągniemy wiele, zbudujemy sprawiedliwe, szczęśliwe życie, będziemy silniejsi od innych – podkreślał. – Teraz wiemy, że wszystkie te marzenia runęły. Runęły dlatego, że nie można było osiągnąć szczęścia tam, gdzie zniszczono wiarę naszego narodu, poderwano jego moralność, osłabiono jego narodową tożsamość. (…) Bóg, wydając nas naszej własnej woli i naszemu własnemu wyborowi, w istocie odwrócił swoje oblicze od naszego kraju. Przeżyliśmy tragiczne dziesięciolecia XX wieku, gdzie heroizm sąsiadował ze zdradą, miłość do ojczyzny z okrutnym prześladowaniem Cerkwi.

Zwykle nad mogiłami, przy pomniku bohaterów wojny składana jest przysięga. Teraz też mamy taką możliwość – złożyć przysięgę na tym



miejscu. Powiedzieć, że nigdy więcej w naszym życiu nie może powtórzyć się to, czego już doświadczyliśmy, nigdy nie powinno się zdarzyć masowe odstępstwo od Boga, wyrzeczenie się swojej narodowej tożsamości, wyrzeczenie się tych wielkich zasad, na których budowana była potęga naszej ojczyzny – wezwał patriarcha.

Następnego dnia patriarcha spotkał się w Sali Koncertowej Witebska ze studentami i młodzieżą. Spotkanie można było obejrzeć na telebimach, ustawionych w amfiteatrze i na Placu Wolności.

Po odwiedzeniu budującej się *Uspienskiej* Cerkwi i cerkwi Zmartwychwstania patriarcha odleciał do Moskwy.

oprac. i tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **Igor Kamiński**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /11/ październik 09



# Кавелин:
## выставка, рейд и... собака

Миколая Кавелина городу припомнил Белостогский культурный центр. В рамках фестиваля „Другое измерение – соседи'' была организована выставка о этом заслуженном царском полковнике, а также велосипедный рейд „Следами Кавелина”.

Выставка охватила междувоенный период деятельности полковника, хотя он появился над Бялкой намного раньше, уже в конце XIX века. Женившись на **Елене Крузенштерн**, дочери сенатора **Александра Крузенштерна**, владельца заблудовских имений, **Кавелин** стал обладателем многочисленных фольварков и более 7 тыс. гектаров земли. Ещё перед Первой мировой войной был известен не только как рачительный хозяин, но также как меценат спорта – в 1905 году организовал в городе первые велосипедные гонки. Получив известие о революции вместе с семьёй выехал в Ницу. В Белосток возвратился в 1921 году, вернул обратно поместье, восстановил дворец в Маювке, а через 8 лет ввёл в него свою вторую жену **Ольгу**.

– Полковник был человеком огромного сердца, таких белосточан мы бы хотели иметь сегодня – убеждает автор выставки **Иоланта Шчыгел-Роговска**. И вспоминает также заслуги Кавелина более позднего периода, которые были в первую очередь на спортивной арене.Отставной полковник возобновил велосипедные гонки вокруг Белостока, был одним из основателей и председателем спортивного клуба Ягеллония. Его филантропическая деятельность была огромна и распространялась не только на самых близких работников (в своём имении в Камёнке построил


*Збигнев Карликовски на выставке; реплика довоенного пса с современной скандальной подписью*

Народный дом с танцевальным залом, финансировал пожарную часть, выстроил молочный завод),но и на спортсменов. Помогал им выжить во время кризиса, даже принимал участие в благотворительном спектакле, поставленном Русским благотворительным обществом. Собранные деньги были предназначены на помощь наибеднейшим.

Открывает выставку фотография Ольги Кавелиной с собачкой. На веранде, выложенной керамической плиткой, за столиком из лозы сидит элегантная дама со своим четвероногим любимцем.

– Такую её запомнила– признаётся **Ирэна Тарасевич**, в девичестве **Чеснович**. – Всегда тщательно одета, элегантна. Будучи ребёнком пани Ирэна не раз бывала во дворце Кавелиных в Маювке. Родилась в Селичанке, в семье дровосека.

– Что ты Адольф будешь всю жизнь топором махать, переходи ко мне работать лесником – предложил ему однажды Миколай Кавелин. И видя, что в доме Чесновичов не переливается через край, добавил: – Вот тебе сто злотых, купи корову, чтобы молоко детям было. – А когда же я отдам – загоревал Адольф. – Отдашь, когда сможешь, а если нет, то так останется.

Семья Чесновичов переселилась в лесную сторожку в Маювке, обок которой проходила дорога во дворец. Дорогу перекрывал шлакбаум.Когда подъезжал автомобиль, мама пани Ирэны выбегала чтобы его поднять.

– Есть ли Ирэнка? – чаще всего спрашивала тогда Ольга Кавелина и брала девочку во дворец. Неоднократно покупала ей то туфельки, то платица.

В 1936году Мария Чеснович была в положении третьим ребёнком. Когда пришёл час родить, вызвали акушерку с Зачиша. Однако та не могла помочь. Ребёнок не выходил,а роженице было всё хуже и хуже. Адольф схватился за телефон и позвонил Кавелину. Тот сейчас же дал свой автомобиль и Марию отвезли в больницу. В последнюю минуту. Младенец был мёртв, но мать удалось спасти.

Ольга Кавелина не раз нанимала Марию до разной работы во дворце. Обязательно приглашала на праздники. Устраивала праздники также для католической прислуги. Огромный стол в кухни ломился от еды. Ольга Кавелина приходила и всех поздравляла.

Последний раз Чесновичи видели Кавелиных в 1939 году. Около трёх часов ночи раздался звук клаксона. Мария выбежала поднять шлакбаум,проснулись все домочадцы. – Уезжаем в Варшаву, управляющий выплатит вам деньги – успокоил лесничего Кавелин. И высыпал Марии монеты,много монет, так как деньги тогда быстро обесценивались.

После войны, несмотря на неоднократные приглашения пани Ольга не хотела посетить Маювку.

На этом закончила пани Ирэна Тарасевич.

**Збигнев Карликовски** не скрывает удовлетворения. В первую очередь это благодаря ему Белосток вспомнил о Кавелине. Этот геодет – пенсионер, велосипедист посвятил Кавелину несколько лет жизни. Много часов провёл в Народной библиотеке, отбыл десятки бесед с людьми, а в поисках невидимых следов исходил сотни киллометров.

– Какие фотографии мне более близки? Трудно ответить – признаётся нам пан Збигнев. – Когда находил каждую из них, радовался как-будто выиграл в тото лотка.

Часть фотографий – скажем так – с „велосипедной коллекции” – получил от довоенного велосипедиста **Леонарда Лушчевского**, которого уже нет с нами, часть нашёл в довоенном краковском спортивном журнале „Раз, два, три”. Близки ему фотографии с православного кладбища на Воли, те с найденной им и отреставрированной болельщиками Ягеллонии семейной гробницы Кавелиных.

Пан Збигнев радуется тому, что проведёт первый рейд „Следами Кавелина” в Белостоке от не существующего уже отеля „Ритц”, в котором у Кавелина были свои апартаменты, через площадь с круговым движением, названную его именем до имения в Маювке. Может ли быть лучший способ почтить память основателя белостогского велосипедного спорта, сооснователя и первого



*Пёс – мусорный ящик, довоенная фотография*



председателя спортивного клуба Ягеллония. – Замечательная идея – комментирует выставку и велосипедный рейд **Галина Романьчук**, председатель Российского культурно-просветительного общества. Огорчает её однако совсем другое. Огорчает её изваяние собаки, которое несколько лет назад появилось в белостогском парке, а именно таблица с надписью „Пёс Кавелин".

– Такое изваяние стояло в междувоенный период, артисты назвали его Кавелиным, с чего он сам только смеялся – защищают свою идею авторы и Иоланта Шчыгел-Роговска.

– Да, изваяние пса стояло в парке, а конкретно пёс- мусорный ящик. Только никакой таблицы на нём не было – парирует пани Галина и показывает предвоенные фотографии.– Да и кто мог бы себе позволить на такую обидную и унизительную надпись. В той среде, в которой я воспитывалась, никто пса-мусорки не называл Кавелиным. Такая надпись – позор для Белостока. А достаточно было только одной буквы и надпись"Пёс Кавелина" – никого бы не оскорбляла. А так только стыд и позор. **(ам)**

перевод: **Галина Дзисяк**
фото: **Алла Матренчик**



# Płyta wiejsko-miejska

Z marzeń i ciężkiej pracy powstała dobra płyta. Szybko, po roku, po *Ethno-lyrics. Opowieściach ze Wschodu*, ukazały się *Ethno-lyrics. Opowieści nie całkiem wioskowe*. To znów projekt wymyślony i zrealizowany przez Marzenę Rusaczyk. Jako pieśniarki tym razem do współpracy zaprosiła znane z poprzedniej płyty Julitę Charytoniuk i Ewelinę Kozaczuk.



**Julita Charytoniuk** śpiewała w chórze Uniwersytetu w Białymstoku, kiedy studiowała pedagogikę kulturoznawczą, ale chyba już na dobre związała się z muzyką wschodnią, ludową, uczestniczy w wielu warsztatach i sama je organizuje w Białostockim Muzeum Wsi. **Ewelina Kozaczuk** jest studentką pedagogiki, a jej muzyczny dom to bielski zespół młodzieżowy Ranok. Przez rok trwały nie tylko nagrania, ale i koncerty, podczas których na gitarze grała **Marzena Rusaczyk**. Na Podlasiu i w Warszawie zdobywały uznanie publiczności, tylko co poznanej i tej znanej wcześniej, bo za każdym razem słucha się ich przyjemnie, głosy są jeszcze wyrazistsze, odczuwa się, że się rozwijają.

Wróćmy do pomysłodawczyni. Marzena Rusaczyk to gitarzystka, ale też multiinstrumentalistka, autorka tekstów i melodii, aranżerka i producentka, socjolog pracująca nad doktoratem.

Tym razem do *Etno-lyrics* przygotowała klip ze zdjęciami z prób i koncertów i wybrała piosenki ukraińskie. *Zełeneje żyto, Oj czyj to kiń, Była mene maty* i inne pieśni zapewne każdego zaskoczą aranżacją. Dużo w nich dźwięków miejskich. Nie wywołuje to jednak dysonansu estetycznego.

Wręcz przeciwnie, jak dobra sztuka daje coś więcej skłania do refleksji o tym, że naturalne otoczenie pieśni ginie, a one same za sprawą entuzjastów, warsztatów, koncertów, właściwie przeniosły się do miast. Przeżywają życie po życiu, przy czym bronią się same, a właściwie bronią się ich słowa wyrażające uniwersalne emocje, wspólne ludziom ze wsi i z miast, współczesnym i tym żyjącym dawniej.

Patronat nad płytą objął „Przegląd Prawosławny". Ci, którzy chcą ją dostać za darmo, powinni przyjść do naszej redakcji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku z aktualnym numerem miesięcznika. Zapraszamy!

**Natalia Klimuk**
fot. **Sylwia Małachowska**

*Od lewej Aleksander Łosminski, Aleksander Karaczun – dyrektor Centrum Kulturalnego Białorusi i Aleksander Łojko; niżej przed budynkiem Centrum Kulturalnego Białorusi; na stronie obok: Mikołaj Hajduk, Witalis Łuba i Jerzy Wołkowycki na 40-leciu „Białowieży", rok 1998*



# Mgnienia grodzieńskiego piękna

Tak zatytułowano wystawę fotograficzną otwartą 13 września w Centrum Kulturalnym Białorusi w Białymstoku.

– Grodno to stare miasto, które ciągle na nowo odkrywa swoją twarz – przekonywał **Aleksander Łosminski**, szef grodzieńskiego klubu fotografów amatorów i jednocześnie kanału telewizyjnego Grodno Plus. Jeśli ktoś przez pięć lat nie był w Grodnie, będzie zdumiony, jak bardzo miasto w tym czasie wypiękniało.

Na wystawie można podziwiać kilkadziesiąt fotografii, przybliżających grodzieńskie zamki, cerkwie, kościoły, zaułki i ludzi, wykonanych przez fotografów, skupionych w grodzieńskim klubie.

Przedstawiciel ambasady Białorusi w Polsce **Wasil Czernik**, odpowiadający za sprawy kultury, zauważył, że Grodno, jego miasto rodzinne, jest grodem unikalnym w skali Białorusi. Chroni zabytki architektury, pochodzące nawet z XII wieku. Najwięcej jest ich natomiast z końca XIX i początku XX wieku. Rozlokowały się na powierzchni ponad dwustu hektarów.

Na otwarcie wystawy przybyli również wiceprezydent Białegostoku **Aleksander Sosna** i naczelnik do spraw kultury urzędu administrującego obwodem grodzieńskim **Aleksander Łojko**. **(ar)**

fot. **Andrzej Karpowicz**




# Wspomnienie o Mikołaju Hajduku (2)

Mikołaj Hajduk zmarł 2 września 1998 roku. Miał 65 lat. Ostatnie dziesięć lat swego pracowitego życia związał z „Przeglądem Prawosławnym".

– W 1957 roku – opowiadał mi swego czasu Mikołaj Hajduk – podczas studiów na uniwersytecie w Mińsku odwiedziłem w Białymstoku Jerzego Wołkowyckiego w redakcji „Niwy". Wołkowycki był naczelnym tego tygodnika. Tak zaczęły się związki pana Mikołaja z dziennikarstwem, które będą trwały ponad czterdzieści lat, do śmierci.

„Niwa", tygodnik Białorusinów w Polsce, ukazywała się w języku białoruskim od 1956 roku. Mikołaj Hajduk już w 1957 roku nadesłał z Mińska do redakcji teksty o Syrokomli, Karskim, Mickiewiczu… W tym też roku, 18 sierpnia, na piątej stronie gazety miał swój debiut poetycki. Wydrukowano mu dwie liryki podpisane pseudonimem „Mika". Wiersze poprzedzone były mottem zaczerpniętym z utworu najwybitniejszego białoruskiego poety Maksima Bahdanowicza *Ciemień*. W 1988 roku liryki te weszły w skład trzyczęściowego wiersza *Kachannie* i ukazały się w tomiku *Cisz,* wydrukowanym łacinką. Oto jeden z nich:

*Nie całuj tak pałka i chciwa,*
*nie łaszcz u hararczy naczej –*
*twajo cieła pryhoża na dziwa,*
*biazdonnaja topiel u toni waczej.*
*Nie całuj tak pałka i chciwa,*
*nie chwaluj piaszczotaj hrudziej –*
*nie chaczu ja, bo serca zanyła*
*da jaje, dalokaj, adnej.*
*Nie całuj tak pałka i chciwa,*
*nie abwiwaj majoha cieła macniej –*
*ja tolki z joju szczaśliwy*
*u haraczy lubounych naczej.*



Po studiach w Mińsku i powrocie do Polski Mikołaj Hajduk pierwsze kroki skierował do znajomej redakcji „Niwy”. I zaczął tam pracę. Tak wspominał to po latach: – Pojechałem jako młody reporter do Michałowa, opisałem krytycznie pracę domu kultury, naraziłem się osobom z województwa i straciłem pracę.

Zupełnie inaczej zapamiętał tamten czas i przypadek Mikołaja Hajduka **Jerzy Wołkowycki**, ówczesny naczelny „Niwy”. Dziś tak to widzi: – Mikołaj Hajduk pracował u nas po powrocie z Mińska i był to znakomity nabytek – znał doskonale język białoruski i historię, umiał pisać. Ale redakcja nasza była uboga, mieliśmy bardzo małe płace. Mikołaj, który już miał rodzinę, musiał z czegoś żyć. Zaczął szukać pracy w szkolnictwie. A możliwości dla niego były – funkcjonowały już dwa licea, w Hajnówce i Bielsku Podlaskim, z białoruskim językiem nauczania.

– Poszedłem do kuratorium oświaty w Białymstoku – wspominał pan Mikołaj – w 1959 roku, a tam mówią do mnie: „Jak to dobrze, że pan do nas przyszedł. Brakuje nam nauczycieli języka białoruskiego”. I tak znaleźliśmy się z żona **Lidią** w 1959 w Bielsku Podlaskim.

Ale związki pana Mikołaja z „Niwą” nie ustały, przysyłał historyczne i literackie teksty, pisał poezje. A jego wiersz *Kulik* znalazł się w tomiku poezji *Ruń*, wydanym w 1959 roku przez Zarząd Główny Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Polsce z siedzibą w Białymstoku. Osobliwością tego zbiorku było to, że przed „Runią” na powojennej Białostocczyźnie nie ukazał się ani jeden poetycki zbiorek i to nie tylko po białorusku. Mikołaj Hajduk znalazł się wśród siedemnastu poetów, którzy w „Runi” ujrzeli swoje utwory.

W Bielsku Podlaskim Mikołaj Hajduk pracował dwanaście lat. Jego żona uczyła języka białoruskiego w Liceum Pedagogicznym (także piszący te wspomnienia miał przyjemność uczęszczania na lekcje pani profesor Lidii Hajduk), a pan Mikołaj łaciny i białoruskiego w liceum z białoruskim językiem nauczania. Sześć ostatnich lat był dyrektorem tego liceum.

**Witalis Łuba**, ówczesny uczeń Liceum Pedagogicznego, dziś zastępca redaktora naczelnego „Niwy”, tak wspomina spotkanie z panem Mikołajem:

– Nasza nauczycielka języka białoruskiego, Lidia Hajduk, była przez jeden okres na zwolnienu. Zastępstwo miał jej mąż Mikołaj. Była zima, zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Mikołaj Hajduk zadał nam pracę: „Święta Bożego Narodzenia w moim domu”. Opisałem i, jak pamiętam, dostałem za tę pracę czwórkę. W sposobie wynajdywania nam zadań domowych było widać zainteresowania naszym folklorem.

Faktycznie to zainteresowanie u Mikołaja Hajduka ujawniło się wcześniej. Opowiadał mi: – Jeszcze jako student w Mińsku prowadziłem zajęcia na Zaocznym Studium Nauczycielskim w Białymstoku. W programie mieliśmy „Folklor mojej miejscowości”. Nauczycielki na zaliczenie pracy przyniosły niezwykle bogate zapisy. I wtedy odkryłem bogactwo naszego folkloru. Pomyślałem sobie, że to morze folkloru zaginie, jeśli nie utrwalimy go na piśmie. W liceum założyłem kółko miłośników folkloru. Uczniowie zbierali opowieści, pieśni, zagadki, legendy. Zacząłem sam zbierać i zapisywać. Literatura ludowa stała się jedną z linii mojej pracy i życia. Z zapisków studentów i uczniów dwóch bielskich liceów, a także moich, powstała praca o folklorze białoruskim. Opublikowałem ją w 1961 roku w „Kalendarzu Białoruskim”. Do dziś na tę pracę powołują się w bibligrafiach badacze folkloru. Potem opracowałem „Wesele białoruskie”.

Mało kto wie, że Mikołaj Hajduk był jednym z tych, którzy pierwsi swoją twórczością naukową o Białorusinach na Podlasiu zainteresowali filmowców. Na osnowie jego scenariusza o weselu zrobiono film w Pasynkach koło Bielska Podlaskiego pt. „Białoruskie wesele”.

W latach 60. minionego stulecia, **Jerzy Lovell**, reporter krakowskiego tygodnika „Życie Literackie”, penetrował mało znane

zakątki kraju. Reportaże z tych wędrówek złożyły się na tom „Polska, jakiej nie znamy”, wydany w 1970 roku. Krakowski reporter dotarł do Bielska Podlaskiego, odwiedził liceum z białoruskiem językiem nauczania. Oto fragment ze spotkania z Mikołajem Hajdukiem: *Spodziewałem się, że powita nas zasuszony staruszek lub jegomość o zacięciu działacza powiatowego; tymczasem, o dziwo, dyrektor okazał się młodym człowiekiem, w pełni „nowoczesnym”, o zadziwiającej delikatności, inteligencji i kulturze. Chciało się zapytać, czy pisze wiersze i chyba nie bardzo bym się pomylił: rozmowa zeszła od razu na literaturę i niebawem wymusiłem na dyrektorze wyznanie, że interesują go szczególnie poszukiwania formalne w polskiej literaturze z pierwszej połowy naszego wieku, a na tym twórczość Staffa. I że ma jeszcze drugie umiłowanie: historię XVI wieku – „okres, kiedy nas nic nie dzieliło”. Ten drugi „konik” okazał się silniejszy: dyrektor daje prawdziwy wykład o związkach kulturalnych polsko-białoruskich i kulturotwórczej roli Polaków, o Szymonie Budnym, Skorynie, Czepińskim i – dalej – o oddziaływaniu Orzeszkowej na twórczość Bohuszewicza, wreszcie – tutaj dyrektor podniósł palec do góry – czy wie pan, że Moniuszko pierwszą swoją operę, a raczej operetkę, wystawił z librettem białoruskim, w Mińsku, w 1854 roku? Nazywało się to „Sielanka”, libretto napisał Marcinkiewicz. Moniuszko sam dyrygował, Marcinkiewicz śpiewał także jedną z głównych partii solowych.*

Po dwunastu latach pracy w szkole ówczesny Bielsk stał się za ciasny dla rozwoju twórczego pana Mikołaja. W 1971 roku osiedlił się w Białymstoku. Naturalnym miejscem jego dalszej pracy mogła być, co oczywiste, tylko „Niwa”, wciąż kierowana przez Jerzego Wołkowyckiego.

O pracy dziennikarskiej Mikołaja Hajduka w następnym odcinku.

**Michał Bołtryk**

# Такі талант маем

Марыя Хіліманюк і Юрка Домань з Нарві гэта дуэт, пра якога чулі многія, асабліва старэйшыя людзі, захопленыя беларускай песняй. Спяваюць яны і польскія, і беларускія, украінскія і рускія песні.

– Мая жыццёвая дарога звязана з музыкай ад дзяцінства – гаворыць **Марыя Хіліманюк**. Спявала з сям’ёю, далей у Пачатковай школе, як маладая дзяўчына.

Пасля быў перапынак, малыя дзеці, ды і засталася без мужа. Калі дзеці падгадавала, пачала зноў спяваць.

Як мы з Юркай сышліся?

Жыву ў Нарве ўжо 37 гадоў. Калі Юрка прыйшоў са сваёй жонкай жыці ў Нарву, я ўжо ведала, што ён музыкант.

Прыйшла на вечаркі, так мы пазнаёміліся і пачалі супольнае музыкаванне, якое працягваецца ўжо 7 гадоў – дадае Марыя Хіліманюк.

Дуэт з Нарві на працягу свайго супольнага музыкавання заваяваў 19 першых месцаў, выступалі на Падляшшы, але і ў Быдгошчы і на Беларусі, у Пружанах і Гродна.



Марыя Хіліманюк спявае, **Юрка Домань** грае. Пераважна бяседныя песні.

Рэпертуар апрацоўваюць з касетаў, ездзяць на Беларусь, або на папулярныя словы самыя выдумваюць музыку. Так рыхтуюцца да розных канцэртаў і выступленняў.

– Я навучыўся іграць па плотах – гаворыць Юрка Домань. – Пас каровы, каровы хадзілі, а я іграў. Хто ішоў то плакаў, а хто ішоў то смяяўся.

Такі талант маю, такі нарадзіўся. Бацька мой выйшаў на вуліцу і кажа людзям, што ў яго сын нарадзіўся і музыкант будзе. Чаму? А на жываце грае – дадае са смехам.

Словы песняў, якія выконвалі і выконваюць, спадарыня Марыя запісвае ў вялікі і тоўсты сшытак. Пасля прыпамінае сабе і спявае. Хаця яны не распісаны на ноты, то з мелодыяй няма ніводных праблемаў.

Кожны каляктыў ці выканаўца мае свой рэпертуар песняў. Усім вядомых песняў дуэт з Нарві стараецца не паўтараць. Шукаюць новых песняў у новых апрацоўках. І слухаючы іх, можна сказаць, што часта ім гэта ўдаецца.

**Анна Пятроўская**
фота **архіў каляктыыва**

# Грушевськожнавство

В автобіографії, написаній Михайлом Грушевським, видатним істориком, академіком, політичним діячомб читаємо: «Я походжу з давньої (звісної з XVIII в.), але бідної духовної родини Грушів, пізніше Грушевських, що загніздилася в Чигиринськім повіті. Були се переважно дячки, паламарі, але дідові мойому Федорові вдалось дійти священства і перейти під Київ, до села Лісників, і се помогло батьку мойому Сергію вийти на дорогу, хоч він рано зіставсь сиротою, але завдяки енергії й здібностям осягнув вищу освіту й, не прийнявши свячення, віддався діяльності педагогічній, був спочатку «професором» в семінаріях переяславсько-полтавській і київській, потім директором народніх шкіл на Кавказі, а бувши автором одного популярного в Росії підручника слов'янської мови, не тільки міг забезпечити нам, дітям, можливість, не журячись за хлібом насущним, віддаватися науковій роботі замолоду, а й зіставив по собі досить значний маєток — в значній части призначений ним знов-таки на цілі гуманітарні (стипендії й школу)».

Юний Михайло захопився історією України ще будучи студентом Тифліської гімназії, де він дуже багато читав, зокрема, історичні праці «Історія Русів», дослідження визначних українських істориків середини XIX ст. **Михайла Максимовича**, **Миколи Костомарова**, **Аполлона Скальковського** та інших відомих дослідників історії, етнографії, літератури й мистецтва. Про все це він пізніше згадував у своїх спогадах. Але найбільшою школою для нього став відомий київський журнальчик «Киевская Старина», в якому друкувалися різні статті і розвідки з історії українського народу. Усе це спонукало Грушевського обирати шлях до поглибленого вивчення історії України.



*Михайло Сергійович Грушевський (1866-1934)*

У 1886 році двадцятирічний Михайло Сергійович вже з багатими знаннями поступає на історико-філологічний факультет Київського університету. Однією з перших його наукових тем була «Южнорусские господарские замки в I половине XVI века», яка власне й засвідчила про появу нового перспективного вченого з історії України. Наступна праця Грушевського, над якою він працював ще студентом університету, стосувалася історії Київської землі і княжих часів, її завершив у 1890 році. Вінцем його наукових пошуків студентського періоду стала перша глибока наукова розвідка «История Киевской земли от погибели Ярослава до конца XIV века», за яку автор одержав золоту медаль.

Після закінчення університету Михайла Грушевського залишили при університеті на кафедрі російської історії. У 1890—1894 рр. він працює при Київському університеті як професорський стипендіат. Подальша його доля пов'язана з Галичиною, викладанням у Львівському університеті де він очолив у 1894 році кафедру «всесвітньої історії з спеціальним оглядом та історії Східної Європи».

У Львові молодий Михайло Грушевський розпочав свою бурхливу науково-педагогічну діяльність і протягом двадцяти років успішно працював як в університеті, так і в Науковому товаристві імені Т. Шевченка. І тут, в столиці Галичини, старовинному Львові, прийшло до вченого визнання і слава великого дослідника історії України. Михайло Грушевський був засновником періодичного видання за європейськими зразками – літературного місячника під назвою «Літературно-науковий вісник» (1898 р.), що об'єднав галицьких та буковинських українців з наддніпрянцями. У віснику плідно працювали такі світочі науки і літератури, як **І. Франко**, **В. Гнатюк**. **О. Маковей**.

На початку першої світової війни він приїхав до Києва. Влада була вороже настроєна до вченого — засилає його до Симбірська як українського сепаратиста і «мазепинця». Волю принесла лютнева революція в Петрограді. 4 березня в Києві утворюється Українська Центральна Рада, головою якої заочно обрано Михайла Грушевського.

Викликаний телеграмою, 12 березня він повертається з Москви до Києва. Центральна Рада діяла протягом 14 місяців. Першим Універсалом було проголошено автономію України в складі Російської федеративної республіки. Третім Універсалом Центральна Рада проголосила Українську Народну Республіку, а 22 січня 1919 Четвертим Універсалом — повну політичну незалежність України від Росії. 29 квітня 1918 року Центральна Рада обрала Михайла Грушевського Президентом Української Народної Республіки.

*Замкова церква Святого Духа в Кодні. Праворуч – залишки замку побудованого Іваном Сопігою і інформаційна дошка на залишках замку побудованого Іваном Сопігою у Кодні*

Після падіння Центральної Ради Грушевський перебував деякий час у Кам'янці-Подільському, де редагував газету «Голос Поділля», пізніше — у Празі, Відні, Женеві.

У Відні восени 1919 р. Грушевський заснував Український соціологічний інститут, видавав часопис «Боріться - поборете». Цей інститут під його керівництвом успішно працював над неуввязками соціології, історії і культури. Тут вчений підготував працю «Початки громадянства» (генетична соціологія), яку опублікував пізніше окремим виданням.

Крім цього, Михайло Грушевський у Бадені під Віднем багато працював над іншими дослідженнями з історії української літератури, досліджував інші теми: «Початки громадянства», «З історії релігійної думки на Україні», «З почпнів українського соціалістичного руху» та ін.

Перебуваючи в еміграції та невтомно працюючи над науковими неув'язками Михайло Грушевський тужив за Україною і мріяв про швидке повернення в рідний край.

Після громадянської війни Грушевський через радянські дипломатичні установи поставив питання про готовність повернутися на Україну. Але Український Радянський уряд довго вагався, це питання кілька разів розглядалося на рівні найвищих ешелонів української радянської і партійної влади, і лише 2 листопада 1923 року Політбюро ЦК КП(б)У прийняло рішення: «Не заперечувати проти в'їзду на Україну проф. Грушевського».

Незважаючи на незадоволення деяких українських емігрантських діячів і критичне ставлення самого В. Винниченка, Михайло Грушевський 25 березня 1924 року з сім'єю виїхав з Відня і через п'ять днів прибув у Київ.

Михайло Грушевський почав працювати в історико-філологічному відділі Всеукраїнської Академії Наук (ВУАН) на посаді керівника кафедри української історії та очолив археографічну комісію. Завдяки організаторському таланту Михайла Грушевського за кілька років доручені йому академічні відділи перетворилися на розгалужену сітку історичних установ.

Через шість років його обирають дійсним членом Академії наук СРСР.

Однак невдовзі ситуація змінилася. Навколо нього виникла атмосфера недовіри, а то й ворожнечі. Утворилася опозиція із числа політичних діячів та вчених, яка розгорнула проти нього систематичне цькування. В березні 1931 р. Михайло Сергійович змушений був залишити Київ і переїхати до Москви. Незважаючи на вік і стан здоров'я (він практично втратив зір), він продовжує багато працювати: відвідує архіви та бібліотеки Москви, займається літературознавчою роботою.

Наприкінці 1934 року Михайло Грушевський відпочивав у одному з кисловодських санаторіїв і несподівано захворів на карбункул. Втрутилися хірурги. Однак хвороба тільки посилилася, оскільки лікування було некваліфіковане. 25 листопада 1934 року на 69-му році життя Михайло Сергійович Грушевський помер.

Наступного дня газета «Вісті» від Ради Народних Комісарів УСРР помістила повідомлення про смерть. У постанові Раднаркому зазначалося: «Зважаючи на особливі наукові заслуги перед Радянською Соціалістичною Республікою академіка Грушевського М.С., Рада Народних Комісарів УСРР постановила: Поховати академіка Грушевського М.С. в столиці України — Києві. Похорон взяти на рахунок держави. Для організації похорону утворити урядову комісію в такому складі: тт. Порайко (голова), Богомолець, Палладін, Корчак-Чепурківський. Призначити сім'ї академіка Грушевського М.С. персональну пенсію 500 крб. на місяць». Такий, можна сказати, несподіваний був кінець гонінь на історика.

За своє життя Грушевський зробив і написав так багато, що про його творчу і політичну діяльність створено величезну літературу, склався окремий міждисциплінарний напрямок, який має назву грушевськознавство.

Михайло Грушевський — це вчений світового рівня, творча спадщина якого вражає своїм тематичним діапазоном, енциклопедичністю, фундаментальністю. Його перу належить близько двох тисяч праць з історії, соціології, літератури, етнографії, фольклору. Та насамперед він увійшов у вітчизняну історію як її великий літописець, автор фундаментальної «Історії України-Руси», справедливо названої метрикою нашого народу.

Звертаючись сьогодні до історичної постаті і драматичної долі Михайла Сергійовича Грушевського – видатного вченого-енциклопедиста, державного і громадського діяча, який започаткував у шаленій революційній бурі українську державність, ми не можемо не вбачати в його багатющому науковому і громадсько-політичному доробку одне з головних життєдайних джерел сьогоденного відродження незалежної України в її нестримному пориванні до миру, злагоди і щасливого майбуття. Ці та інші здобутки ставлять його в ряд найвизначніших постатей української історії.

**ієрей Олексий Петровський**

# З Кодня

## Штрихи до історії руського роду Сопігів

Історія це передусім розповідь про минуле, колись записувана у літописах поточних подій і навпіл літературних компіляціях вчених монахів, а зараз тиражована у шкільних підручниках. Але це минуле постає перед нашими очима також матерільно – стінами багатосотрічних храмів чи написами на каменях, в яких на віки засічено пам'ять про предків. Зрозуміло, Підляшшю далеко до Києва, з його тисячолітніми вже пам'ятками, але і в підляському краєвиді можна знайти сліди українського, чи, як казали в давнину – руського минулого. Одним із таких місць є містечко Кодень, розташоване на самому березі Бугу (зараз це Білопідляський повіт Люблинського воєводства).

Коли затримаємося на коденському ринку відшукаймо невеличку вуличку, яка починається при римо-католицькому костелі св. Анни. Зійшовши нею в сторону ріки, потрапимо на територію колишньої магнатської резиденції Сопігів. Саме тут, посеред старих дерев червоніють цегляні стіни храму, якому вже майже пів тисячі років. На перший погляд це костел в типовому для середньовіччя готичному стилі, з деякими лише елементами ренесансу. Але насправді це колишня замкова церква Святого Духа, в якій, у присутності вельможних руських фундаторів храму, священики поминали у молитвах як Константинопольських патріархів так і Київських митрополитів та Володимирсько-Берестейських єпископів. Хоч з дугої сторони це зараз справді костел, бо сьогодні розпоряджаються нею римокатолики, а нечисленна громада православних українців, яким всупереч "репатріації" до СРСР (1944-1946 рр.) та Акції "Вісла" (1947 р.) вдалося втриматися на рідній землі, мусила протягом десятиріч тиснутися у провізоричній церковці і щойно останніми роками вдалося їм побудувати пристойний храм. Можна сказати, що зараз єдиним видимим знаком приналежності Святодухівської церкви до нашої історії є кам'яна плита з написом давньоукраїнською книжною мовою, присвячена пам'яті першого підляського воєводи Івана Сопіги, вмурована внутрі церкви, над головним входом.




Підляшшя не стало "колискою" жодного визначного магнатського роду. В'язалися вони з цим регіоном, отримуючі тут земельні маєтки, будучі винагородою за успіхи у державній службі, тобто на дворі великих князів литовських і руських. Саме так на початку XVI ст. з Підляшшям зв'язалися й Сопіги, а властиво іхня гілка, яку в історичній літературі звуть коденською, або, зрідка, підляською.

Перший відомий представник цього роду це **Семен Сопіга**, який у 40-их роках XV сторіччя був писарем великого князя литовського, а водночас польського короля, **Казимира Ягайлончика**. Рід Сопігів виводився зі Смоленщини. Коли однак на початку XVI сторіччя земля ця була Великим князівством Литовським втрачена на користь Москви, Сопіги, які зберегли вірність "великим князям литовським і руським", отримали замінні маєтки. Найстраший з синів Семена, **Богдан**, отримав маєтки на Білорусі, над Двиною і Німаном, започаткувавши більш записану в історії черейсько-ружанську лінію роду (належав до неї м.ін. відомий канцлер **Лев Сопіга**, котрий керував укладанням III редакції Литовського статуту). Натомість **Іван** отримав два маєтки на теперішньому Підляшші – Ботьки у Більській землі та Кодень, який тоді належав до Берестейської землі.

*Портрет Івана Сопіги – гравюра 2-ї половини XIX ст. на основі портретової генеалогії роду Сопігів, яка була тоді у костелі св. Анни в Кодні*

Як Більська так і Берестейська землі, котрі у княжу добу належали спочатку до Київського, а пізніше Волинського князівств, після захоплення їх литовською династією **Гедиминовичів** належали до Трокського князівства, яким правив **Кейстут Гедиминовч**, а згодом його син **Витовт**. Можна сказати, що Трокське князівство було свого роду мініятюрою цілого Великого князівства Литовського, Руського і Жемойтського, адже його південь заселяли українці – землі навколо Берестя, Дорогичина і Більська, центр – гродненські білоруси, а північ – литовці (саме там розташовувались стольні Троки). У 1413 році, коли Витовт був вже великим князем литовським, князівство перетворено у звичайну адміністраційну одиницю – Трокське воєводство. Однак адміністрування з Трок віддаленими та відділеними натуральними перешкодами територіями над Бугом було невигідне, тому у 1513 році великий князь литовський **Жиґімонт I** вирішив утворити окрему адміністраційну одиницю, яку названо Підляським воєводством. Його основою були території довкола старих руських городів часів Київської і Галицько-Волинської Русі – Дорогичин, Більськ, Мельник, Кам'янець і Бересть. Сама назва Підляшшя, яка почала з'являтися у документах щойно наприкінці XIV ст., виникла на означення "литовської" території при межі з Польщею, тобто як тоді казали – "під ляхами".

Першим підляським воєводою став саме Іван Сопіга, який вже на добре "засидівся" на цій території, будуючи у Кодні свою резиденцію з мурованим замком, якого невеликий фрагмент залишився досьогодні, а у 1511 році обдарував тутешніх мешканців міським магдебурським правом. Другою частиною підляських володінь Івана була маєтність з міською осадою Ботьки. Саме тут він у 1517 році помер та був похований у місцевій церкві.

Аналізуючи події кінця XV ст. можна виснувати здогад, що Іван Сопіга, який як один із найвищих великокнязівських урядників часто мусив перебувати на краківському дворі Казимира Ягайлончика, міг бути у колі осіб, які фінансували діяльність першої друкарні, котра "тиснула" у Кракові кириличні друки (до речі, Українська пошта присвятила їй свою марку). Друкарня ця, якою керував **Швайполь Фіоль**, існувала у тодішній польській столиці від приблизно 1485 до 1491 року. За цей час надруковані були чотири богослужбові книги церковносло'янською мовою – датовані 1491 роком "Часословець" і "Осмогласник або Октоїх", а також "Тріодь пісна" і "Тріодь цвітна", мабуть раніші, які випущено без вказування року.

Саме ці чотири літургійні книги можна рахувати першими українськими друками. Добірна церковнослов'янська мова, якою були надруковані, засвідчує, що ініціатором цих видань не міг бути Фіоль, який був вихідцем із Німеччини й перш за все виступав як організатор друкарського підприємства та його технічного обладнання. Натомість роль видавничих редакторів на думку вчених взяли на себе особи, найпевніше духовного сану, із Галичини, мабуть із Перемишля, який в тому часі був не лише єпископською столицею, але й визначним центром української культури (щойно згодом на перше місце висунувся тут Львів). Про українське походження редакторів краківських друків засвідчує присутність численних українізми в текстах, а також свят і святих характерних передусім для України. Поіменно знаємо однак лише зецерів, тобто працівників друкарні, які набирали тексти – **Гаврила**, **Богуша** та Івана. Також поміщена у "Тріоді" гравюра із зображенням Розп'яття взорована на іконі типу характерного для Прикарпаття.

Існування у Кракові друкарні випускаючої православні, отже "єретичні" чи "схізматичні" книги, мусило в тамтому, далекому від толерантності і політичної коректності, часі зустріти спротив Римокатолицької церкви й тому друкарня не



могла існувати без підтримки зі сторони руських вельмож, які належали до оточення Казимра Ягайлончика. Не мігши виступити безпосередньо проти вельможних покровителів друкарні, римокатолицька єрархія звинуватила в єресі самого Фіоля, якого ув'язнено. Як легко здогадатися, оскарження показалися безпідставними й Фіоль швидко повернув на волю. Не вернув однак до друкарської справи і взагалі виїхав із Кракова, а заснована ним друкарня перестала існувати.

Слідом зв'язку Івана Сопіги з краківською друкарнею є згадка в одному із полемічних трактатів першої половини XVII сторіччя. Отже, православний монах-письменник **Захарій Копистенський** у своему творі "Палінодія іли книга оборони", написаному у 1619-1631 роках, стверджує, що "Тріоді" з краківської друкарні зберігалися в багатьох

церквах і монастирях у Львівській землі, в Дорогобужі, в маєтностях Печерської лаври, на Волині, а також "на Подляшу, в земли Бильской, в Ботьках, маєтності єго милости пана Богдана Сапіги" (Іванового онука). Факт цей можна інтерпретувати як доказ цього, що Іван Сопіга, бувши покровителем краківської друкарні і маючи участь у її фінансуванні, став власником більшої кількості надрукованих в ній книг. Згодом "украшав" він ними церкви у своїх маєтностях, в тому і в Ботьках, яких власником став майже 20 років після закриття друкарні Фіоля.

Отже, коли докладніше вглянемося в історію, малюється перед нами зовсім інший образ ніж наше уявлення про релігійно окатоличених і культурно ополячених магнатів Великого князівства Литовського та Корони Польської, якими бачимо їх у XVII-XVIII сторіччях. В тому зрештою часі нащадки Івана назагал відомі вже під прізвищем Сапєга. Однак у руськомовних документах з XVI сторіччя найчастіше виступає етимологічний запис "Соп-ЯТЬ-га" – українці букву –ЯТЬ- читали як "і", білоруси як "є". Інколи зустрічаємо також запис чисто фонетичний тобто "Сопига" або "Сопєга", що вказує на українську або білоруську рідну мову писарів. Натомість у латиномовних документах, в яких згадується особа першого підляського воєводи, маємо запис, який вказує все ж таки на домінування в тодішніх урядових сферах Великого князівства Литовського саме української вимови – Ioane Sopiha та Iwano Sopiha. Щойно згодом, в польськомовних документах кінця XVI ст. прийнялася фонетично білоруська версія Sapieha, яка разом з полонізацією загалу магнатської верхівки стала загальноприйнятою.

**Юрій Гаврилюк**
фото **автора**

# Droga ku zrozumieniu

– Język, religia,tradycja, obyczaje, sztuka, organizacja – mówił profesor Michał Kondratiuk podczas obrad plenarnych konferencji „Droga do wzajemności" w Białymstoku – są to elementy kultury, które służą do określenia i wyodrębnienia zbiorowości narodowych, narodowościowych, etnicznych i religijnych. Dla mniejszości narodowych jednym z centralnych problemów jest prawo do używania w obiegu publicznym – w kontaktach urzędowych – języka ojczystego danej mniejszości, w tym także używania ojczystych nazw własnych – imion i nazwisk – a zwłaszcza nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych.

Na szesnastej już konferencji, odbywających się na przemian w Białymstoku i Grodnie, organizowanych przez Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne i Uniwersytet im. Janki Kupały w Grodnie, obradowano przez dwa dni w trzech sekcjach – językoznawczej, literackiej i historycznej. Najmniej liczna była sekcja literacka. W sekcji historycznej wygłoszono dziewiętnaście referatów, w językoznawczej dwadzieścia cztery.

Dobrze się stało, że na początku konferencji przypomniano postać prof. **Eufimiusza Karskiego** i jego naukowe ekspedycje w końcu XIX i na początku XX wieku. O profesorze Karskim mówił gość z Petersburga, **Aleksander Karski**, prawnuk uczonego.

Eufimiusz Karski, urodzony w 1860 roku we wsi Łasza w powiecie grodzieńskim, filolog-slawista, jest założycielem białoruskiego naukowego językoznawstwa, etnografem, folklorystą. Ukończył w Mińsku seminarium duchowne, potem studiował na Ukrainie. Pracował w wileńskim gimnazjum, następnie w Warszawie zrobił magisterium. Naukę kontynuował na Uniwersytecie w Kijowie. Potem długie lata pracował na Uniwerytecie Warszawskim. Jego wybitne dokonania w dziedzinie badawczej starego piśmiennictwa literatury słowiańskiej zostały dostrzeżone i docenione w Petersburgu. W 1905 roku Karski został redaktorem naczelnym najbardziej wówczas prestiżowego pisma filologicznego „Russkij fiłołogiczeskij wiestnik". W tym samym roku został pierwszym wybranym rektorem Uniwersytetu Warszawskiego. Już w 1881 roku naszkicował sobie plan badania języka białoruskiego i go zrealizował. Dokonania badawcze w dziedzinie historii białoruskiego języka, dialektologii, etnografii, ludowej twórczości, dawnej i najnowszej literatury znalazły się w fundamentalnej pracy „Biełarusy", wydanej w trzech tomach w latach 1903-1922.

Eufimiusz Karski, postać niezwykle ważna dla Białorusinów, zmarł w 1931 roku.

Profesor **Michał Kondratiuk**, slawista, od lat mający pieczę naukową nad konferencją ze strony polskiej, podczas wystąpienia plenarnego zwrócił uwagę na osobliwości wspólnot mnieszościowych na Podlasiu.

– Dla większości wspólnot mniejszościowych mieszkających w Polsce – mówił profesor – język pełni funkcję zasadniczego elementu ich identyfikacji. Nie jest więc przypad-

kiem, że wśród cech swoistych dla określenia i wyodrębnienia zbiorowości narodowych, narodowościowych i etnicznych, język jest wymieniany na pierwszym miejscu, a dopiero w dalszej kolejności religia, tradycja, obyczaje, sztuka, organizacja. Ale w przypadku narodowej samoidentyfikacji mieszkańców Białostocczyzny język nie jest jednak najważniejszy. Tu profesor, powołując się na wybitnego badacza gwar wschodniosłowiańskich na obszarze południowej części obecnego województwa podlaskiego, prof. **Stanisława Glinkę**, mówił, że wyciąganie wniosków co do przynależności narodowej mieszkańców Białostocczyzny na podstawie gwary, którą się posługują, może prowadzić do błędów. **Świadomość narodowa nie kształtowała się na Białostocczyźnie według kryterium językowego. Zasadniczą rolę odegrało wyznanie**. Nie ma przy tym znaczenia, czy ktoś jest wierzący czy obojętny pod względem religijnym. Decyduje raczej wychowanie w określonym środowisku. I tak mówiący na co dzień gwarą białoruską katolicy w okolicach Sokółki i Dąbrowy Białostockiej uważają się za Polaków, prawosławni spod Bielska Podlaskiego czy Siemiatycz przeważnie za Białorusinów, chociaż ich gwara ma wiele cech ukraińskich. Wpływ wyznania na gwarę przejawia się na Białostocczyźnie w ten sposób, że prawosławni na ogół bardziej niż katolicy zachowują gwarę wschodniosłowiańską, uważając ją za ważny element swej odrębności wyznaniowej i etnicznej.

Podobnie uważał znany historyk osadnictwa, prof. **Jerzy Wiśniewski**, pisząc: *Liczni w powiecie sokólskim Białorusini-katolicy (potomkowie Białorusinów i zbiałoruszczonych Litwinów i Jaćwingów) uważali się, identyfikując katolika z Polakiem, za Polaków, mimo posługiwania się językiem białoruskim. Nigdy siebie nie nazywali Białorusinami. Także statystyki rosyjskie podawały ich jako Polaków…*

Profesor Michał Kondratiuk przypomniał o dwóch bardzo ważnych dla Białorusinów na Podlasiu aktach prawnych – ustawie z 6 stycznia 2005 roku o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym oraz Europejskiej Karcie Języków Regionalnych i Mniejszościowych, przyjętej przez Radę Europy 22 czerwca 1992 roku.

Ustalona tam zasada umieszczania na wszystkich publicznych



tablicach informacyjnych w regionie danej mniejszości nazw w jej własnym języku obok nazw w języku danego państwa, daje nam prawo i trzeba z tego korzystać. A nazwy własne w językach mniejszości narodowych i etnicznych, umieszczone obok nazw w języku danego państwa, stanowią publiczną manifestację istnienia tej mniejszości, są dowodem żywego poczucia tożsamości danej grupy mniejszościowej. Nazwy miejscowe i osobowe są też cennym źródłem w badaniach językoznawców, archeologów, historyków, etnografów i geografów. Mówią one o języku ludu, który je nadał, noszą w sobie cechy dialektologiczne okolicy, w której je zapisano i do której należą. Nazwa geograficzna to nie tylko oznaczenie miejsca na powierzchni ziemi, to także fakt historyczny. Dodatkowe nazwy miejscowości w języku białoruskim – uzasadniał profesor potrzebę ich stosowania obok nazw urzędowych polskich – będą symbolem tożsamości narodowej mniejszości białoruskiej. Ta różnorodność etniczna i językowa naszego województwa stanie się atrakcją turystyczną w regionie.

Przeciwnicy uchwalenia ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym straszyli waśniami narodowymi i wręcz rozbiciem jedności państwa. Pięć lat przed uchwaleniem ustawy wybitny językoznawca-onomasta, prof. **Kazimierz Rymut**, ówczesny przewodniczący Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych, mówił na konferencji w Białymstoku: – W zasadzie idzie o to, by ograniczyć oddziaływanie czynników administracyjnych i politycznych i pozwolić nazwom żyć własnym życiem. Sądzę, że wprowadzenie podwójnych nazw – polskich i w wersji białoruskiej – w niczym nie wpłynie na jedność państwa.

Na tegorocznej konferencji nawet w sekcji historyczno-kulturowej najważniejszy referat dotyczył języka, a w szczególności likwidacji szkolnictwa białoruskiego na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1919-1929. Niestety, uczeni z Białorusi, jak się zdaje, temat ten pomijają. Białoruskie badaczki mówiły o polskim osadnictwie w latach II Rzeczypospolitej, czy też działalności Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego na ziemiach białoruskich. Prezentowały raczej polski punkt widzenia.

Jak sprawy wyglądały w owym

*Dr Alfons Bobowik*
*i prof. Michał Kondratiuk*





czasie, na podstawie polskiej polityki oświatowej, przedstawił w niezwykle ważkim wystąpieniu dr **Alfons Bobowik**, prezes Mazurskiego Towarzystwa Naukowego w Ełku.

Od chwili wkroczenia wiosną 1919 roku na ziemie białoruskie Wojska Polskiego rozpoczęła się inkorporacja tych ziem w system państwa polskiego. A działania władz były skierowane na polonizację Białorusinów. W roku 1921/22 zaczęto zamykać szkoły białoruskie, w ich miejsce otwierano szkoły polskie. Nawet na Wileńszczyźnie, która w tym czasie stanowiła samodzielne państwo – Litwę Środkową, i w Wilnie zamknięto wiele szkół białoruskich. Spośród 186 szkół białoruskich ponad połowę zamieniono na szkoły polskie. Zamknięto białoruskie seminarium nauczycielskie w Borunach. 250 nauczycieli białoruskich, przeszkolonych na kursie nauczycielskim w Łobzowie pod Krakowem, skierowano do pracy w Polsce centralnej. Tym, którzy odmówili podjęcia pracy, potem nie dano pracy w ogóle. W latach 1922-1923 czynne były na ziemiach północno-wschodnich zaledwie trzydzieści dwie publiczne powszechne szkoły z językiem białoruskim. Na Polesiu nie było już żadnej szkoły białoruskiej.

Perfidią polityki oświatowej było to, że na ziemie białoruskie przysyłano polskich nauczycieli z Wielkopolski lub Małopolski. Nauczyciele nie rozumieli uczniów, uczniowie nauczycieli.

Dalsze ograniczenia nastąpiły w wyniku reformy oświatowej ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 31 lipca 1924 roku. Ustawa określała warunki organizacji szkół dla mniejszości narodowych, np. szkołę z macierzystym językiem białoruskim lub ukraińskim można było utworzyć tam, gdzie minimum 25 procent ludności białoruskiej, ukraińskiej lub litewskiej oraz minimum 40 proc. uczniów w obwodzie szkolnym.

Ustawa dała nadzieję rodzicom i działaczom białoruskim. Rozpoczęło się powszechne zbieranie od rodziców deklaracji o chęci posyłania dzieci do białoruskich szkół. To zaniepokoiło władze polskie. Wojewoda poleski żądał od kuratora ustalenia listy agitatorów. Rodzice nie ulękli się. I tak na przykład do inspektoratu powiatowego w Baranowiczach wpłynęło 685 deklaracji dla 950 dzieci, w Kosowie złożono 693 deklaracje na tysiąc dzieci, w Prużanie 659 deklaracji na 950 dzieci. Wojewoda nie chciał mieć takich problemów, więc inspektorzy uznawali deklaracje za wynik wrogiej agitacji państwowej i szkół białoruskich nie tworzono.

Białorusini próbowali otwierać samowolnie białoruskie szkoły prywatne. Policja polityczna ścigała nauczycieli, próbujących nauczać w tych szkołach, a nawet umieszczała w więzieniach. **Posłowie białoruscy II Rzeczypospolitej zarzucali władzom polskim, że na ziemiach litewsko-białoruskich zlikwidowały czterysta szkół białoruskich**.

Ustawa **Grabskiego** zahamowała w istotnym stopniu rozwój szkolnictwa białoruskiego. **W roku szkolnym 1925/1926 z powszechnego szkolnictwa białoruskiego pozostały trzy szkoły** z liczbą 425 uczniów i dziewiętnaście utrakwistycznych (dwujęzycznych) z 1683 uczniami.

Zamach majowy **Józefa Piłsudskiego** obudził nadzieje wśród mniejszości narodowych. Liczono, że marszałek, stojący na czele rządu, przypomni o obietnicach danych Białorusinom i Litwionom w 1919 roku. Żądania Białorusinów obejmowały potrzebę otwarcia sześciuset szkól, utworzenie drugiego seminarium nauczycielskiego w Lidzie oraz katedry białorutenistyki na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Władze pozwoliły jedynie na dodatkowe szkoły średnie.

To temat szeroki i wciąż czeka na badaczy. Dr Alfons Bobowik korzystał z archiwów w Wilnie, Grodnie, Brześciu i Mołodecznie. – Archiwa – mówił – są dla naukowców dostępne. Na Białorusi, w odróżnieniu od Litwy, są bardzo dobrze uporządkowane. Materiały są obfite i czekają na badaczy.

Warto choćby dla takich wystąpień, jak prezesa Mazurskiego Towarzystwa Naukowego, organizować konferencje „Droga do wzajemności”.

Od dziesięciu lat plony kolejnych konferencji są publikowane. Lada tydzień ukaże się tom z XV konferencji, która odbyła się w Grodnie w 2008 roku, z konferencji XVI ukaże się do końca 2009 roku. Jak obliczył dr **Mikołaj Kruk** z Uniwersytetu w Białymstoku, w dziesięciu tomach opublikowano 505 artykułów naukowych z dziedzin literacko-językoznawczych i historyczno-kulturowych. Polacy mają na swym koncie 170 artykułów, Białorusini 335.

Za rok jesienią w Grodnie odbędzie się XVII konferencja.

**Michał Bołtryk**, fot. **autor**

# Żołnierze Września
## niepolskiej narodowości

W tragicznym wrześniu 1939 roku polska armia okazała się zbyt słaba, by obronić kraj przed hitlerowskimi Niemcami. Żołnierze podjęli jednak, często beznadziejną, walkę, a liczba siedemdziesięciu tysięcy poległych świadczy o ich bohaterstwie i gotowości płacenia za wolność ojczyzny najwyższej ceny. W poświęconych kampanii wrześniowej różnorakich opracowaniach bardzo rzadko można odnaleźć informacje o narodowości żołnierzy września. Tymczasem co trzeci z nich nie był narodowości polskiej, a ten współczynnik wśród poległych, uwzględniając fakt kierowania pochodzących ze wschodnich części kraju poborowych do województw zachodnich i odwrotnie, był jeszcze większy.

Udziałowi członków mniejszości narodowych w kampanii wrześniowej 1939 roku poświęcone było, mające charakter konferencji naukowej, posiedzenie Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych 24 września 2009 roku. Uczestnicy zapoznali się z materiałami przygotowanymi przez Centralne Archiwum Wojskowe, wysłuchali też czterech referatów o postawach i udziale w wojnie 1939 roku przedstawicieli niemieckiej, ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej mniejszości.

Według spisu powszechnego z 1921 roku zamieszkujące w Polsce mniejszości stanowiły 31,4 procent ogółu ludności. W 1931 roku, gdy podczas spisu nie pytano o narodowość, a o wyznanie i język, inny niż polski jako ojczysty wskazało 31,1 proc. Polskim posługiwało się 22 mln osób (68,9 proc. ogółu), ukraińskim 3,2 mln (10,1 proc.), żydowskim 2,7 mln (8,6 proc.), ruskim 1,2 mln (3,8 proc.), białoruskim blisko 1 mln (3,1 proc.), niemieckim 741 tys. (2,3 proc.), rosyjskim 138 tys. (0,4 proc.), innymi językami 878 tys (2,8 proc.). W rzeczywistości liczby te były wyższe i z całą pewnością w przedwojennej Polsce na ogólną liczbę około 28 mln obywateli ponad dziesięć milionów miało inną niż polska narodowość.

Nakładając (konstytucja z 17 marca 1921 r.) obowiązek służby wojskowej na wszystkich obywateli, władze państwowe zderzyły się z wieloma problemami. Obawiając się – jak okazało się we wrześniu 1939 roku bezpodstawnie – braku lojalności wobec państwa polskiego, przez cały okres międzywojenny blokowano mniejszościom możliwość awansowania na stopnie oficerskie. **Według danych z 1930 roku, wśród blisko 16 tysięcy oficerów do mniejszości zaliczono 65, co stanowiło 0,42 proc. ogółu kadry oficerskiej**. Najwięcej wśród oficerów niepolskiej narodowości było Ukraińców – 44, Żydów – 14, Białorusinów 6 i tylko 1 Niemiec. **Szkoły i kursy oficerskie zarezerwowane były dla Polaków**. Pod koniec lat 30. poborowi należący do mniejszości, legitymujący się średnim wykształceniem oraz „odznaczający się nieposzlakowaną lojalnością wobec państwa polskiego”, byli przyjmowani jedynie na dywizyjne kursy podchorążych rezerwy piechoty. Co więcej, nie mogli stanowić więcej niż 5 proc. stanu ogółu kandydatów. Z tych 5 proc. dla Żydów zarezerwowano 3 proc., Ukraińców (Rusinów) 1 proc., Białorusinów 0,5 proc., Niemców i innych 0,5 proc.

W ocenie zachowań mniejszości narodowych, w czasie wojny 1939 roku wyróżnia się kilka elementów: po pierwsze reakcja na mobilizację i próby unikania wcielania do wojska lub dezercja, po drugie udział w walkach i po trzecie zachowania po wkroczeniu 17 września 1939 roku wojsk ZSRR na wschodnie tereny Polski.

Spośród czterech omawianych mniejszości jedynie Niemcy unikali wcielenia do Wojska Polskiego. Żydzi, Ukraińcy i Białorusini, otrzymawszy karty mobilizacyjne, zgłaszali się do jednostek, a unikanie wojska lub dezercje były stosunkowo nieliczne. Świadczą o tym sprawozdania z marcowej mobilizacji 1939 roku. Najwięcej

# Ofiarom

Przy cerkwi w Kożanach 21 września uroczyście, w obecności przedstawicieli władz i duchowieństwa, poświecono tablicę, upamiętniającą prawosławnych mieszkańców gminy Juchnowiec Kościelny, którzy zginęli w latach 1939-1945 jako żołnierze, partyzanci, ofiary terroru okupanta. Wyryto na niej nazwiska 81 osób ze Złotnik, Tryczówki, Dorożek, Niewodnicy Nargilewskiej, Baranek, Końcowizny, Czerewek, Kożan, Wojszek... Niemal wszystkich z kożańskiej parafii Podwyższenia Krzyża Świętego (tylko Wojszki należą do parafii rybołowskiej)

Tablice, bo cztery podobne umieszczono przy kościołach rzymskokatolickich, ufundowali obywatele Ziemi Juchnowieckiej, z inicjatywy swego dawnego wójta, **Zygmunta Korola**. Założono komitet, którego podstawowym zadaniem było zebranie dokładnych, wiarygodnych danych o śmiertelnych ofiarach wojny, by nigdy o nich nie zapomniano.

fot. **Dorota Wysocka**



pozytywnych ocen zachowało się o postawie Białorusinów. I tak w rejonie Słonima (79. i 88. Pułk Piechoty) odnotowano „przychylny stosunek do działań mobilizacyjnych, nie zanotowano żadnych aktów sabotażu czy dywersji”. Władze wojskowe postawą Białorusinów były pozytywnie zaskoczone, gdyż obszar ten był terenem intensywnej działalności Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Stawiennictwo rezerwistów do formacji na Nowogródczyźnie i Polesiu oceniono jako „nadspodziewanie dobre” (bez opóźnienia osiągnięto 90 proc.). Przypadki ignorowania mobilizacji z przyczyn politycznych były „względnie nieliczne”, „nie dostrzegano też

wojny



żadnych różnic w porównaniu z Polakami, jeśli chodzi o morale”. W jednym powiecie, gdzie jedynie rezerwistom katolikom wydano broń, „zaprotestowali prawosławni”. Białorusini – co odnotowały władze – ociągali się z oddawaniem wojsku koni i wozów, zdarzały się przypadki ucieczki do lasu z tego powodu. Był to jednak okres zbiorów i z tego powodu również postawy polskich chłopów były podobne.

O rezerwistach białoruskich wiele dobrego napisano w relacjach dowództwa 19, 22, 35 i 78 Pułkach Piechoty. W sprawozdaniu tego ostatniego napisano, iż Białorusini i Poleszucy nie posiadają wyraźnego poczucia odrębności, nie dostrzeżono też żadnych różnic w porównaniu z Polakami jeśli chodzi o morale.

Podobne wobec mobilizacji postawy prezentowali Ukraińcy i Rusini – termin ten stosowano do mieszkańców Galicji. Stan fizyczny i moralny szeregowych służby czynnej oceniono jako dobry, a rezerwy jako dostateczny. Ukraińców postrzegano jednak jako „zamkniętych w sobie, biernie wykonujących rozkazy, na pozór obojętnie odnoszących się do rozgrywających się wypadków politycznych, wykonywających obowiązek mobilizacyjny raczej z obawy przed odpowiedzialnością, niż poczucia obywatelskiego obowiązku”.

Żydzi w okresie międzywojennym zyskali nieprzychylną opinię władz wojskowych. Podkreślano „duże uświadomienie narodowe, obojętne nastawienie do państwowości polskiej, niechęć do służby wojskowej”. Ważną przyczyną unikania służby przez Żydów było rygorystyczne traktowanie żołnierzy pochodzenia żydowskiego (kwestia dni świątecznych, wyżywienia), co było przyczyną częstych skarg na adres sejmowego Klubu Posłów Żydowskich. Niemniej Żydzi stanowili około 6 proc. ogółu żołnierzy. Stosunkowo duża liczba oficerów żydowskiego pochodzenia wynikała z dopuszczenia do kadry oficerskiej żydowskich lekarzy czy innych, wymagających wyższego wykształcenia, zawodów.

Wszyscy wraz z polskimi kolegami podzielili tragiczny los żołnierzy września. Choć brak jest szczegółowych danych, szacuje się, że wśród 70 tysięcy poległych blisko osiem tysięcy stanowili Ukraińcy. W 14, 17, 25 Pułkach Piechoty, wchodzących w skład Armii „Poznań”, Ukraińcy stanowili 20 proc. stanu. Z zachowanych nielicznych przekazów wynika, że Ukraińcy szeregowcy, podoficerowie, oficerowie walczyli dzielnie. Najbardziej znana jest postawa ppłk. dypl. **Pawła Sznadruka**. Pod jego dowództwem 29 Brygada Piechoty wyróżniła się w rejonie Zamościa i w bitwie pod Łobuzinami.

Liczbę poległych Białorusinów szacuje się na siedem-osiem tysięcy. Pozytywne oceny Białorusinom jako „odznaczającym się dużą ofiarnością” wystawili między innymi gen. **Juliusz Rómmel** (dowódca Armii „Łódź”), gen. **Władysław Anders** (dowódca Nowogródzkiej Brygady Kawalerii), gen. **Franciszek Kleeberg** (dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”). W broniącym Helu oddziałach Białorusini stanowili ponad 10 proc. Wśród nich znajdował się białoruski pisarz **Janka Bryl**. Białorusinów wymienia się w elitarnym gronie obrońców Westerplatte.

Choć w polityce przedwojennej Polski wobec mniejszości narodowych było wiele błędów, wyrządzono tym środowiskom wiele krzywd, to w godzinie próby wykazały się one – taka była zgodna ocena uczestników konferencji – lojalnością wobec państwa polskiego, czego świadectwem są nie tylko liczby poległych należących do mniejszości żołnierzy w kampanii wrześniowej, ale i cmentarze wojenne pod Lenino, Monte Cassino, w Bolonii i wszędzie tam, gdzie żołnierze polscy walczyli o wolność swojej ojczyzny.

**Eugeniusz Czykwin**



# Мяжа нас не дзеліць

Палякі з Гарадзеншчыны і беларусы з Беласточчыны сустрэліся 13 верасня на XVI эдыцыі Фесівалю польскай і беларускай песні Беласток – Гродна. Канцэртам і выступленням спадарожнічалі кірмашы музычных выдавецтваў, кніжак, выставы народнага майстэрства.

Гэтыя шаснаццаць гадоў паказвае, што фесіваль развіваецца, з'яўляецца вельмі патрэбным і мае істотны ўплыў на тое, каб паміж нашымі народамі, нашымі меншынымі развіваліся адносіны сімпатыі і сяброўства – гаварыў старшыня БГКТ **Янка Сычэўскі**. Паабапал нашай усходняй мяжы жывуць самыя вялікія меншасці. На Беларусі палякі, а ў Польшчы беларусы. Як жа нам не супрацоўнічаць? – запытваў Янка Сычэўскі. – Гэта ж фесіваль Беласток – Гродна – гаворыць **Ян Заброцкі** з Цэнтра Славянскай Культуры ў Варшаве. Я прывёз кніжкі, якія кранаюць гісторыю палякаў у Гродне на польскай мове і кніжкі пра беларусаў Беласточчыны. Я ў Варшаве сарганізаваў польскія вечарыны, прыходзіла многа крэсавякаў. Гэта няпраўда, што там ужо прапала польская культура, яна ёсць, так як на Беласточчыне беларуская культура. І нельга яе знішчыць – дадае.

З Сапоцькіна на фестіваль прыехала фальклорная група “Рэха будучыні”. Пераважна спяваюць, крыху танцуюць. У рэпертуары маюць польскія і беларускія песні. У Сапоцькіне жыве 96% палякаў, але, як гаворыць **Люцына Станкевіч**, ўсім нацыянальнасцям у горадзе месца хватае.

– Мы выконваем нашыя беларускія песні – гаворыць **Люба Гаўрылюк** з каляктыву “Рэчанька”. Вельмі добра, што існуе такі фесіваль. Мы з некаторымі каляктывамі так пасябравалі, што ўжо як сваякі. Нішто не аб'ядноўвае так людзей як песня. Песняй можна заваяваць кожнага чалавека.

З ідэі фестівалю задаволеная і паэтка **Міра Лукша**. – Гэта добрая нагода сустрэцца, пабачыць каляктывы, народных мастакоў. Людзі могуць прыйсці, паглядзець і паслухаць у прыемнай, сардэчнай атмасферы – дадае.

Галоўная мэта фесівалю гэта культурная і артыстычная сувязь палякаў з Беларусі і беларусаў з Польшчы. Гледзячы на выканаўцаў і публіку, трэба сказаць, што гэтыя мэты добра выпаўнены.

**Анна Пятроўская**
фота **аўтарка**



Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Druk: Orthdruk, Białystok

# Święta Pelagia (8 X / 21 X)

Pochodziła z Antiochii. Była kobietą lekkich obyczajów, wyróżniającą się niezwykłą urodą. Pewnego razu biskup heliopolski Non, słynący z wielkiego doświadczenia duchowego, który nawrócił na chrześcijaństwo około trzydziestu tysięcy pogan, nauczał zebranych przy wrotach cerkiewnych ludzi. Niedaleko przeszła Pelagia, w drogim odzieniu, okrążona grupą młodzieży. Św. Non uważnie wpatrywał się w znaną całemu miastu grzesznicę. Wskazując na troskę i wysiłki, jakie Pelagia wkładała w upiększanie swego ciała, wyraził żal, iż wierzący w Chrystusa zbyt mało uwagi poświęcają upiększaniu swej duszy – nie starają się omyć jej łzami skruchy za grzechy i przyoblec w piękno chrześcijańskich cnót. A gdy udał się do swej celi, żarliwie się modlił, aby Pan nawrócił grzesznicę na drogę cnoty.

Bóg w widzeniu ukazał dobremu arcypasterzowi czarną i śmierdzącą gołębicę, która – zanurzona przez Nona w święconej wodzie – stała się czysta i biała. Biskup zrozumiał, iż jego nadzieja na nawrócenie grzesznicy urzeczywistni się. Kiedy nauczał o Sądzie Ostatecznym, do świątyni weszła Pelagia. Nauka ta wywarła na niej takie wrażenie, że nie mogła powstrzymać się od łez i rzuciła się biskupowi do nóg. Non, widząc skruchę grzesznicy, ochrzcił ją. Pelagia przekazała cały swój majątek biskupowi, który polecił rozdać go ubogim.

Odrodzona duchowo w wodzie chrztu świętego grzesznica przywdziała włosiennicę i *podrasnik* św. Nona, po czym udała się do Jerozolimy. Tam, pod przybranym męskim imieniem, podjęła bardzo surowe wysiłki ascetyczne. Zamieszkała w jednej z pustelni na Górze Oliwnej, gdzie około 457 roku w pokoju odeszła do Pana.

Z oficjum na dzień św. Pelagii
STICHERY на гдⷭ҇и, воззва́хъ
UTWÓR 1. (ton 8.)

**Ѽ преславнагѡ чꙋдесѐ! вмꙋжи́вшисѧ женà, врагà попрà, и҆ стрáсти ѹ҆гаси̑ тѣле́сныѧ воздержа́нїемъ мно́гимъ. и҆ на ра́мѣхъ гдⷭ҇нь кр҇тъ воспрїе́мши пелагі́а те́плѣ, тѧ́гость ѿложѝ жите́йскагѡ и҆мѣ́нїѧ, мꙋ́драгѡ нѡ́на ѹ҆че́ньми послѣ́довавши хрⷭ҇тꙋ̀.**

**Tłumaczenie**

O, cudzie ze wszech miar godzien podziwu! (Oto) niewiasta przepełniwszy się męstwem, wroga poraziła (dosł. podeptała) i namiętności cielesne przez wzmożoną ascezę ugasiła; podążywszy za Chrystusem dzięki naukom światłego (dosł. mądrego) Nona i wziąwszy Pelagia z zapałem na ramiona krzyż Pański, ciężar doczesnego bogactwa odrzuciła.

UTWÓR 2. (ton 8.)

**Но́вая ѳе́кла на́мъ ꙗ҆ви́ласѧ є҆сѝ: ꙗ҆́коже бо и҆но́го па́ѵла, ѡ҆брѣ́тши нѡ́на ѹ҆чи́телѧ, и҆ тогѡ̀ поревнова́ла є҆сѝ ѹ҆че́нїємъ сла́внаѧ, приложи́вшисѧ покаѧ́нїю те́плѣ, и҆ совокꙋпи́ласѧ є҆сѝ воздержа́нїемъ хрⷭ҇тꙋ̀, ѽ преблаже́ннаѧ пелагі́е всечестна́ѧ. тѣ́мъ хрⷭ҇та̀ не преста́й молѧ́щи, спасти́сѧ на́мъ.**

**Tłumaczenie**

Jako nowa Tekla objawiłaś się nam; albowiem znalazłszy Nona nauczyciela jakby innego Pawła, jego (dosł. tego) nauki przyjęłaś gorliwie (do spełniania), chwalebna; dołożywszy z zapałem wysiłków w pokucie, przez ascezę z Chrystusem połączyłaś się, o pełna błogosławieństwa Pelagio. Przeto nie zaprzestawaj modlić się do Chrystusa, abyśmy zostali zbawieni.

UTWÓR 3. (ton 8.)

**Ра́дꙋйсѧ пелагі́е всечестна́ѧ, ты́ бо бж҇е́ственною ре́вностїю разже́гшисѧ всече́стнѣ, блꙋ́днꙋю ѿве́ргла є҆сѝ сла́сть преблаже́ннаѧ, и҆ прите́кши къ нѡ́нꙋ взыва́ла є҆сѝ: ѿвѣ́тъ возда́си ѡ҆ дѣѧ́нїихъ мои́хъ, а҆́ще не зна́менаеши мѧ̀ зна́менїемъ сла́вне хрⷭ҇то́вымъ, креще́нїемъ ѡ҆дѣва́ѧ мѧ̀ чи́стыѧ ѻ҆де́жды.**

**Tłumaczenie**

Bądź pozdrowiona, Pelagio najczcigodniejsza, ty bowiem Boską żarliwością rozpaliwszy się najczcigodniej, wszeteczną rozkosz odrzuciłaś, (o) pełna błogosławieństwa, i przypadłszy do Nona, wołałaś: „Odpowiedzialność poniesiesz za czyny moje, jeśli nie naznaczysz mnie znakiem Chrystusowym, chrztem czystej szaty przyodziewając mię”.

UTWÓR 4. (*Sławnik*, ton 4.)

**И҆дѣ́же ѹ҆мно́жисѧ грѣ́хъ, преизли́шествова бл҇года́ть, ꙗ҆́коже ѹ҆чи́тъ а҆по́столъ: въ моли́твахъ бо и҆ слеза́хъ, мно́гихъ согрѣше́нїй пелагі́е пꙋчи́нꙋ и҆зсꙋши́ла є҆сѝ, и҆ наконе́цъ благопрїѧ́тное покаѧ́нїе гдⷭ҇ꙋ принеслà є҆сѝ, и҆ въ се́мъ мо́лишисѧ ѡ҆ дꙋша́хъ на́шихъ.**

**Tłumaczenie**

Gdzie wzmógł (dosł. rozmnożył) się grzech, (tam) obfitowała więcej łaska, jak (o tym) uczy apostoł; wśród modlitw bowiem oraz łez wysuszyłaś, Pelagio, odmęt wielu grzechów i na koniec miłą (Bogu) skruchę ofiarowałaś Panu, i dzięki niej modlisz się za dusze nasze.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Przedmiotem naszych rozważań teologicznych będzie w niniejszym artykule wypowiedzenie zawarte w czwartej sticherze: **И҆дѣ́же ѹ҆мно́жисѧ грѣ́хъ, преизли́шествова бл҇года́ть, ꙗ҆́коже ѹ҆чи́тъ а҆по́столъ** – por. pol. *Gdzie wzmógł (dosł. rozmnożył) się grzech, (tam) obfitowała więcej łaska, jak (o tym) uczy apostoł.* Jest to fragment zapożyczony przez autora sticher z Listu apostoła Pawła do Rzymian (5,20), mówiąc dokładniej – zdanie nadrzędne przytoczonego wypowiedzenia złożonego podrzędnie.

Pelagia pod względem moralnym dosięgła samego dna, o czym mówi Pismo Święte: *O tym bowiem bądźcie przekonani, że żaden rozpustnik ani nieczysty, ani chciwiec – to jest bałwochwalca – nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusa i Boga. Niechaj was nikt nie zwodzi próżnymi słowami, bo przez te [grzechy] nadchodzi*

*gniew Boży na buntowników. Nie miejcie więc z nimi nic wspólnego!* (Ef 5,5-7; Biblia Tysiąclecia), a także: *Nie łudźcie się! Ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołożnicy, ani rozwiąźli, ani mężczyźni współżyjący ze sobą, ani złodzieje, ani chciwi, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdziercy nie odziedziczą królestwa Bożego* (1 Kor 6,9-10; BT).

Tym bardziej więc zajaśniała moc łaski Bożej, kiedy grzesznica nie tylko uwierzyła w Chrystusa, ochrzciła się, okazała skruchę za grzechy – obmyła je łzami swoimi, lecz na skutek łaski uległa tak wielkiej przemianie wewnętrznej, iż osiągnęła wyżyny świętości.

Taka przemiana wewnętrzna dokonuje się wszakże nie bez udziału wolnej woli – łaska jej nie ogranicza, jedynie skłania do czynienia dobra, odwodząc od czynienia zła. Dobrowolnie doprowadził człowiek do swojego upadku i tylko dobrowolnie może z niego powstać.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym omówimy pokrótce zależności znaczeniowo-składniowe, panujące pomiędzy imiesłowowymi równoważnikami zdania a zdaniami pierwszej stichery. Znaczenie i funkcje imiesłowowych równoważników zdania (ewent. oznajmień imiesłowowych – według terminologii prof. Klemensiewicza) zostały już dość szczegółowo omówione w poprzednich artykułach. Tu tylko przypominamy, że ich centrum stanowi imiesłów (w języku cerkiewnosłowiańskim) okolicznikowy (mianownikowa forma imiesłowu, której odpowiada imiesłów przysłówkowy w języku polskim) najczęściej z wyrazami składniowo od niego zależnymi. Równoważnik taki stoi zazwyczaj obok jakiegoś zdania lub równoważnika, łącząc się z nimi zawsze pod względem znaczeniowym i zazwyczaj syntaktycznym (wyjątek stanowi tu *dativus absolutus* – celownik niezależny). Imiesłów jako forma czasownika pełni w tej konstrukcji funkcję (drugorzędnego – pobocznego) orzeczenia, czy też równoważnika orzeczenia. Równoważnik imiesłowowy spełnia w języku cerkiewnosłowiańskim rolę podrzędną do zespolonego z nim wypowiedzenia, określając treść tego wypowiedzenia. W wypowiedzeniu złożonym z oznajmieniem (równoważnikiem) imiesłowowym **вмꙋжи́вшисѧ жена̀, врага̀ попра̀...** – pol. *(Oto) niewiasta przepełniwszy się męstwem, wroga poraziła (dosł. podeptała* imiesłów **вмꙋжи́вшисѧ** (*przepełniwszy się męstwem*) pełni zasadniczo funkcję równoważnika zdania czasowego, o które można zapytać: *Kiedy niewiasta poraziła (dosł. podeptała) wroga?* Odpowiedzieć możemy na nie, przekształcając równoważnik na komunikatywnie ekwiwalentne zdanie: *Gdy przepełniła się męstwem (wroga poraziła)* – cs. **Єгда̀ вмꙋжи́сѧ жена̀ (врага̀ попра̀).**

Nie jest to jedyna możliwa interpretacja tego równoważnika, ponieważ oprócz relacji czasowej pomiędzy zespolonymi wypowiedzeniami istnieje jeszcze zależność przyczynowo-skutkowa.

Można przecież równie dobrze postawić pytanie o treść wypowiedzenia nadrzędnego: *Dlaczego niewiasta poraziła (podeptała) wroga?* A odpowiedź będzie brzmieć: *Ponieważ przepełniła się męstwem (wroga poraziła)* – cs. **Занѐ вмꙋжи́сѧ жена̀ (врага̀ попра̀).** Jest więc to równoważnik zdania czasowego z odcieniem przyczynowym.

O wiele bardziej skomplikowany obraz logiczno-składniowy przedstawia sobą konstrukcja zawarta w drugiej części omawianej stichery, albowiem jest to zdanie złożone z dwoma imiesłowowymi oznajmieniami, przy czym obydwa ich centra – imiesłowy 1), 3), „orzeczenia poboczne" – mają formę uprzednią.

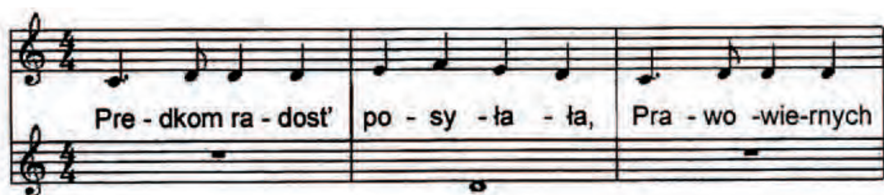
Zatem czynności, jakie wyrażają, odbywały się wcześniej niż czynność wyrażona przez orzeczenie 2) pełnego zdania: **и҆ на ра́мѣхъ гдⷭ҇нь крⷭ҇тъ воспрїе́мши**[1)] **пелагі́а те́плѣ, тѧ́гость ѿложѝ**[2)] **жите́йскагѡ и҆мѣ́нїѧ, мꙋ́драгѡ нѡ́на ѹ҆че́ньми послѣ́довавши**[3)] **хрⷭ҇тꙋ̀** – pol. *i wziąwszy*[1)] *Pelagia z zapałem na ramiona krzyż Pański, ciężar doczesnego bogactwa odrzuciła*[2)]*, dzięki naukom światłego (dosł. mądrego) Nona podążywszy*[3)] *za Chrystusem*. Trudność tu stanowi określenie funkcji komunikatywnej obydwu równoważników.

Jeszcze bardziej komplikuje ustalenie tej funkcji pozycja linearna tych równoważników. Otóż pierwszy z nich (z imiesłowem **воспрїе́мши**– *wziąwszy*), który zajmuje pozycję początkową w wypowiedzeniu, wyraża przecież czynność chronologicznie późniejszą niż ten, który zajmuje pozycję końcową tego wypowiedzenia (z imiesłowem **послѣ́довавши** – *podążywszy*), albowiem przyjęcie krzyża Pańskiego przez Pelagię na jej ramiona odbyło się dopiero po wysłuchaniu nauk Nona i było tego naturalną konsekwencją. Tak więc ostatni z równoważników powinien znaleźć się na początku, natomiast pierwszy powinien być umiejscowiony w pozycji drugiej, a w końcowej – pełne zdanie: **мꙋ́драгѡ нѡ́на ѹ҆че́ньми послѣ́довавши хрⷭ҇тꙋ̀, и҆ на ра́мѣхъ гдⷭ҇нь крⷭ҇тъ воспрїе́мши пелагі́а те́плѣ, тѧ́гость ѿложѝ жите́йскагѡ и҆мѣ́нїѧ** – pol. *Podążywszy za Chrystusem dzięki naukom światłego (dosł. mądrego) Nona i wziąwszy Pelagia z zapałem na ramiona krzyż Pański, ciężar doczesnego bogactwa odrzuciła.*

Analiza logiczno-składniowa pozwala sądzić, iż oba równoważniki względem pełnego zdania znajdują się w relacji czasowo-przyczynowej, podobnie jak oznajmienie imiesłowowe z pierwszej części utworu w stosunku do określanego przez nie zdania.

Po przekształceniu równoważników na ekwiwalentne semantycznie pełne zdania, wypowiedzenie to będzie miało formę następującą: **Єгда̀** (względnie **Занѐ**) **мꙋ́драгѡ нѡ́на ѹ҆че́ньми послѣ́дова хрⷭ҇тꙋ̀, и҆ на ра́мѣхъ гдⷭ҇нь крⷭ҇тъ воспрїѧ́тъ пелагі́а те́плѣ,** (domyśl. **тогда̀ то́кмѡ**) **тѧ́гость ѿложѝ жите́йскагѡ и҆мѣ́нїѧ** – pol. *Kiedy (ewent. ponieważ) podążyła za Chrystusem dzięki naukom światłego (dosł. mądrego) Nona i wzięła Pelagia z zapałem na ramiona krzyż Pański, (domyśln. wtedy tylko) ciężar doczesnego bogactwa odrzuciła.*

**o. protoijerej Stanisław Strach**










# *Nasza wiera prawosławna*

Święty Mikołaj Serbski (Welimirowicz, 1881-1956), był nie tylko wybitnym teologiem, kaznodzieją i pisarzem. Tworzył także poezję. Jak wszystko co mówił czy pisał, służyła umacnianiu wiary w Boga i Jego Świętej Cerkwi. Zamieszczamy niżej tekst i zapis nutowy jednego z ułożonych przez władykę Mikołaja utworów. W serbskim oryginale była rzecz jasna mowa i o serbskim narodzie.

*Predkom radost' posyłała, prawowiernych stołp i chwała*
*Wiera wieczna, wiera sławna, nasza wiera prawosławna*

*Wiera kniaziej, moszcznych rodów, Bohu miłych wsiech narodów*
*Wiera wieczna, wiera sławna, nasza wiera prawosławna*

*Naszych swiatych wyrostiła, muczenikow ukrepiła*
*Wiera wieczna, wiera sławna, nasza wiera prawosławna*

*Narod russkij proswietiła, ziemlu naszu oswiatiła*
*Wiera wieczna, wiera sławna, nasza wiera prawosławna*

*Wiera duszy umilenije i razumu proswieszczenije*
*Wiera wieczna, wiera sławna, nasza wiera prawosławna*

*Sierdce nasze nastawlajet, wolu k Bohu naprawlajet*
*Wiera wieczna, wiera sławna, nasza wiera prawosławna*

*K wiere naszej obraszczenije, w biedach, skrobiech utieszenije*
*Wiera wieczna, wiera sławna, nasza wiera prawosławna*

*Inokow i dietiej wiera, czystoj sowiesti jest' miera.*
*Wiera wieczna, wiera sławna, nasza wiera prawosławna.*

*Wiera wieczna, wiera sławna, nasza wiera prawosławna.*
*Wiera wieczna, wiera sławna, nasza wiera prawosławna*

Według słów władyki **Nikołaja Welimirowicza**

# ■ PLAKAT ■

**3 października** – program z cyklu *Pięć minut na Biblią*, II PR, godz. 7.40

**4 października** – po liturgii, która o godz. 10.00 rozpocznie się w przemyskiej katedrze, arcybiskup przemysko-nowosądecki IAdam przedstawi historię i znaczenie Ewangeliarza Peresopnickiego

**11 października** – Roztoczański Międzynarodowy Festiwal Pieśni Paraliturgicznych, Dom Kultury w Biłgoraju, godz. 15.00

**14 października** – Opieki Matki Bożej – uroczystości na Świętej Górze Jawor

**17 października** – program z cyklu Kościoły w Polsce i na świecie, II PR

**19-20 października** – uroczystości ku czci Krasnostockiej Ikony Matki Bożej, monaster Narodzenia Bogarodzicy w Zwierkach

**23-25 października** – IV modlitewne spotkanie studentów na Świętej Górze Grabarce

**24-25 października** – uroczystości ku czci Lubelskiej Ikony Matki Bożej, godz. 17.00 wsienocznoje bdienije, godz. 10.00 liturgia

**30 października** – wykład o. dr. Warsonofiusza (Doroszkiewicza) Sekty a Kościół prawosławny, Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia 14, godz. 18.00

**31 października** – odpust parafialny, tzw. *kermesz*, w Kunkowej i Leszczynach

# ZBLIŻENIA

**EWA**. Lat 27, panna ze średnim wykształceniem, z Białegostoku, pozna kawalera z wyższym lub średnim wykształceniem

**JERZY**. Lat 30, wyższe wykształcenie, Podlasianin, obecnie pracujący w Emiratach Arabskich (w Dubaju), prawosławny i praktykujący, pozna panią do lat 32 z wyższym wykształceniem

**JULITA**. Lat 31, pracująca, pozna pana w odpowiednim wieku, ambitnego, z Białegostoku

**MARTA**. Lat 37, panna z wyższym wykształceniem, uczciwa, domatorka, pozna poważnego kawalera lub wdowca: ambitnego, wykształconego, niepalącego, szukającego swojej drugiej połówki

**OPTYMISTKA**. Lat 45, Podlasianka, uczciwa, wysoka, szczupła, niezależna finansowo, z wyższym wykształceniem, pozna pana stanu wolnego w stosownym wieku

**PIOTR**. Lat 35 (175 cm wzrostu), Podlasianin, wykształcenie średnie, zmotoryzowany, niezależny finansowo, z własnym domem, pracowity, pozna panią do lat 36, szczupłą, energiczną

**PODLASIANIN**. Lat 52, bez zobowiązań, niezależny finansowo, pogodnego usposobienia, niepalący i nie tolerujący pijaństwa, pozna panią w celu założenia rodziny

**SAMOTNA**. Średniego wykształcenia i wzrostu, materialnie niezależna, pozna pana około 70 lat, prawosławnego, kulturalnego

**STEFAN**. 54 lata, 170 cm wzrostu, bez nałogów, pracujący na roli, pozna panią (może być z dzieckiem)

Listy prosimy kierować na adres: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

**Przegląd Prawosławny, miesięcznik**
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

**Wydawca**
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

**Redaguje zespół w składzie**
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk,Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

**Stale współpracują**
o. Jarosław Antosiuk (Kraków), Sergiusz Borowik, o. Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, Jiři Karpowicz (Karlove Vary), o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), o. Mieczysław Oleśniewicz (Wrocław), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, o. Stanisław Strach, Antonina Troc

**Skład komputerowy**: Halina Kierdelewicz

**Projekt graficzny**: Anna Radziukiewicz

**Adres redakcji**: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

**E-mail**: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.przegladprawoslawny.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

**Druk**: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

**Nakład**: 5000 egz.

**Prenumerata**
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

**Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):**
**miesięczna:** Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, Australia 27 zł; **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, Australia 81 zł **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, Australia 162 zł; **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł, Australia 324 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

**Nr rachunku odbiorcy**
**76 1500 1344 1213 4007 7689 0000**

**Odbiorca:**
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ..........

Wpłacający: ..........

..........

..........

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:

..........

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

7 6 1 5 0 0 1 3 4 4 1 2 1 3 4 0 0 7 7 6 8 9 0 0 0 0

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

..........
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



# Na sokólskim szlaku

**Wzgórza, wśród których trudno o zabytki, przyroda czasem ujarzmiona asfaltem i kosiarką do trawy, czasem zwycięska nad opuszczonym gospodarstwem, małe miasta, ulicówki i kolonie, co jakiś czas przetykane i kościołami, i cerkwiami, według jednych senna, według drugich spokojna. Wciąż mało znana wśród turystów czy niezwiązanych z nią rodzinnie. Sokólszczyzna. We wrześniową sobotę i niedzielę jej północną część na rowerach odwiedzili uczestnicy piątego spotkania młodych, zorganizowanego przez Fundację Księcia Ostrogskiego.**

W cerkwi w Dąbrowie Białostockiej czekał proboszcz o. **Mikołaj Dejneko**. Ta prawie ćwierćwiekowa parafia powstała, gdy w mieście zaczął rozwijać się drobny, umiejscowiony w kilku zakładach, przemysł. Ludzie zjechali się głównie z okolicznych wsi. Z trudu ich i proboszcza przy Kopernika powstała cerkiew ze strzelistą dzwonnicą, obok niej plebania. Wnętrze świątyni w dużej części freskami pokryli **Piotr Rusak** i **Siarhiej Drahun** z Białorusi, a wśród ikon można znaleźć napisane przez nieżyjącego już mnicha **Alipija**. – Były zakłady, była przyszłość – mówi o. Mikołaj – Teraz po skończeniu szkoły średniej młodzi wyjeżdżają i już nie wracają – dodaje.

Oddalony o cztery kilometry Różanystok, w historii nazywany i Krzywym Stokiem, Krasnymstokiem, zachwycił i skłonił do refleksji. Zachwycił kompleksowym rozplanowaniem zabudowań klasztornych, ich architekturą, aurą miejsca od wieków poświęconego Matce Bożej, której Krasnostocka Ikona jest czczona i przez katolików, i przez prawosławnych. Skłonił do refleksji nad tym, jak unia przyczyniła się do tego, że prawosławny ród **Tyszkiewiczów** stał się katolicki, o tym jak wielkiego dzieła dokonała ihumenia **Helena**, przełożona istniejącego tu od 1901 do 1915 roku monasteru, twórczyni szkół na wysokiem poziomie – *wtorokłasnej*, później cerkiewno-nauczycielskiej, przytułku dla sierot, internatu, szpitala, apteki, domu pielgrzyma, stołówki dostępnej dla wszystkich i wielu innych punktów pomocy. Pamięć o prawosławnych mniszkach czasem odbija się tu jak w krzywym zwierciadle. Jak mówił o. Dejneko, nazwa jednego z budynków z *trapieznoj* przekształciła się w Drapieżnik.

Władyka **Sawa** starał się zachować pamięć o krasnostockich mniszkach. Żeński monaster, który początkowo miał siedzibę na białostockich Dojlidach, a obecnie mieści się w Zwierkach, zgodnie z błogosławieństwem jest kontynuatorem tradycji krasnostockich. Co roku 20 października w Zwierkach obchodzone jest święto Krasnostockiej Ikony Matki Bożej. Kiedy w oddalonym na północnywschód od Różanegostoku Jacznie w 1986 roku spłonęła cerkiew św. Eliasza, nowo wybudowaną, murowaną, w 1993 roku wyświęcono już ku czci Zmartwychwstania Pańskiego. Również ku pamięci o świątyniach różanostockich.

Jak opowiadał o. **Sławomir Jakimiuk**, proboszcz z Jaczna, z pożaru nie udało się nic uratować, ale na podstawie dokumentacji konserwatorskiej, udało się odtworzyć przeznaczoną do noszenia przez trzy osoby chorągiew



*Obok: w drodze*
*Poniżej: monasterskie zabudowania w Różanymstoku; brama, która powstała w czasach ihumenii Heleny; uczestnicy w cerkwi w Jacznie*

z ikoną *Nierukotwornoho Spasa* i napisaną w Lipsku w 1624 roku, słynną z późniejszych cudów, Jaczeńską Ikonę Matki Bożej. Ludzi jak dawniej, tutejszych i przyjezdnych, najwięcej gromadzi się na świętego Eliasza.

Góra z górą się nie zejdzie, człowiek z człowiekiem tak – mówił ojciec Sławomir. Wśród uczestników spotkania był **Darek**. Dziesięć lat temu uległ wypadkowi na motocyklu. Dzięki przytomności i stanowczości batiuszki i matuszki, którzy przypadkowo znaleźli się w miejscu wypadku, udzielili pierwszej pomocy i z determinacją telefonowali na pogotowie, które z powodu reorganizacji długo nie przyjeżdżało, przeżył.



Jaczno wielu prawosławnym kojarzy się z radością z bycia razem. Tak było i tym razem. Przy ognisku obok dawnej plebanii, dziś „domku" Bractwa diecezji białostocko-gdańskiej zebrali się rowerzyści, dołączył motocyklista, byli też bractwowicze, a wraz z nimi **Rebeka Pszczuk**, prawosławna Amerykanka, która po namowie o. **Johna Matusiaka** roczną przerwę między szkołą średnią i studiami postawiła przeznaczyć na przyjazd do Polski.

Szutrowa droga wzdłuż rozebranej po wojnie linii kolejowej, wschodzące słońce. Jak nowodworscy parafianie w niedzielę rano śpieszyliśmy do cerkwi, w której od ponad dwudziestu lat modli się i o którą dba o. **Józef Sitkiewicz**.

Historia tej cerkwi nie jest długa. Wyświęcono ją w 1956 roku, ale stoi ona na miejscu innej, zburzonej w 1924 roku. Zniszczenie świątyni przykazano więźniom z Grodna. Ci zbuntowali się, nie chcieli zrobić tego, co zrobili miejscowi. Kiedy cerkiew niszczono, krzyż z głównej kopuły nie przewrócił się, ale wbił się w ziemię. I znów odezwali się miejscowi, tym razem z przekonaniem, że jednak cerkiew tu będzie.

Sięgnęliśmy i do międzywojennej i powojennej historii Cerkwi, a to za sprawą, drukowanych przed laty w „Przeglądzie Prawosławnym" fragmentów pamiętnika **Leonida Pietraszkiewicza**, syna o. **Sergiusza Pietraszkiewicza**, który był proboszczem na Grodzieńszczyźnie i Sokólszczyźnie. Czytaliśmy je odpoczywając w drodze.

– Mam do was prośbę. Zawsze starajcie się, by wszystko było udokumentowane – w niewielkiej, ale *ujutnej*, cerkwi Podwyższenia Krzyża Pańskiego, która stoi na miejscu poprzedniczek – jednej zniszczonej w czasie wojny, i drugiej skromnej, podpalonej, mówił o. **Jarosław Grygiewicz**. – Jest dokument, jest dowód na to, że coś się odbyło, że istniało. To ważne, by udokumentować swoje istnienie, by nikt nie mógł nam zarzucić, że nas tu nie było. Kameralne grono sprzyjało też rozmowie o tematach, które przewijały się we wszystkich naszych spotkaniach podczas podróży po Sokólszczyźnie, o często trudnych stosunkach między prawosławnymi i katolikami, o cierpliwości, rolach, jakie przychodzi nam pełnić w życiu, o szanowaniu innych, ale przede wszystkim szanowaniu tego, co pozostawiają nam przodkowie.

**Natalia Klimuk**
fot. **autorka**







Fot. Anna Radziukiewicz

Cerkiew św. Mikołaja w Drohiczynie.
Ile ruskości zostało w Drohiczynie
– o tym na stronach 18-22

ISSN 1230-1078